HYBRYDA

Pismo Artystyczno-Literackie Stowarzyszenia Twórczego POLART

Nr 33 /2018

Renata Bonczar, *Czas na powroty*, olej na płótnie 24x30

Nr 33/2018

HYBRYDA

W numerze:

Joanna Krupińska-Trzebiatowska 2
Słowo od redaktora

Z Hubertem Sawatzkim rozmawia Joanna Krupinska-Trzebiatowska 3

Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska
Śladami Chopina po Paryżu 9

Anna Szklarska
Dehumanizacja sztuki: rozpoznania Jose Ortegi y Gasseta 13

Jacek Romański
O życiu, szaleństwie i wykluczeniu 19

Sabina Prejsnar-Szatyńska 21
Indywidualność. W poszukiwaniu źródeł twórczości

Anna Smywińska-Pohl
Filozofowie pochodzenia żydowskiego na Uniwersytecie Stefana Batorego w dwudziestoleciu międzywojennym 25

Marek Dunin-Wąsowicz
W hołdzie niepodległości 31

Joanna Krupińska-Trzebiatowska
Katalonia nie chce już niepodległości 38

Bolesław Faron 41
Bronek z Obidzy

Bronek z Obidzy
Wiersze 44

Ignacy S.Fiut
Poeci i ich remanenty duchowe 47

Ignacy S.Fiut
Wiersze 49

Joanna Krupińska-Trzebiatowska 51
Omnis

Jerzy Lengauer
Smutne Wesołe miasteczka 52

Barbara Korta Wyrzycka
Szacun Panie Mac Luhan 53

Joanna Krupińska-Trzebiatowska
Odchodzą... 55

Jurata Bogna Serafińska 55
Wiersze

Lidia Żukowska 56
Wiersze

Irena Kaczmarczyk 57
Wiersze

Bolesław Faron 58
Sztuka portretowania

Zapraszamy do galerii

Andrzej Bogunia-Paczyński 62
Hello, Paul!

Ewa Janus 63
Profesor Wanda Ślędzinska i Jej uczniowie

Wacław Krupiński 69
Moje ostatnie rozmowy ze Zbigniewem Wodeckim

Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska 72
Wawel o zmierzchu

Marek Sołtysik 76
XX Salon Sztuki POLART 2018. Coraz wyraźniejszy ślad więzi

Irena Kaczmarczyk 77
POLART 2018 Wieliczka-Niepolomice-Kraków

Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska 82
Premiera Symfonii Niepodległości pod Wawelem 91

SŁOWO OD REDAKTORA

Szanowni Państwo,

po jesiennych wiedeńskich peregrynacjach i koncercie w Musikverein w Wiedniu, o których szeroko pisała w poprzednim numerze HYBRYDY Beata Symołon, wiosną 2018 weszliśmy w bliższe relacje z Francją poprzez kontakt z dwiema francuskimi organizacjami: Academique Internationale Merite et Dévouement Français oraz Societe' Academique d'Encouragement et d'Education w Paryżu.

Organizując XX Salon Sztuki POLART 2018 w Zamku Żup Krakowskich w Wieliczce wraz z wystawami towarzyszącymi w Zamku Królewskim w Niepołomicach, nakłoniłam mieszkającą od lat w Paryżu Igę Gielniewski, aby dołączyła ze swoją ceramiką do batików Jolanty Darowskiej-Dousa i tkaniny artystycznej prof. Ewy Poradowskiej-Werszler. Iga zaś, będąc delegatem Merite et Dévouement Français na Polskę, postanowiła uhonorować artystów biorących udział w wystawie złotymi i srebrnymi medalami tej organizacji.

I tak, 29 maja 2018 podczas otwarcia wystaw towarzyszących XX Salonu Sztuki w Niepołomicach, *Rzeźby monumentalnej na krużgankach* oraz *Tkaniny artystycznej i ceramiki* w Muzeum Niepołomickim, *Diplome de Medaille d'Or* i *d'Argent* otrzymali z rąk prezydenta Merite et Dévouement Français Jean-Paula de Bernisa, rzeźbiarze – Krystyna Nowakowska, prof. Stefan Dousa, Bronisław Krzysztof, prof. Wincenty Kućma, prof. Jerzy Nowakowski i malarze – dr Renata Bonczar, Kaja Solecka, Agata Poloczek, Adrian Poloczek, Janusz Trzebiatowski, prof. Andrzej Ziębliński oraz altowiolistka prof. Bogusława Hubisz-Sielska i jako naukowiec prof. Ewa Okoń-Horodyńska.

Jednocześnie Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska została zaproszona do Biblioteki Polskiej w Paryżu z koncertem *Hommage à Frédéric Chopin*. Mamy też nadzieję na dalszą współpracę, a w szczególności na zorganizowanie w roku przyszłym wspólnej wystawy artystów polskich i francuskich w Krakowie i Paryżu.

Wydarzenia te, wplecione w szóstą edycję Międzynarodowego Festiwalu *Związki pomiędzy kulturą Południa a Północy /Schubert-Chopin-Grieg/ wzajemne inspiracje i rezonans w malarstwie i literaturze*, zdominowały bieżący numer HYBRYDY, ale nie brak w nim zwyczajowo zamieszczanych w piśmie artykułów problemowych, opracowań krytycznych i wywiadów. Gorąco polecam Państwa uwadze rozmowę z Hubertem Sawatzkim, dyrektorem Museum im Schafstall, który daje przykład jak wiele można zrobić dla sztuki pisanej przez duże "S", nawet w tak niewielkiej miejscowości jak w Neuenstadt am Kocher.

Joanna Krupińska-Trzebiatowska

Z HUBERTEM SAWATZKIM

ROZMAWIA
JOANNA KRUPIŃSKA-TRZEBIATOWSKA

Spotykamy się w Hotelu Westin przy rue de Castiglione w Paryżu, niegdyś noszącym nazwę Intercontinentel (nazwa pozostała na fasadzie budynku), na wielkiej gali wręczenia medali ARTS-SCIENCE-S-LETTRES, a fakt że *Diplomes de Medaille d'Argent* otrzymała właśnie z rąk prezydenta Societe' Academigue d'Encouragement et d'Education, Francois'a Tois'a, jako jedyna Polka, Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska (prywatnie moja córka) – daje asumpt do rozmowy.

Niebawem też okazuje się, że urodzony w Gdańsku, lecz od lat mieszkający w Niemczech, Hubert Sawatzki porusza się pośród nagradzanych, bądź jak kto woli odznaczanych, przedstawicieli różnych dyscyplin artystyczno-literackich z całego niemal świata, bo również z USA, Kanady, Brazylii a nawet Japonii, jak ryba wodzie. Konotacja ta zadaje się pozostawać w rażącej sprzeczności z faktem, że Polska, jako jeden z nielicznych państw Unii Europejskiej, nie posiada swojego przedstawiciela – *Delegues a' l Etranger* – w tym ponad stuletnim, bo założonym w 1915 roku w Paryżu, Akademickim Towarzystwie Zachęty i Edukacji. Jest nim natomiast, cieszący się widoczną estymą wśród zgromadzonych, mój rozmówca, tyle że na Niemcy, co w sposób jednoznaczny określa jego pozycję, jako że rolą *Delegues a' l Etranger* właśnie, jest wyłanianie artystów zasługujących na te zaszczytne odznaczenia – od medali złotych i srebrnych począwszy, na brązowych kończąc.

Od lewej: Hubert Sawatzki, Jacqueline Vermere i Francois' Tois

Ale w pierwszej kolejności a przy tym w niebywale uroczystej oprawie i poprzedzone długą laudacją, przyznawane są, o czym warto wspomnieć, *Diplomes de Grande Medaille d'Or avec Plaguette d'Honneur* i tym razem otrzymują je prof. Yves Poulique, znany francuski artysta malarz Claude Yvel, Claude Hagege i poprzednia prezydent Jacqueline Vermere.

Po nich, *Diplomes de Medaille de Vermeil avec Plaquette d' Honneur* otrzymują Jacques Dournaud, Marcel de Viillemoisson i Daniel Blin, a *Diplomes de Medaille de Platine* trafiają do rzeźbiarki francuskiej Colin Xavier, najstarszego chyba z obecnych na gali muzyka Alfreda Fischera i animatora kultury Filipa Guillemin. To rozumiem!

Wreszcie następuje moment wręczenia *Diplomes de Medaille d'Or a'Filre Etranger,* czyli złotych medali, między innymi Hubertowi Sawatzkiemu.

– Serdeczne gratulacje, Panie Hubercie!

– Srebrny medal otrzymałem sześć lat temu z rąk ówczesnej prezydent tej organizacji Jacqueline Vermere – opowiada Sawatzki przy lampce wina – ale nie tutaj w Paryżu, lecz podczas wernisażu wystawy w moim Muzeum im Schafstall w Neuenstadt. W Badenii i Wirtembergii – dodaje widząc, że nazwa ta nic mi nie mówi. – Wtedy też zostałem oficjalnie mianowany przedstawicielem Societe' Academique d'Encouragement et d'Education na Niemcy.

– O tym, że warto mieć swojego przedstawiciela – *Delegues a l 'Etranger* – w Societe' Academique d'Encouragement et d'Education – niech świadczy *Diplomes de Medaille de Vermeil* przyznany pianiście z Białorusi, Sergeyowi Smirnovowi – zauważam w rozmowie z Sawatzkim, nie bez odrobiny sarkazmu zresztą. Dziwię się, że brakuje na sali Polaka, skoro wiele państw europejskich posiada swojego przedstawiciela, a między innymi Austria, Belgia, Dania, Hiszpania, Włochy, Luksemburg, a nawet Rumunia, co przemawia przeciwko teorii wykluczenia państw dawnego bloku wschodniego.

A przecież nie brakuje w Paryżu polskich artystów, jak choćby ubiegająca się o to stanowisko Iga Gielniewski. Była inicjatorem zorganizowanej dwa lata temu wystawy polskiej sztuki współczesnej w Paryżu, a w tym roku wzięła udział w XX Salonie Sztuki POLART 2018 w Zamku Królewskim w Niepołomicach.

Iga Gielniewski– co zaskakuje mojego rozmówcę – sprowadziła do Krakowa prezydenta istniejącej od 1912 roku francuskiej organizacji Merite et Dévouement Français – Jeana-Paula de Bernisa – wraz z medalami dla polskich malarzy i rzeźbiarzy.

Sergey Smirnov i Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska

Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska w Bibliotece Polskiej w Paryżu

– Medal ten otrzymała również Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska po swoim koncercie *Hommage à Frédéric Chopin* w Bibliotece Polskiej w Paryżu, zagranym dokładnie w 185 rocznicę przyjęcia kompozytora do La Société Historique et Littéraire Polonaise – podkreślam w w toku dalszej rozmowy z Hubertem Sawatzkim. – Towarzystwo to, obarczone materialną, a w tym fortepianem należącym niegdyś do Chopina i duchową spuścizną powstałego w 1833 roku Hotelu Lambert, funkcjonuje do dnia dzisiejszego na Wyspie św Ludwika, określanej mianem "polskiej wyspy". Niestety rezydencja zakupiona w 1843 roku przez księcia Adama Jerzego Czartoryskiego w 1975 roku została sprzedana baronowi Guy de Rothschildowi, a następnie po pożarze przeszła w ręce szejka Kuwejtu.

Związki Polski z Francją są tak oczywiste, że nie sposób rozwodzić się nad nimi, ale zaskakującym dla mnie zbiegiem okoliczności **Hubert Sawatzki** przyjechał do Paryża z miejscowości oddalonej o niespełna 100 kilometrów od Neustadt Diedesfeld, gdzie w 1802 roku przyszedł na świat w rodzinie ewangelickiej pradziad mojego pradziadka, Mathius Hardt, którego francuskie obywatelstwo zostało potwierdzone przez konsula generalnego Francji, po tym jak osiadł w Łodzi. Niewykluczone, że ten protoplasta rodu Hardtów – późniejszych budowniczych kolei bałkańskiej, którego przywoływałam już na łamach Hybrydy – puścił Niemcy pod wpływem wielkiej manifestacji poparcia dla polskiej emigracji po powstaniu listopadowym ciągnącej procesją w kierunku górujących nad miastem i winnicami ruin zamku Hambacher Schloss, do którego w czasie moich rozlicznych wojaży nigdy nie dotarłam.

Myśląc o tym, zastanawiam się, kiedy i z jakich powodów absolwent Wydziału Historii Gdańskiego Uniwersytetu, z którym właśnie rozmawiam, wyemigrował z Polski.

– Mój ojciec był Niemcem a matka Polką – usłyszę w jakiś czas później i choć historia ta zdaje się być nad wyraz interesująca, on nie chce wdawać się w szczegóły. – Może kiedyś sam o tym napisze!

Wyjeżdżali kolejno, najpierw brat, a później siostra. On jako ostatni z rodzeństwa, dopiero w 1989 roku zdołał wyrwać się z kraju do niedawna pozostającego za żelazną kurtyną i niemal od razu dostał magistracką posadę dyrektora nowo powstałego muzeum, które w pierwotnym założeniu miało ograniczać się do przedstawiania historii lokalnej landu. I pewnie tak właśnie by się stało, gdyby nie szerokie spektrum widzenia i energia Huberta Sawatzkiego, który z rozmachem i chyba jednak polską fantazją przystąpił do prezentowania wielkiej sztuki – dzieł Hundertwassera, Vasarely'ego, Picassa, Chagalla, Miro, a także Salwadore Dali.

Tak też było w przypadku Clauda Verlinde, którego dzieła, dzięki staraniom dyrektora Muzeum im Schafstall, zostały pokazane po 50 latach w Palais Coburg w Wiedniu, a następnie w Park Hotel Vitznau w Szwajcarii. Zaopiekował się też Sawatzki spuścizną artystów pochodzenia żydowskiego z Europy Wschodniej z kolekcji Marka Roeflera z Konstancina.

– Obecnie przygotowujemy wystawę *Mythen der Moderne* – mówi. – W dość dowolnym tłumaczeniu odnosić by się mogło do mitów modernizmu, a w rzeczywistości do dzieł wielkich impresjonistów francuskich, takich jak Picasso, Chagall, Miro, pochodzących z kilku galerii sztuki.

– Nie brakuje w Niemczech wielkich kolekcji?

– Pewnie że nie! Dość wskazać na Reinholda Wurtha, który posiada w swoich zbiorach wszystkich malarzy świata a niedawno kupił *Madonnę* Holbeina za około 100 milionów euro. To *schraeen konig,* mówiąc po polsku "niemiecki król śrub". Jest multimiliarderem i posiada trzy prywatne muzea. Ale w Polsce też ludzie zaczynają lokować pieniądze w sztuce, jak choćby wspomniany już Roefler.

Od 1991 roku, Hubert Sawatzki zdołał zorganizować w swoim muzeum ponad sto znaczących wystaw, w tym sztuki polskiej i francuskiej, ale nie oparł się jednak polskim sentymentom i dwukrotnie pokazał Niemcom ściągnięty z Gdańska bursztyn na wystawie zatytułowanej "Bernstein – die Tränen der Götter" w wielu odsłonach, na miarę zaginionej Bursztynowej Komnaty.

Joan Mirò

Marc Chagall

Pablo Picasso

Wracając do rozmowy toczącej się w Hotelu Westin nieopodal placu Vendôme w Paryżu, nie muszę nawet pytać, czym **Hubert Sawatzki** zasłużył sobie na tak wysoką pozycję we Francji. Ujawnia, iż prowadząc Museum im Schafstall nieopodal Stuttgartu, oddalonego o cztery godziny jazdy pociągiem od Paryża, działa aktywnie na rzecz kultury i sztuki, organizując wystawy i koncerty nie tylko na terenie Niemiec, ale również dla Societe' Academique d'Encouragement et d'Education we Francji , a jednocześnie sam reprezentuje to szacowne towarzystwo na terenie Niemiec.

– Zapraszam często artystów z Polski – dodaje. – Polska jest dla mnie bardzo ważna i staram się polską sztukę mocno akcentować. Był dwukrotnie przedstawiany w moim muzeum wielki fotografik Czesław Czapliński. Była też wystawa polskiego plakatu teatralnego. Była sztuka Wojciecha Góreckiego z Gdańska i *Fantastyczne światy* Wojtka Siudmaka. Występowały gwiazdy opery poznańskiej

O Société Académique d'Encouragement et d'Education w Polsce się nie mówi, więc zaskakuje mnie informacja, że pierwszą polską medalistką była Maria Curie-Skłodowska. Wiem natomiast, że podstawowym motywem wyjazdu przyszłej noblistki do Paryża były studia, niedostępne wówczas dla kobiet na Uniwersytecie Warszawskim.

– Museum im Schafstall w Neuenstadt am Kocher – opowiada dalej Hubert Sawatzki – powstało na bazie dawnej owczarni i realizuje zróżnicowany program kulturalny z koncertami i przedstawieniami kabaretowymi i teatralnymi. Organizuje wystawy znanych artystów z kraju i zagranicy. Ale pokazaliśmy również *Szopki krakowskie* ze zbiorów Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie.

Tak więc dzięki Hubertowi Sawatzkiemu dawna owczarnia zamieniła się w żywe forum kulturalne w ciągu zaledwie kilku lat.

– Działa jak magnes – żartuje jej Dyrektor – przyciąga nie tylko mieszkańców Badenii i Wirtembergii, lecz ściągają tutaj tłumy również z sąsiednich landów. Wizytę złożył tutaj również sam Władysław Bartoszewski i to w czasie, gdy pełnił urząd Ministra Spraw Zagranicznych. Towarzyszył mu prezydent Niemiec prof. Roman Herzog z małżonką i burmistrz niewielkiego, bo liczącego niespełna dziesięć tysięcy mieszkańców, miasta Neuenstadt am Kocher, Norbert Heuser.

Od lewej burmistrz Neuenstadt Norbert Heuser, Hubert Sawatzki, prof. Władysław Bartoszewski, prezydent Niemiec prof. Roman Herzog z żoną

– W tak niedużej miejscowości jak Neuenstadt, wszystko to musi robić ogromne wrażenie na mieszkańcach?

– Pierwsze wzmianki o Neuenstadt, które pierwotnie było osadą zwaną Helmbund, pochodzą z 797 roku – uśmiecha się Sawatzki.

Hubert Sawatzki wydaje się być człowiekiem spełnionym, realizującym z pasją swoją własną wizję misji na rzecz sztuki. Udało mu się zrealizować wiele szeroko zakrojonych przedsięwzięć, albowiem trafił na wyraźnie korzystne warunki, jakich zapewne nie ma nikt z polskich muzealników, borykających się z permanentnym brakiem pieniędzy w niedoinwestowanych, a przy tym działających w sposób niebywale sformalizowany, placówkach. Wiążą ich też stereotypy, które Hubertowi Sawatzkiemu udało się skutecznie przełamać. Poszedł o krok dalej w kierunku interdyscyplinarnym, trójjedynej chorei łącząc sztuki piękne z muzyką, tak jak to bywało onegdaj w starożytnej Grecji. Gdzie słowo, dźwięk, taniec i obraz splatały się w jedno.

Niemcy najwyraźniej rozumieją lepiej, czym dla narodu, jego rozwoju i tożsamości jest kultura. Świadczy o tym lista partnerów i sponsorów, do których zalicza się między innymi koncern AUDI, Auswärtiges Amt, Autajon Packaging Landere, BICE BUGATTI CLUB, Volksbank Möckmühl-Neuenstadt, czy wreszcie Neuenstädter Handels- und Gewerbeverein.

Rozumieją to też Francuzi, czego wyrazem mogą być działania Société Académique d'Encouragement et d'Education "namaszczającej "rokrocznie twórców świętymi olejami. To dla nich szansa pokazania się w świecie sztuki, a zarazem zaistnienia w miejscu, które w dniu przyznawania medali ARTS-SCIENCES-LETTRES, zamienia się w świątynię sztuki-nauki-literatury.

Szkoda, że tego nie robi starsze wszak, bo założone w 1860 roku w Warszawie przez Aleksandra Lessera, Wojciecha Gersona, Alfreda Schouppe, Marcina Olszyńskiego – Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych, ale to już temat na odrębny artykuł, zauważam, dziękując mojemu rozmówcy za rozmowę.

Na zakończenie opowiada, że w 2006 roku został zaproszony wraz z trzema innymi osobami z Niemiec do Warszawy przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego i prezydenta Nieniec Horsta Kohlera na uroczyste zakończenie Roku Polsko-Niemieckiego, odbywające się w Filharmonii Warszawskiej, gdzie wystąpili filharmonicy monachijscy pod batutą Krzysztofa Pendereckiego.

IZABELA JUTRZENKA-TRZEBIATOWSKA

ŚLADAMI CHOPINA
PO PARYŻU

INVITATION

Récital de Piano hommage à Frédéric Chopin

par

Izabela Jutrzenka - Trzebiatowska

le 01/06/2018
à 19h

à la Bibliothèque Polonaise de Paris
6, Quai d'Orléans
75004 - Paris

La Société Historique et Littéraire Polonaise
et l'Académie du Mérite et du Dévouement Français
en présence du président Nationnal M. Jean-Paul de Bernis

présentent Mlle Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska,
doctorante de Piano à l'Académie de Musique de Cracovie
pour un hommage à Frédéric Chopin.

Recital chopinowski w Bibliotece Polskiej w Paryżu to szczególnego rodzaju wyzwanie dla każdego pianisty. I szczególnego rodzaju emocje. Zmierzam pomału do celu, mijając po drodze dumnie wznoszącą się ku niebu koronkową Notre-Dame de Paris, przechodzę przez most łączący obie wyspy i sunę bulwarem wzdłuż Sekwany na wschód, by zatrzymać się przed budynkiem oznaczonym numerem 6 przy Quai d'Orléans. Widzę na plakacie własne nazwisko i przecieram oczy ze zdumienia:

Hommage a Frédéric Chopin

Biblioteka Polska w Paryżu (fr. Bibliothèque Polonaise de Paris) – polska placówka kulturalna, założona w 1838 m.in. przez Adama Jerzego Czartoryskiego, Juliana Ursyna Niemcewicza, Karola Sienkiewicza, mieści się w kamienicy mogącej z powodzeniem uchodzić za pałacyk, przy bulwarze Quai d'Orléans 6 na Wyspie św. Ludwika. Była to fundacja Wielkiej Emigracji, jaka znalazła się w Paryżu po powstaniu listopadowym, którego upadek dla wielu polskich patriotów oznaczał carskie represje, a niekiedy nawet zsyłkę na Sybir. Z formalnego punktu widzenia właścicielem instytucji był ks. Adam Czartoryski, który w 1843 roku osiadł w położonej nieopodal, również na tzw polskiej wyspie, rezydencji określanej mianem Hotelu Lambert. Wystawiony na sprzedaż budynek wypatrzył dla niego francuski malarz Eugène Delacroix, posiadający pracownię po przeciwnej stronie Sekwany, 6, rue du Furstenberg , a pozostający w pewnej zażyłości z Fryderykiem Chopinem. Można jedynie domyślać się, że tam właśnie powstawał w 1838 roku znakomity portret kompozytora, znajdujący się obecni e w Luwrze.

Chopin opuścił Polskę bezpośrednio po upadku powstania listopadowego, ale zanim przybył do Paryża odbył długą podróż prowadzącą przez Wiedeń, Drezno, Monachium i Stuttgart, gdzie napisał pełne dramatyzmu i tragizmu zarazem *Etiudy Rewolucyjne*.

Po przyjeździe do stolicy Francji, młody, bo zaledwie 21-letni Chopin, zamieszkał początkowo w małym mieszkaniu

Hotel Lambert

przy Boulevard Poissonnière i już 26 lutego 1832 w salonie Camille'a Pleyela przy 9 rue Cadet dał swój pierwszy publiczny koncert, który przyniósł mu sławę. Zagrał *Koncert e-moll* i *Wariacje B-dur.* Paryż leżał u jego stóp, ale on miał za złe Francuzom, że nie wsparli powstania listopadowego i właściwie zamierzał zatrzymać się tu tylko na chwilę w drodze do Londynu.

Ale w Paryżu koncentruje się życie artystyczne Europy, Chopin poznaje miłość za sprawą Geroge Sand, bez trudu zaprzyjaźnia się z Franciszkiem Lisztem, Gioacchinem Rossinim, Feliksem Mendelssohnem, Hektorem Berliozem. Bywa też w pracowni malarza Ary Scheffera, który uwiecznia na płótnie George Sand. I wkrótce Chopin zapomina o wyjeździe i przeprowadza się do Chaussée d'Antin, modnej dzielnicy Paryża, gdzie udziela lekcji gry na fortepianie.

Wstępuje też do Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu założonego w 1832 roku przez grupę emigrantów - m.in. Józefa Bema, Teodora Morawskiego, Ludwika Augusta Platera, Andrzeja Plichtę, Jana Nepomucena Umińskiego[1] i utrzymuje z nimi ożywione kontakty.

Dopiero tuż przed śmiercią kompozytor przenosi się na XVII-wieczny i wielce reprezentacyjny Plac Vendome, z którego z rozmachem wytyczone rue de la Pax prowadzi wprost do Opery. Tam też umiera 17 października 1949 roku otoczony gronem przyjaciół, acz nie ma wśród nich George Sand. Rozstali się po blisko dziesięcioletnim związku. Niepotrzebnie też Chopin wybrał się do Londynu, gdyż wyjazd ten wywarł niekorzystny wpływ na jego nadwątlone zdrowie.

30 października 1849 roku pogrzeb Fryderyka Chopina odbywa się w romańskim kościele L'Eglise de la Madeleine / Kościół de la Madeleine/. W dniu 30 października 1849 roku ciało kompozytora zostało złożone do skromnego grobowca w XI kwaterze Cmentarza Père Lachaise w XX dzielnicy pod adresem 15, boulevard Mémilmontant.

Tymczasem zakupiona przez Czartoryskich rezydencja z jednej strony pełni funkcję domu mieszkalnego, bo i Chopin gościł w niej Juliusz Słowacki i Juliusz Kossak, a także stacjonuje przez pewien okres czasu Adam Mickiewicz. Z drugiej strony Hotel Lambert staje się z czasem ważnym ośrodkiem emigracji. Warto nadmienić, że w czasie powstania styczniowego mieściło się tutaj ministerstwo spraw zagranicznych władz powstańczych.

Le Musée Delacroix

Skupiony wokół ks. Adama Czartoryskiego obóz polityczny przez cały okres swojego istnienia działał na rzecz sprawy polskiej, zabiegał o przywrócenie państwowości kanałami dyplomatycznymi. Ale prowadzili też Czartoryscy liczący się w Paryżu salon, wydawali bale i przyjęcia, na których bywali wielcy tego świata. Działalności tej zagroził wybuch wojny pomiędzy Cesarstwem Francuskim a Królestwem Prus oraz rewolucyjny zryw ludności Paryża pod postacią Komuny Paryskiej, która wiosną 1871 roku opanowała Hotel Lambert, zmuszając Czartoryskich do przeniesienia swojej kolekcji dzieł sztuki do Krakowa.

Zanim jednak do tego doszło, do Biblioteki Polskiej w Paryżu trafiły zbiory Małachowskiego, Niemcewicza, Kniaziewicza, a także wykładającego przez jakiś w Collège de France czas Adama Mickiewicza. Trafiła tam również maska pośmiertna Chopina, po śmierci kompozytora w 1849 roku, odlew gipsowy jego ręki, portret na łożu śmierci, kosmyk włosów oraz jeden z jego fortepianów. I co znamienne, znajdują się w stałej ekspozycji. Biblioteka Polska w Paryżu (6, quai d'Orléans) mieści jedyną we Francji stałą ekspozycję chopinowską.

Doszło też do połączenia już istniejących księgozbiorów wydziału historycznego i statystycznego Towarzystwa Literackiego Polskiego oraz Towarzystwa Pomocy Naukowej.

W 1845 Biblioteka Polska posiadała 15 tys. tomów, a w 1848 było tam już ok. 20 tys. książek. W 1914 księgozbiór liczył 100 tys. dzieł. W 1939 zbiory obejmowały 145 tys. książek, 1000 rękopisów, 12 tys. rycin, 2800 atlasów i map oraz 20 tys. kopii dokumentów dotyczących historii Polski z archiwów angielskich i francuskich. Ponadto znajdował się tam zbiór czasopism, fotografii, medali i monet[2].

Zarówno Biblioteka, jak i Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu i Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu wpisane zostały przez UNESCO do Rejestru Pamięci Świata[3].

Nie brakuje śladów Chopina w Paryżu. Można je spotkać niemal wszędzie. Wiadomo gdzie mieszkał i gdzie koncertował, można domyślać się, gdzie znany z elegancji kompozytor kupował rękawiczki i kapelusze, dokąd wstępował na kawę, herbatę albo na kieliszeczek porto, a wreszcie którymi ulicami przechadzał się i gdzie podziwiał piękno francuskich ogrodów. Kościołów też miał co najmniej kilka do wyboru a o salonach tętniących w tamtym czasie artystycznym życiem do dnia dzisiejszego krążą legendy. Ale gdy ujrzałam fortepian na którym grywał zadrżało moje serce...

Przypisy:

1. Anna Mazanek, *Towarzystwo Historyczno-Literackie, w: Literatura Polska, przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 1985, t. II

2. Marek Żukow-Karczewski, *Biblioteka przy Quai d'Orléans,* "Życie Literackie", 1989 r., nr 13 (1932), s. 4.

2. * http://www.unesco.org/new/en/communication-and-information/memory-of-the-world/register/full-list-of-registered-heritage/registered-heritage-page-2/collections-of-the-19th-century-of-the-polish-historical-and-literary-society-polish-library-in-paris-adam-mickiewicz-museum/

Marek Sołtysik, *Samotność cudotwórcy,* olej na płótnie

ANNA SZKLARSKA

DEHUMANIZACJA SZTUKI: ROZPOZNANIA JOSE ORTEGI Y GASSETA

Hiszpański filozof Jose Ortega y Gasset w jednym ze swoich esejów z roku 1925 opisuje sytuację w sztuce współczesnej, starając się uchwycić zasady nowej sztuki. Tendencja, którą Ortega y Gasset rozpoznaje jest nadal aktualna. To, na co wskazał – mianowicie dehumanizacja – jest ciągle na czasie. Co to jest owa „stara sztuka" i „nowa sztuka", o których pisze nasz autor? Ma na uwadze muzykę (od Ludwiga van Beethovena do Ryszarda Wagnera klasyfikowaną jako stara, od Claude'a Debussy'ego pomyślaną jako nowa), literaturę (Wiktor Hugo to autor stary, Luigi Pirandello i Marcel Proust zaś nowi), czy malarstwo. Autor nie odwołuje się obszernie do dawnych sztuk plastycznych, jako nową sztukę wskazuje kubizm, można tu zaliczyć dzieła Pabla Picassa. Obraz Picassa *Kobieta w koszuli siedząca w fotelu*, który artysta stworzył w roku 1913 stanowi przykład sztuki zdehumanizowanej. Jak wiadomo wywołał on wśród odbiorców gwałtowne poruszenie. Tak brzydkie, odhumanizowane przedstawienie kobiety nie spotkało się ze zrozumieniem. Punktem wyjścia Ortega y Gasset czyni starą i nową scenę artystyczną, która jest tłem rozważań. Dokonuje analizy sztuki z punktu widzenia odbiorcy. Cała nowa sztuka jest jego zdaniem niezrozumiała, zwłaszcza muzyka. Dokładne jej przeciwieństwo stanowił burzliwy rozwój romantyzmu. Sztuka romantyczna to sztuka oczywista, zrozumiała, z entuzjazmem przyjmowana. Sztuka nowoczesna jest przeciwieństwem sztuki popularnej. W stosunku do sztuki nowej przeważają liczne opinie zdecydowanie wrogie. Nowa sztuka nie jest przeznaczona dla każdego, lecz dla specyficznej, snobistycznej, szczególnie wyrobionej mniejszości, tzn. samych artystów. Stoi za tym założenie, że ludzie nie są równi, są tacy, którzy ją rozumieją i ci co jej nie rozumieją, stanowiący inny rodzaj człowieka. Jeśli niechęć do dzieła sztuki wypływa z niezrozumienia, taki odbiorca czuje się upokorzony. A zatem, powiada hiszpański myśliciel, charakterystyczną cechą nowej sztuki jest to, że dzieli ona publiczność na dwie grupy. [1] Są tacy, co rozumieją sztukę i tacy, którzy za nią nie nadążają, nie cenią jej, a nawet są nią oburzeni. Zwykle oburzenie jest kompensatą za upokorzenie związane z niezrozumieniem. Masy są przez nową sztukę zagrożone w swych prawach (m.in. do przefiltrowania, a następnie zrozumienia otaczającej rzeczywistości). Zdaniem Jose Ortegi y Gasseta dramaty Pirandella zmusiły masy do uświadomienia sobie kim są, tzn. jedynie ludem. Nowa sztuka upokorzyła człowieka. Nowa sztuka pozwala jedynie nielicznym rozpoznać się w masie, jeśli chodzi o poklask publiczności ma za sobą zdecydowaną mniejszość. Większość nie przestaje się na mniejszość oburzać. Każde zetknięcie się z ludźmi utwierdza nas w przekonaniu, że ludzie nie są równi, lecz różni, co innego rozumieją i kochają. Nowa sztuka to nie sztuka dla ludzi w ogóle, nie jest dostępna dla wszystkich.

Myśliciel przeprowadza charakterystykę głównych typów odbiorców sztuki. Są ludzie, którym dlatego podoba się sztuka, ponieważ zainteresowały ich losy bohaterów. Tych

jest większość. Inni uznają, że dzieło jest dobre, o ile stwarza iluzję rzeczywistości, np. pejzaż oceniają jako ładny i malowniczy, jeśli krajobraz, który przedstawia prezentuje atrakcyjny teren w perspektywie wycieczki. Jest bardzo duża grupa ludzi, która ceni dzieła sztuki, o ile widzi w nich jakiś oddźwięk, uczuciowe zaangażowanie. [2] Można także uznać, że przedmiot sztuki jest artystyczny wtedy, kiedy nie jest rzeczywisty, kiedy przedstawia pewną fikcję. Istnieje także tendencja widoczna w nowej sztuce do puryfikacji sztuki, do stopniowej eliminacji z niej elementów nazbyt ludzkich. Przede wszystkim jednak nowy rodzaj sztuki jest skierowany do artystów, dla wybranej kasty. Podobnym spostrzeżeniem dzielił się Fryderyk Nietzsche, który pisał, że współczesna sztuka uwypukla, a nawet pozostawia jedynie elementy czysto artystyczne, a te są niezrozumiałe dla większości.[3] Ta sztuka dzieli ludzi na dwie grupy: artystów – to do nich skierowana jest sztuka czystej stylizacji pozbawiona elementu ludzkiego i tych, którzy nimi nie są. Tendencje składające się na nową sztukę, jakie wymienia Ortega y Gasset to: dehumanizacja, unikanie form obecnych w życiu, traktowanie sztuki jako zabawy, postawa z zasady ironiczna, wystrzeganie się fałszu i atranscendentność – według młodych artystów sztuka nie ma żadnego transcendentnego znaczenia. Współcześni artyści, jak pisze Ortega y Gasset, „uznali za tabu wszelką infiltrację treści ludzkich do sztuki."[4] Idzie o to, by spowodować, aby dzieło sztuki nie było niczym więcej jak dziełem sztuki.Nowa sztuka chce zerwać więzy łączące ją z tradycyjną sztuką, do której odczuwa awersję. Dawny paradygmat się wyczerpał.

Filozof zauważa, że „ta sama rzeczywistość może rozszczepić się na wiele odmiennych rzeczywistości, jeśli patrzeć na nią z różnych punktów widzenia."[5] Pytanie brzmi, która z tych odmiennych perspektyw będzie najbardziej autentyczna. Wyobraźmy sobie, że umiera osoba wybitna. W sytuacji granicznej towarzyszą jej: żona, lekarz, reporter, malarz. Obecny przy łożu śmierci reporter w poruszających słowach pełnych patosu, opisuje czytelnikowi poczytnej gazety ten moment, malarz stara się go namalować. Lekarz wydaje się być zaangażowany, o ile życie chorego jest w jego rękach. Żona przeżywa tę śmierć najdotkliwiej, wypełnia ją ból i rozpacz, ona jest częścią tej sceny, nie stoi wobec niej w dystansie. Jej obecność jest częścią sceny umierania. Rzeczywistość przeżywana jest pierwsza, w tym sensie, że pozostałe się do niej odnoszą. Gdyby nie ona, to: lekarz by się nie przejął stanem pacjenta, reporter nie rozumiałby patosu, a obraz malarza nie miałby sensu. Rzeczywistość przeżywana, ludzka, oddaje i umożliwia humanistyczny punkt widzenia. Jej przeciwieństwem jest rzeczywistość obserwowana. Sztukę współczesną charakteryzuje redukcja czynnika przeżyciowego, dzięki któremu jest nam rzeczywistość dostępna. Artysta współczesny zwraca się przeciwko niej. Za obiekt swego zainteresowania obiera walec, kulę, prostopadłościan. Artyście chodzi o dziwaczne dzieło, które tworzy o tyle, o ile redukuje rzeczywistość, oddala się od niej. Stworzenie czegoś, co nie jest naśladownictwem, nie ma charakteru mimetycznego, a mimo to posiada pewną treść oznacza współcześnie dzieło talentu. We wszystkich epokach w dawnej sztuce troszczono się o to, by treści ludzkie nie były centralnym punktem odniesienia, by były jakoś stylizowane, ale jednak pozostawały obecne. Artysta dziewiętnastowieczny tworząc miał na celu zachowanie podobieństwa. Dziecko, góra, kwiat – dawały się łatwo rozpoznać. Natomiast z malarstwem współczesnym rzecz ma się inaczej, tutaj dostrzeżenie czegokolwiek wymaga nie lada wysiłku. Oczywiście współczesny malarz potrafiłby obiekt wiernie odtworzyć, ale on chce go właśnie zasłonić, zdeformować, nawet jeśli stanowi inspirację. Sztuka nowoczesna jest naznaczona znakiem dekadencji i dehumanizacji. Jak celnie zauważa Natalia Anna Michna: „W sztuce awangardowej nie chodziło bowiem o dziwaczne, nieregularne, odrealnione formy stwarzane przez artystów, ale o całkowite zniszczenie aspektu ludzkiego. Innymi słowy, dehumanizacja była negacją tego co ludzkie, a nie prostą kreacją ahumanistycznych form."[6]

Dziś dehumanizacja jest jeszcze bardziej posunięta. Nowa sztuka jest powrotem na królewską drogę sztuki (domaga się prestiżu i ekskluzywności), ale pociąga za sobą z konieczności dehumanizację. Stylizacja oparta jest o zasadę wyeliminowania jakiegokolwiek przenikania treści ludzkich. Realizm czy naturalizm to nie jest stylizacja zgodnie z kanonem nowej sztuki. Sztuka się puryfikuje wobec rzeczywistości. Analizując przemiany w muzyce autor zwraca uwagę, że muzyka dawniej była wyrazem uczuć osobistych. Historia Tristana i Izoldy była odbiciem grzesznej, niespełnionej miłości Wagnera do pani Wesendonck. Dla artysty typu romantycznego sztuka była wyznaniem. Zdaniem Ortegi y Gasseta twórczość Wagnera porusza nas i pogrąża w miłosnym zapamiętaniu. „Od Beethovena do Wagnera cała muzyka jest melodramatem."[7] – pisze. Muzyka Debussego jest natomiast obiektywistyczna. Kompozytorowi nie chodzi o uczucia, o doznania, nie odnosi się on do przeżyć, lecz coś obiektywizuje. Z punktu widzenia nowej estetyki łzy i śmiech są oszustwem. Współcześni artyści uważają bowiem, że zarażanie się stanami psychicznymi (czy emocjonalnymi, jak radość czy smutek) jest aktem nieuświadomionym, tymczasem nowa sztuka odwołuje się do intelektu. Można by dopowiedzieć, że współcześnie idzie jeszcze dalej i odwołuje się do nauki, jak kontrowersyjna wystawa *Body Worlds Vital* Gunthera von Hagensa. Choć być może nie jest to dobry przykład, ponieważ jak już wspomniano, współczesne sztuki plastyczne karmią się odrazą do form oraz istnień tworzonych przez samo życie. Także gabinety figur woskowych w rzeczy samej znamionuje charakterystyczny wstręt do tego, co ludzkie. Jednak tłum jest zachwycony tą makabryczną burleską. Twórczość Debussy'ego ma stanowić świadectwo, że możliwa stała się czysta kontemplacja, przejście od postawy subiektywnej do obiektywnej. Zdaniem Ortegi y Gasseta Debussy rozpoczyna nową erę w sztuce muzycznej.[8]

Stephane Mallarme odrzucał materiały pochodzące z natury, podrzucane mu przez nią. Był rzecznikiem nowej sztuki,

która potrafi wznieść się ponad człowieczeństwo. Na przykładzie jego twórczości widzimy, że również w poezji mogliśmy zaobserwować unikanie określonych realiów. Poezja lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku to wyższa algebra metafor, która wyrzeka się czynnika osobistego. Co znamienne metafora okazuje się „najbardziej bezwzględnym narzędziem dehumanizacji." [9]

Co łączy twórczość Prousta z nową wrażliwością estetyczną? Przede wszystkim zmiana perspektywy. Proust w ramach swoistej mikrostruktury bierze uczucia pod mikroskop. Gardzi on starymi monumentalnymi formami. To, że cele estetyczne zmieniły się diametralnie jest także widoczne w dramatach Pirandelli stanowiących paradygmat dramatu idei. Jego dramat „Sześć postaci scenicznych w poszukiwaniu autora" mówi nie o ludzkich dramatach, ale o postaciach dramatu, ideach, na pierwszy plan wysuwa się fikcja artystyczna.

Ryszard Gaj opisuje proces dehumanizacji sztuki następująco: „Dwudziestowieczni twórcy zajmują postawę ironiczną i obrazoburczą, stosują odrealnienie, zmianę hierarchii wartości, występują przeciwko odruchom, autobiografii, zarażaniu emocjami widza, przeciwko wiecznej spowiedzi dominującej w romantyzmie i hiszpańskim renesansie. Odwołują się do uczuć wyższych, wyciszonych, uszlachetnionych intelektem (maksymalna jasność środków), prowokują kontemplację, (…), zamykają świat powieściowy przed zewnętrznymi wpływami. (…) Sztuka ma twórczy charakter, nie polega na kopiowaniu rzeczy, jest źródłem zupełnie nowych rzeczywistości, powołuje do życia wirtualne, irrealne byty, a więc idee rzeczy."[10]

Podsumowując – Jose Ortega y Gasset uważa, że formy życia wzbudzają we współczesnym artyście odrazę. Tycjan czy Michał Anioł potrafili oddać piękno, harmonię i zmysłowość ludzkiego ciała. Tymczasem współczesny artysta przyjmuje zasadę, iż należy unikać odniesień do wszelkiego ciała. Sztuka kubistyczna jest ukierunkowana na idee, czyste wzorce, subiektywne wyobrażenia, poraża jej niechęć do żywych form i apologia znaków abstrakcyjnych. Autor zadaje pytanie, skąd to pragnienie dehumanizacji, skąd bierze się owo szyderstwo i agresja w stosunku do sztuki tradycyjnej? Uwielbienie Baudelaire'a dla czarnej *Wenus* wzięło się z przekory, ponieważ jak wiadomo klasyczna Wenus jest biała. Nowa sztuka wykazuje entuzjazm dla barbarzyńskiego prymitywizmu i odwrócenie się od tradycji. Maski afrykańskie, już w czasach Ortegi y Gasseta zyskujące na popularności jako element wystroju nowoczesnych wnętrz, pozostają poza wszelką tradycją. Jose Ortega y Gasset wielokrotnie ponawia nurtujące go pytanie: czego objawem jest tak gwałtowny atak na sztukę minioną? Jest on niczym innym jak zwróceniem się przeciwko sztuce jako takiej. Sztuka nowa jest antysztuką. Może to przesyt sztuką, znużenie nią? Zdaniem Ortegi y Gasseta tam, gdzie panuje nienawiść do sztuki, tam występuje nienawiść do państwa i cywilizacji. To charakteryzuje nowoczesnych artystów. Antysztuka jako zwrot przeciw sztuce minionej to zwrot przeciw sztuce jako takiej. Obrazy plastyczne są przecież w gruncie rzeczy metaforycznymi odniesieniami do rzeczywistości. Nowa sztuka jest jednak zjawiskiem dwuznacznym. Rozumie ona, że sztuka przeładowana ludzkością, jej bagażem, jej bogactwem jest równie ciężka jak samo życie. Nowa sztuka kpi sama z siebie, zatraciła ona pojęcie powagi. Dlaczego tak się dzieje? Poszukiwanie fikcji dla samej fikcji może się odbywać jedynie z filuternym przymrużeniem oka. Współczesna sztuka ośmiesza samą siebie. Ironię uznano za najwyższą kategorię estetyczną. Jesteśmy, jak powiada Ortega y Gasset „skazani na ironię" [11]. Ironia to ukryta drwina, utajone szyderstwo, udawana niewiedza. Aby zaistniała, artysta musi odrzucić rzeczywistość i postawić się ponad nią. Nowa sztuka, której wnikliwej charakterystyki podejmuje się hiszpański filozof w wielu swoich esejach, jest sztuką, która w kpiący, ironiczny sposób odnosi się do samej siebie. Nie cofa się ona przed kreacją światów urojonych, ceni je wyżej od bezpłodnego i trywialnego kopiowania zastanej rzeczywistości. Dawniej uprawianie poezji czy muzyki było twórczością wielkiego formatu. Nowa twórczość artystyczna ma raczej służyć rozrywce. Artyści i odbiorcy się zmienili. Dziś pragnie się przede wszystkim zachować młodość[12]. Naszedł czas młodości, świeżości, niepowagi. Dawniej mówiono: sztuka to świętość, świątynia, muzeum. Obecnie wszystkie właściwości sztuki można sprowadzić do jednej: atranscendentności. Sztuka pozbawiona patosu traci swoją transcendentność.

Potrzeba nam wiedzieć, że Ortega y Gasset nie jest zdeklarowanym przeciwnikiem nowej sztuki. Do snucia tych rozważań, jak sam przyznaje, popchnął go nie gniew czy oburzenie, lecz przyjemność płynąca z próby zrozumienia. Postawił sobie zadanie ustalenia sensu nowych intencji sztuki. I tak opisuje nam sztukę nowoczesną jako zdehumanizowaną, unikającą form czerpiących z życia, mających w nim swe odbicie, wskazuje na traktowanie sztuki jako radosnej, figlarnej zabawy, wystrzeganie się fałszu (zwłaszcza egzaltowanego patosu), rys ironiczny i brak jakiegokolwiek transcendentnego znaczenia. Wydaje się, że autor, mimo krytycyzmu, nawet sympatyzuje z nową sztuką. Kiedy wziął ją za przedmiot filozoficznych analiz, nie powodował nim entuzjazm ani chęć potępienia, ale potrzeba zrozumienia. Co znamienne, myśliciel uważał, że człowiek masowy nigdy nie zrozumie procesu oczyszczenia sztuki ze wszystkich pozaestetycznych elementów. Jose Ortega y Gasset był bowiem przekonany, że człowiek zrodzony przez wiek XIX był kimś zupełnie nowym w stosunku do ludzi wszystkich poprzednich stuleci. Człowiek współczesny porusza się wśród pewnego zbioru zastanych idei. Zadowala się nimi, rozsiada się wygodnie wśród swoich własnych idei. Z jednej strony Ortega y Gasset wytyka współczesnemu człowiekowi przeciętnemu jego intelektualną hermetyczność, zasklepienie wśród zbioru pewnych wyświechtanych idei, przyjmowanych bezkrytycznie komunałów, brak umiejętności myślenia. Z drugiej strony Ortega y Gasset utyskuje, że człowiek pospolity rości sobie pretensje do własnych poglądów na politykę, metafizykę, literaturę i sztukę. Chce osądzać cudze idee,

a przecież, aby to zrobić trzeba myśleć[13]. Podobnie, żeby podziwiać muzykę czy malarstwo, trzeba coś o nich wiedzieć, dlatego warto podjąć trud poznania historii sztuki, aby móc prawdziwie się nimi cieszyć. Udział w dobrach kultury wymaga uprzedniego przygotowania. Niewątpliwie przyglądając się rozwojowi sztuki współczesnej zauważamy zwrot ku prymitywizmowi.

W tym miejscu warto zwrócić uwagę na pewien paradoks. Ruch dadaistyczny był protestem, który mógł się objawić wobec rozwiniętych pokładów refleksji. Manifesty dzieci kwiatów na uniwersytetach amerykańskich były rewersem wysokiego poziomu naukowego tamtejszych instytutów. Arnold Gehlen był zdania, że wobec nagromadzonych pokładów refleksji, gdy kultura osiąga nad wyraz wysoki poziom, podważa się pewne instytucje i samą kulturę wyższą, promuje bezideowość, zachowanie ludzi się prymitywizuje[14]. Prawdziwa twórczość kulturowa kwitnie tam, gdzie są instytucje, które przynoszą dobroczynną pewność, niezawodność, dają artystom spokój i wytchnienie. Twórczość artystyczna możliwa jest tylko w warunkach prężnie działających instytucji. Dziś idee, które nie mają oparcia w sobie, znajdują oparcie w sztuce współczesnej. Wykształceni artyści, historycy sztuki, absolwenci Akademii Sztuk Pięknych wystawiają w muzeach tzw. instalacje przez wielu odbierane jako świadectwo upadku sztuki. Być może należałoby to postrzegać po prostu jako fakt społeczny. Niewątpliwie ostentacyjny brak idei bliskich życiu, wyrażających dramat egzystencji ludzkiej, który zdiagnozował Ortega y Gasset, wydaje się postępować.

Zdaniem Gehlena ludzie stoją przed zbyt wysokimi wymaganiami intelektualnymi, którym nie są w stanie sprostać. W kulturze nastąpiła bezbrzeżna reorientacja, a także regres w stronę barbarzyństwa językowego. Jeżeli instytucja, która wciela zasady powinności i jest strażnikiem pewnej tradycji (jak muzeum czy filharmonia) upada, ludzie reagują powszechnym subiektywizmem na redukcję instytucji. Dziś każdy ma o wszystkim coś do powiedzenia, żyjemy w czasach kwitnącej subiektywności, która łączy się z upadkiem kultury stanowiącej tzw. kanon. Brak miar obiektywnych powoduje, iż każdy podnosi swą subiektywność do rangi powszechnej ważności. Tego rodzaju rozdęta subiektywność może zostać łatwo skanalizowana. Dzisiejsza sztuka jest taką instytucjonalizacją rozdętej subiektywności. Cechuje ją: zanik tradycyjnego odniesienia do wzorców sztuki, odwoływania się do stałego zasobu idei, zanik warsztatu (dobrego rzemiosła), a także zanik chęci służenia społeczeństwu. Z tego, że każdy wyraża swoją opinię płynie jednak brak kontaktu między artystą a odbiorcą. Im bardziej ludzie wyrażają swoje wnętrze, tym mniej mają ze sobą porozumienia. Drugą sprawą jest koncentrowanie się na sprawach podrzędnych, unikanie w sztuce kwestii zasadniczych, jak miłość, wojna czy śmierć. Jakie są tego źródła?

Dadaizm, na który powołuje się Jose Ortega y Gasset dotyczył sztuk plastycznych i literackich. Zrodził się w roku 1916 w Zurychu, bardzo szybko nastąpił jego rozwój (1916-1920). „Da-da", czyli dziecięca afirmacja (odpowiednik: „tak, tak") odsyła nas do wesołości, lekkości, swobody w obliczu strasznej wojny. Uderza pragnienie dadaistów zaczęcia sztuki od nowa. Dadaizm to ruch, który miał być niepoważny, zabawiać, odrywać od sytuacji w świecie, być protestem, nonsensem wobec wojny, która też przynosi bezsens. Hans Richter, jeden z twórców i głównych ideologów nurtu prowadził poszukiwania, których celem była antysztuka, nowa sztuka, ale to było utopijne w samym założeniu[15]. Max Ernst (dadaista i surrealista), Marcel Duchamp (łączony z kubizmem, dadaizmem, dopiero w późniejszym etapie ze sztuką konceptualną), czy Hans Arp (przedstawiciel abstrakcjonizmu) w swojej twórczości zrealizowali pragnienie traktowania jako przedmiotów artystycznych przedmiotów codziennego użytku, ze świata życia. Miał to być rodzaj szyderstwa ze sztuki. Wstawienie do sali muzealnej jakiegokolwiek obiektu przetwarza ten obiekt, dodaje mu cudzysłowu. Stanowi także akt negacji dotychczasowego rozumienia sztuki, bunt wobec tradycyjnej sztuki, który jest wyrazem pewnego zniecierpliwienia. Dlaczego tak się stało, że sztuka poszła w tym kierunku? Wzory malarstwa stały się konwencją, stały się sztuczne. Niektórzy artyści postulowali powrót do naturalności jako do dzieciństwa, przestrzeni niewinności i naiwności, prym wśród nich wiedli dadaiści. Ta naturalność, infantylizacja jest z założenia pewnym stanem dziecinnym. Jednak zdaniem Gehlena powrót do naturalności jest złudzeniem. Nie ma żadnej naturalności w sztuce, ta naturalność sama jest konwencją. Ruch dadaistyczny stanowi dlań przykład prymitywizacji z nagromadzonymi masami refleksji, wobec których ludzie są bezradni[16]. Z filozofii także wypłynęła racjonalność.

W filozofii współczesnej mamy do czynienia z umniejszeniem racjonalności, ale rozum znajduje sobie inne płaszczyzny, np. w rozwoju przemysłowym. Filozofia była azylem racjonalności przez dwa tysiące lat, ale to się zmienia na rzecz techniki. Dziś ta ostatnia dominuje. Zaczynem tych procesów była rewolucja przemysłowa (od wynalazku maszyny parowej w 1759 r.), która doprowadziła do całkowitej zmiany w mentalności ludzi. Pociągnęło to za sobą zmiany w kulturze. Dawniej kultura była ściślej związana z egzystencjalnymi wymogami naszej natury. Oczywiście zawsze występowały pewne określenia techniczne, ale na poziomie swojego czasu (np. wielki Zegarmistrz Leibniza na określenie Boga). Dziś możemy zaobserwować zastosowanie techniki komputerowej do wewnętrznego opisu: „wyświetliło mi się", „zapaliło mi się". Oswald Spengler przekonywał, że cywilizacja techniczna wypiera kulturę wyższą i to już jest upadek człowieka. Co zmieniła kultura przemysłowa w ludzkim myśleniu? W epoce przemysłowej nastąpiła radykalna intelektualizacja wszystkich możliwych sztuk. Wszystko stało się abstrakcyjne i trudne, wszystko zostało unaukowione. Kiedy nauka staje się zbyt trudna, nie ma zjawiska jej popularyzacji. W XX wieku nastąpiło przeniesienie sposobu myślenia technicznego, naukowego na sferę artystyczną. Ortega y Gasset jako przykład wskazywał tutaj prace Pabla Picassa czy Georgesa

Braque'a. Kubizm nie przedstawiał postaci ludzkich, tylko je geometryzował.

Twórczość artystyczna zgodnie z postulatem dehumanizacji stała się mniej zmysłowa, a bardziej abstrakcyjna. Możemy wręcz mówić o produkcji artystycznej – przeciętny malarz maluje dziś niemal sto obrazów rocznie. Wyobrażenia naukowe artystów stają się zarazem coraz to mniej dostępne. Znawcy pozostają we własnym towarzystwie, kwestie estetyczne są zbyt trudne i przesycone pojęciami technicznymi. W sztuce mamy do czynienia z najdziwniejszymi pomysłami. Sztuka jest pryzmatem, który skupia w sobie zanik społeczeństwa. Jej centralną figurą jest interkontynentalna loża działająca między Nowym Jorkiem, Paryżem a Londynem, w której kooperują dyrektorzy galerii i marszandzi. W cywilizacji przemysłowej subiektywność w sytuacji upadku instytucji podlega instytucjonalizacji i prowadzi do komercjalizacji sztuki współczesnej. Andy Warhol z przedmiotu użytkowego jak butelka Coca-Coli, czy puszka zupy pomidorowej, uczynił przedmiot sztuki. Jedni zachwycili się tym konceptem, inni przekonywali, że produkt taśmowy nie zasługuje na eksponowanie w muzeum. Dziś we wzornictwie przemysłowym nawet jeśli występują wzory, są one powielane i produkowane w zbyt wielkiej ilości. Waza czy mebel z czasów Ludwika XVI stanowiły obiekt niepowtarzalny, wyprodukowany ręcznie z pietyzmem, aspirujący do statusu sztuki. Na skutek technicyzacji zmienia się nie tylko mentalność, ale i wrażliwość czy poczucie smaku. Technika przenika do krwi. Dzisiejsze struktury świadomości są zdominowane przez technikę. W przeszłości dla artysty ważna była reprezentatywność, uchwycenie godności człowieka poprzez pewien majestat. Dziś te pozy wydają nam się sztuczne. Obrazy Francisa Bacona prezentują człowieka jako kawałek mięsa. Lucian Freud, wyraża bardzo szczególny stosunek do ciała, malując obsceniczne akty. Ciało z jego obrazów jest paskudne. W malarstwie na przykładzie zmysłowości widać dzisiejszy stan świadomości. Z drugiej strony poezja wyzbyła się zmysłowości, nie wyraża uczuć, składa się ze słów. Dziś wiersz nie jest pełen uczuć, lecz słów. W przyrodzie występują barwy, dźwięki, zapachy, ale nie słowa.

Arnold Gehlen dostrzegał wewnętrzne podobieństwo malarstwa abstrakcyjnego i poezji. Jego zdaniem nadmierne przeintelektualizowanie naszej kultury zaowocowało przejściem do infantylizmu, do czegoś prostego, naturalnego. Tęsknotę tę określił jako wtórny prymitywizm. W poezji nie chodzi już o uczucia, lecz o pojęcia. Występuje przejście od treści do formy, formalizacja. Istnieje wewnętrzne podobieństwo tej poezji do współczesnej muzyki. Zarówno Ortega y Gasset jak i Gehlen uważali, że człowiek jest istotą historyczną. Oznacza to, że popędowość człowieka, strukturalne pokłady jego świadomości różnią się w poszczególnych epokach. Technika ma wpływ na słabnącą hominizację człowieka. Chodzi o głębsze zmiany strukturalne w ludzkiej świadomości. Człowiek epoki technicznej różni się od człowieka innych epok. Postacie świadomości ludzkiej różnią się historycznie, a te z kolei widać po ich owocach. Dawniej sztuka miała za zadanie jednoczyć, odwoływała się do wspólnych wszystkim ludziom doświadczeń czy archetypów. Sztuka minionych wieków bardzo często przedstawiała obrazy biblijne, gdyż było wielu niepiśmiennych, niezdolnych do lektury Pisma Świętego. Sztuka współczesna jest dla specjalistów. Dziś malarstwo i grafika to są sztuki, które nie są piękne ani zrozumiałe. Wydaje się, że zrozumiałe może być tylko to, co ma jakiś sens. Odwiedzając współczesną galerię i przyglądając się eksponatom nader często nie widzimy w tym sensu, nie wiemy czemu to ma służyć. Dawniej można było się modlić do obrazów czy rzeźb (np. *Ostatnia wieczerza* Leonarda da Vinci czy *Pieta* Michała Anioła). Dziś dominuje sztuka, która żadnego nastroju nie daje, nie zaskakuje, nie porusza, wieje nudą. Inny rodzaj sztuki to ta, która staje się domeną wirtuozów, z założenia tworzona dla wtajemniczonych. Z dzisiejszej odhumanizowanej sztuki zniknęły treści stabilizujące, wokół których krystalizowałyby się sensy i jednoczyła opinia publiczna. Sztuka nie jest już w społeczeństwie elementem jednoczącym opinię publiczną. Picasso, artyści abstrakcyjni eksperymentują z pewnymi technikami. Szukanie nowych zastosowań to duch eksperymentowania i ma niezaprzeczalną wartość.

Podsumowując, we współczesnej sztuce element techniczny i formalny wysuwa się na pierwszy plan. Od Cézanne po ekspresjonizm doszło do postępującego rozpadu podmiotowości. Maluje się wrażenia tak, jak opisuje je teoria naukowa. Malarstwo współczesne wdaje się w ilustrowanie naukowych teorii postrzegania, maluje pewien proces. Techniczny sposób myślenia, eksperymentowania został przeniesiony z nauki do sztuki. Efektem tego, jeżeli w sztuce coś jest już zrozumiałe, to natychmiast jest nazbyt popularne np. poezja Rilkego. Należy zerwać z przesądem, że to, co niezrozumiałe jest elitarne, ponieważ awangarda jest niezrozumiała. Jose Ortega y Gasset uważał, że dzisiaj niezrozumiałość jest pewną jakością, którą się gra. W wielu miejscach pisał, że niezrozumiałe dziwactwa należy porzucić.

Czy trend wtórnej prymitywizacji rzeczywiście postępuje? Z jednej strony popularne staje się intencjonalne prymitywizowanie zdjęć. We współczesnej sztuce postać ludzka często jest zniekształcona, uczyniona prymitywną np. rzeźby Henry'ego Moore'a przedstawiające ludzi to kluskowate, bryłowate, przestrzenne rzeźby, które mają wycięte dziury. Tego rodzaju podejście Jacob Burckhardt, szwajcarski historyk i krytyk sztuki zauważył już w czasach Konstantyna Wielkiego. Dlaczego tak się stało? Najgłębszej przyczyny tego zjawiska nigdy nie będzie można poznać i uchwycić słowami. Współcześnie styl prymitywizacji został wypracowany, by odpowiadać duchowi czasu. Prymitywizacja jest zamierzona. Dla Gehlena pod hasłem „prymitywizacja" kryje się upadek subtelnej kultury, zwłaszcza w wymiarze językowym. Jak zwracał uwagę Ernst Cassirer człowieka od świata zwierząt odróżnia język – kompensata niedostatków człowieka. Na gruncie tej koncepcji człowiek to *animal*

symbolicum – zwierzę tworzące symbole[17]. Człowiek tworzy to, co jest ponad jego biologicznymi potrzebami. Zdaniem Cassirera to poprzez kulturę możemy rozpoznać siebie. Sztuka jest najdoskonalszym narzędziem samopoznania, choć to droga okrężna dojścia do sensu własnego istnienia. Jednakże zdaniem Ortegi y Gasseta dziś dla artysty pozwolić kpić z siebie i odbiorcy jest poprawnym stanem rzeczy. W sztuce programowe stają się prowokacje. Chęć czynienia absolutnie wszystkiego, zdaniem Gehlena, nie jest wolnością. Samym artystom bliższe jest ujęcie Jeana Paula Sartre'a, zgodnie z którym wolność jest naszym losem, to nie jest jakieś szczególne zadanie, które człowiek sobie stawia. Niewątpliwie Ortega y Gasset i Gehlen mają rację, kiedy twierdzą, że we współczesnej kulturze umysłowej i artystycznej unika się subtelności. Większość ludzi cechuje brak słuchu, nazwijmy tę przypadłość: utratą organu niezbędnego dla recepcji górnych tonów. Artysta wie, że dla uzyskania efektu trzeba wszystkiego dużo. Aby uzyskać jakiś efekt, publiczność potrzebuje stale czegoś nowego. Strategia cyzelowania nie opłaca się tam, gdzie istnieje ciągły wymóg nowości. Nie wkłada się zbyt wiele pieczołowitości w efekt końcowy, skoro ten ma być efemeryczny. Podobnie brak dziś wyrafinowanej kultury umysłowej. W sztuce prowadzi się propagandę zwaną promocją, bo bez niej nie ma gwarancji sukcesu. Dotyczy to rzeźby, literatury i teatru, a także pozostałych dziedzin artystycznych. Marketing i reklama, dążenie do efektu są specyficznym sposobem myślenia przeniesionym z handlu na sztukę. Dziś to samo obserwujemy w nauce, od naukowców wymaga się popularyzacji wyników swoich badań, opowiedzenia o nich w pięciu slajdach.

Badania nad kulturą pokazują, że świadomość ludzka podlega transformacjom pod wpływem wzorców zachowań, idoli, tematyki centralnej dla danej epoki. Dziś powstanie nowej mentalności charakteryzują dehumanizacja sztuki, ale także prymat dwóch naczelnych idoli, rządzą bowiem idol ilości oraz idol efektywności. Nasz świat nasycony jest nauką i techniką bardziej niż kiedykolwiek, przeważa idea optymalnego efektu. Przyglądając się człowieczeństwu w perspektywie historycznej widzimy zmiany, które mają swe odzwierciedlenie w sztuce. Techniczne sposoby zachowania stały się dominujące w sztuce i humanistyce. Również masowe media, telewizja i radio ulegają krytykowanej z wielu stron prymitywizacji, przed którą trudno się ochronić. Nikt już dziś nie wierzy w ich kulturalną misję. Myślenie Ortegi y Gasseta, jak również innych konserwatystów jego epoki jak przywołany w tym tekście dwudziestowieczny antropolog filozoficzny Arnold Gehlen nastawione jest na myślenie kulturalne. Człowiek bowiem jest istotą kulturową, a dehumanizacja polega na odejściu od kultury w stronę innych obszarów jak technika, na porzuceniu kultury, a zatem tego, dzięki czemu życie nasze staje się ludzkie.

Przypisy:

1. Jose Ortega y Gasset, *Dehumanizacja sztuki i inne eseje*, przeł. P. Niklewicz, Wyd. Czytelnik, Warszawa 1980, s. 280.

2. Por. tamże, s. 283.

3. Fryderyk Nietzsche, *Ludzkie, arcyludzkie,* przeł. K. Drzewiecki, Wyd. Zielona Sowa, Kraków 2004, s. 133.

4. Jose Ortega y Gasset, op. cit., s.298.

5. Tamże, s. 288.

6. Natalia Anna Michna, *Wielka Awangarda wobec kultury masowej w myśli Jose Ortegi y Gasseta*, Libron, Kraków 2014, s. 134.

7. Jose Ortega y Gasset, op. cit, s. 298.

8. Tamże, s. 94.

9. Tamże, s. 306.

10. Ryszard Gaj, *Ortega y Gasset* ,Wiedza Powszechna, Warszawa 2007, s. 137.

11. Jose Ortega y Gasset, op. cit, s. 315.

12. W jednym z esejów myśliciel dzieli się ciekawą obserwacją o humorystycznym wydźwięku. W czasach jego młodości chłopcy aspirowali do dojrzałości. Miało to odzwierciedlenie w przyjmowaniu dorosłych póz, gestów, a nawet naśladowaniu zmęczonego, nieco przygarbionego i ociężałego, w domyśle także dystyngowanego stylu chodzenia. Minęło kilkadziesiąt lat i Europejczycy wkraczają w erę chłopięctwa. Dojrzali panowie poruszają się jak fircyki, podskakując, by nadać swym krokom lekkości i młodzieńczego charakteru.

13. Zob. Jose Ortega y Gasset, *Bunt mas,* przeł. P. Niklowicz, Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza, 2004, s. 74-77.

14. Arnold Gehlen, *W kręgu antropologii i psychologii społecznej,* przekład K.Krzemień, Czytelnik 2001

15. Zdaniem Gehlena tak samo człowiek nie może być naturalny (tak jak zwierzę), dla niego właśnie sztuczność, konwencja jest naturalnością.

16. Arnold Gehlen napisał książkę o współczesnym malarstwie i sztuce: *Zeit-Bilder: zur Soziologie und Ästhetik der modernen Malerei,* Athenaum, Frankfurt am Main, Bonn 1965.

17. Ernst Cassirer, *Esej o człowieku : wprowadzenie do filozofii ludzkiej kultury,* przeł. A. Staniewska, Aletheia, Warszawa 2017, s. 78 i dalsze.

Bibliografia

Ernst Cassirer, *Esej o człowieku : wprowadzenie do filozofii ludzkiej kultury,* przeł. A. Staniewska, Aletheia, Warszawa 2017.

Ryszard Gaj, *Ortega y Gasset* ,Wiedza Powszechna, Warszawa 2007.

Arnold Gehlen, *W kręgu antropologii i psychologii społecznej,* przeł. K. Krzemień, Czytelnik, Warszawa 2001.

Arnold Gehlen, *Zeit-Bilder: zur Soziologie und Ästhetik der modernen Malerei,* Athenaum, Frankfurt am Main, Bonn 1965.

Natalia Anna Michna, *Wielka Awangarda wobec kultury masowej w myśli Jose Ortegi y Gasseta,* Libron, Kraków 2014.

Fryderyk Nietzsche, *Ludzkie, arcyludzkie*, przeł. K. Drzewiecki, Wyd. Zielona Sowa, Kraków 2004.

Jose Ortega y Gasset, *Bunt mas*, przeł. P. Niklowicz, Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza, 2004.

Jose Ortega y Gasset, *Dehumanizacja sztuki i inne eseje,* przeł. P. Niklewicz, Wyd. Czytelnik, Warszawa 1980.

Stanisław Rodziński, *Obrazy czasu,* Wyd. Gaudium, Lublin 2001.

JACEK ROMAŃSKI O ŻYCIU SZALEŃSTWIE I WYKLUCZENIU

Pragniemy wciąż jedynie utwierdzać się w przekonaniach, które posiadamy. Czujemy się pewnie na wydeptanych ścieżkach, pragniemy zastanych sytuacji. Nasze myśli, pozornie różnorodne, obracają się na kołowrocie przekonań, które lubimy i znamy, co więcej jesteśmy źli, niezadowoleni, gdy ktoś lub coś wybija nas z dobrze znanego rytmu przyzwyczajeń. Nic nowego zatem nas nie spotyka, ciągle jedno i to samo zaprząta nasze umysły czasem nieznacznie zmieniając wygląd. Pętla wciąż tych samych myśli zaciska się i uwiera, zabierając nam ową dziecięcą radość oglądu, sprawia, że stajemy się niezdolni do odczuwania życia przesłoniętego odtąd przez chmury naszych wyświechtanych, powtarzanych w koło frazesów. A chodzi przecież jedynie o życie, całe życie w jego bezpośredniości i, jak pisał poeta, jaskrawości. Aby go dotknąć musimy sprawić, by dobrze naoliwione tryby naszych przyzwyczajeń zaczęły trzeszczeć, pękać pod naporem krytyki lub nowych wrażeń, nie pozwalając nam na dalsze podążanie tym samym, znanym od dawna śladem. Tym, co napędza ową maszynerię przyzwyczajeń, jest niewątpliwie nasze własne "ja", nie jesteśmy zdolni wyjrzeć poza ciasny horyzont, który ono określa. Dlatego aby uwolnić się od owego jarzma i poluzować nieco zaciskający się na naszej szyi powróz codzienności, pewna grupa filozofów stara się eksplorować dziedzinę, która zdaje się przywracać nadzieję na odnalezienie owej bezpośredniości życia, poprzez którą być może zwrócona zostanie nam również wolność. Sięgamy zatem wraz z nimi ku temu, co z założenia pozostaje niezrozumiałe, z czym ukonstytuowane przez pokolenia "ja" zdaje się sobie nie radzić, ku temu, co przekracza jego możliwości – do szaleństwa mianowicie, szeroko rozumianego tutaj jako spektrum zachowań, z definicji wykraczających poza obowiązujące normy.

To właśnie w takim kontekście Michel Serres bada m.in. pracę Foucaulta „Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu", odnosząc się w pierwszej kolejności do kwestii tego, w jaki sposób, czy według jakiego klucza udaje się autorowi „Słów i rzeczy" uporządkować, i zsyntetyzować tak ogromny materiał historyczny dotyczący interesującego go problemu. [1] Już na wstępie widzimy tutaj wyłaniającą się dwoistość interesującej nas problematyki, mamy bowiem do czynienia zarówno z ciągle poszerzającym się polem, jakie zdobywa nasz umysł przeciągając to, co do tej pory pozostawało nieznane i niezrozumiałe na stronę wiedzy oraz z tym, co pozostaje poza jej obrębem, a co być może kiedyś zostanie ukonstytuowane jako rzecz zrozumiała dla nas. Tym samym musimy zapytać, czy mechanizmy owego uporządkowania czy też włączania nie są równocześnie mechanizmami zasłaniającymi empiryczną płaszczyznę, do której się odnoszą. Czy ów klucz, sposób w jaki zajmująca nas dziedzina ma stać się dla nas zrozumiała, nie pozostaje jedynie bezprzedmiotowym wytworem umysłu niezdolnym sprawić, abyśmy dotarli do pochłaniającego nas przedmiotu badań, narzędziem iluzji, sprawiającym, że nie spoglądamy na coś, do czego za jego pomocą mieliśmy sięgnąć, ale wciąż jedynie badamy gotowe rozwiązania, modelowe propozycje, tak dalekie i różne od oryginału jak to tylko możliwe?

Serres szuka zatem u Foucaulta nie tyko sposobu, w jaki udaje się uporządkować i skatalogować wspomniany materiał empiryczny, lecz także możliwości dotarcia do przedmiotu badań, w sposób, który nie wykluczałby czy też nie przesłaniał samego przedmiotu. W przypadku szaleństwa mamy do czynienia z wyborem, możemy o nim mówić lub pozwolić mu przemówić. W tej pierwszej sytuacji przedmiot naszych rozważań znajduje się po drugiej stronie granicy – podmiot pozostaje zrozumiały, lecz to, o czym mówi, wyparte i odrzucone. Drugi przypadek jawi się jako beznadziejny – język, o ile w ogóle można mówić o jakimkolwiek języku, pozostaje poza granicami rozumienia – samotność szaleństwa zdaje się bezwarunkowa. W jaki sposób możliwe jest zatem skomunikowanie tych dwóch oddzielnych, nieprzystających do siebie płaszczyzn. Czy istnieje jakakolwiek wiarygodna możliwość przetłumaczenia tego, kto z założenia pozostaje nieosiągalny na swoim pustkowiu, czy zadanie to jest z góry zdane na niepowodzenie? Inaczej mówiąc, czy możliwa jest jakakolwiek sytuacja graniczna, w której staje się to możliwe? W tym zakresie uwaga filozofa skupia się na języku, który zdaje się posiadać możliwość ukazy-

wania najbardziej głębokich struktur owej materii historycznej, a ściślej mówiąc wspomnianej dwoistości.[2]

Otóż zdaniem Serresa Foucault ma odwagę naginać racjonalne reguły funkcjonując na granicy dzielącej te dwie dziedziny i eksplorować płynące z tego możliwości. Tym, czym zajmuje się, jest właśnie poszukiwanie szyfrów, kluczy do nieprzeniknionego języka szaleństwa. Pierwszym krokiem, jaki czyni w tym kierunku, jest pozwolić mówić (*laisser parler*), co ma w założeniu osłabić racjonalny system językowy narzucany na realność choroby. Jest to zatem pierwsza od wielu wieków próba przywrócenia głosu temu, kto był go pozbawiony. Jest to krok istotny, niemniej bardzo ryzykowny, gdyż stawką jest tutaj komunikowalność. Zadanie, jakie rysuje przed nam, czyli osłabienie racjonalności przy równoczesnym zastrzeżeniu, aby wypowiedź nie koncentrowała się li tylko jedynie na obłędzie, zadaje się zrazu niewykonalne. Jednak na przekór trudnościom wprowadza on po pierwsze wspomniane pojęcie granicy sugerując konieczność dotarcia do krańców racjonalnego podmiotu, następnie zaś podejmuje próbę przekroczenia i zbliżenia się do tego, co nieprzeniknione i niepojmowalne. W tym celu posługuje się on dość problematycznym pojęciem transparentności, mającym uczynić wspomnianą granicę przeźroczystą przy równoczesnym zachowaniu wszelkich jej istotnych właściwości. Inaczej mówiąc zadaje on pytanie o możliwość posługiwania się strukturami, które pozostając właściwe szaleństwu nadal są komunikowalne i dające się wyrazić.

Owo powiązanie ma stać się możliwe, jak już wspomnieliśmy, na gruncie języka. Serres zauważa, że w „Historii szaleństwa w dobie klasycyzmu" często używanymi zwrotami są: przestrzeń, pustka, granica, oddalenie, zamknięcie. To właśnie w tych terminach tłumaczone są problemy szaleństwa, które w kontekście historycznym umieszczone zostało w zamkniętej, wyizolowanej i oddzielonej przestrzeni, z czego wynikało zamknięcie na wszelka wymianę i wszelki dialog. Foucaultowskie opisy wykluczenia, zdają się jednak docierać do granicy alienacji samego języka, i w ten sposób łączyć oba przeciwieństwa. Czy jest jednak możliwe, aby język wykluczenia przez swoje właściwości wykluczał na końcu sam siebie? Wydaje się raczej, iż zawiera on w sobie immanentny szyfr, który nawet na końcu procesu wykluczania, nawet pozostając istotowo niepojmowalny, staje się warunkiem zrozumienia wypowiedzi. W ten sposób język Foucaulta jawi się równocześnie jako język odrzucenia i ozdrowienia. Jako język racji zdezorganizowanej, dążąc do przeźroczystości zbliża się on maksymalnie do przedmiotu badań, być może osiągając go dzięki temu w nagłym błysku intuicji.

Śledząc tok rozumowania Foucaulta widzimy, że cała historia szaleństwa zaczyna się od jednej nieustrukturyzowanej, chaotycznej przestrzeni, równie niepoukładanej i nieuporządkowanej, jak ta, którą w średniowieczu przemierzał Statek Szaleńców *(Stulitifera Navis*). Szaleniec jest wtedy wszędzie, zawsze zarazem blisko i daleko razem ze skazańcem, biedakiem i wydziedziczonym — reprezentuje królestwo nie z tego świata a zarazem fuzję świata normalności i szaleństwa — granica je dzieląca stapia się we wszystkich punktach — są one przemieszane. Następnie przestrzeń szaleństwa zaczyna się strukturyzować w nieco inny sposób. Konstytuuje się wyraźny podział — z jednej strony zwycięskie królestwo rozumu, z drugiej miejsce, do którego nigdy nie można się udać nie tracąc go. Pojawia się zatem pewność różnicy pomiędzy człowiekiem zdrowym a szaleńcem. Dopiero to wydarzenie implikuje pytanie, o to, jaka jest natura różnicy tego podziału, jaka jest struktura tych dwóch części, a w szczególności części odrzuconej. [3]

W tym sensie książka Foucaulta, zdaniem Serresa, stanowi szczegółowy opis struktur, które możemy nałożyć na te dwie przestrzenie (rozumu i szaleństwa), aż do momentu, w którym uzyskamy pomiędzy nimi ciągłość. Z pewnością piszący ten traktat znajduje się po właściwej stronie świadomości i bezpieczeństwa, skąd nakreśla granicę, która oddziela go od Innego, utrzymując go zamknięciu. Jednakże w toku historii zdarzało się niejednokrotnie, iż głos z drugiej strony był słyszalny — linia podziału przestawała być wyraźna — szaleniec nie aż tak szalony, a normalny nie tak rozumny, jakby się mogło to wydawać.[4] Jeżeli zatem język ma stać się u Foucaulta ową immanentną, przeźroczystą strukturą zdolną łączyć owe dwie dziedziny, musi on pozostać językiem, który wciąż tworzy się na nowo a równocześnie posiadać zdolność uchwycenia stałości w ciągłym przepływie skrajnego nieuporządkowania. Stałość ta musi być oparta na spójności gwarantowanej przez rozum, który niemniej przestaje być tutaj jedynym, centralnym punktem odniesienia. Gdyby bowiem poza powyższym rozumieniem języka, nawet najbardziej precyzyjnym, nie kryła się żadna referencja, zdawał by się on zrazu, pusty i nieprawdziwy. Dlatego też w tekście wyczuwalne jest głębokie rozdarcie, które implikuje mimo wszystko ów Inny, do którego za pomocą żadnych racjonalnych narzędzi nie jesteśmy w stanie dotrzeć. Jednakże książka Foucaulta starając się ustrukturyzować to, co niemożliwe do ustrukturyzowania według zasad rozumu staje się w ten sposób równocześnie krzykiem odrzucenia, poprzez który głos zostaje udzielony temu, kto cierpi męki izolacji, czy kwarantanny.

Jak widać tym, co stanowi o wzajemnych związkach dwóch omawianych dziedzin, jest idea wspólnej granicy, która sprawia, iż zaczynają one być postrzegane jako komplementarne wobec siebie, pomimo że realizują się w obrębie przeciwieństw. Pierwsza z dziedzin zawiera wszelkie normalne wartości tzw. porządnych ludzi, druga jest dziedziną wszelkich odwróceń i wypaczeń, na które porządku racjonalnego już nie starcza. Inaczej niż u Leibniza porządek ów nie replikuje się tu w otchłani nieświadomości, ale jest raczej tym, wobec czego i dzięki czemu może ukonstytuować się racjonalne kartezjańskie cogito. Staje się ono możliwe jedynie poprzez gest odrzucenia widziadeł, fantasmagorii, pokuszeń wiodących na manowce, z których nie ma powrotu. To jednak dzięki nim światło rozumu może zostać w tym samym momencie zauważone i pochłonięte. Ta osobliwa wymiana jest bezustanna, granica, która oddzielała rozum od szaleństwa, dzieli się i zwielokrotnia, ilekroć poświęcimy jej chwilę namysłu. Pochłania nas bez reszty. Właśnie te wzajemne transformacje stanową historię szaleństwa, które staje się racją dla wszelkiego porządku.

W praktyce wygląda to tak, że Foucault pisząc o ekonomii mającej za przedmiot bogactwa – pisze o nędzy, pisząc o moralności mającej za obiekt dobro pisze o złu, o filozofii ceniącej porządek umysłu – odwołuje się do chaosu i nierozumu – za każdym razem to przeciwieństwo obiektu badań okazuje się warunkiem koniecznym jego wystąpienia. Historia nie jest więc paradą zwycięstw pozytywności, lecz historią podszeptów szaleństwa, będących w ten sposób uwarunkowaniem historii idei. Jest to istotny zwrot zważywszy, że Kartezjusz odrzucił praktycznie bez dowodzenia, możliwość szaleństwa, które absolutnie nie mogło go dotyczyć. Trudno zatem stwierdzić, czy obiektywizował przedmiot swoich badań czy jedynie obracał się po utartych wspomnianych na początku tekstu ścieżkach Tego Samego.[5] Być może dopiero Foucault zdolny był ukazać uwarunkowania rozumu bez popadania w tautologię zbliżając się na tyle, na ile to możliwie w języku, do niczym nieposkromionej różnorodności życia. Życia, które gdy nie jest zdolne otrzeć się o nieznane, pozostaje jedynie bladym znikającym odbiciem bytu. Jego nieposkromionej intensywności, ten który nie pragnie buntu, odrzucenia tego wszystkiego co pozornie znane, nie jest zdolny nawet przeczuć.

Przypisy:

1.por. Michel Serres, Hèrmes I, *La communication,* , Paris 1969, s. 167

2. ibidem s. 168

3. ibidem s.171

4. ibidem s.173,179

5. ibidem s.180

Bibliografia:

1. Michel Serres, *Hèrmes I, La communication*, Paris 1969

2. Michel Foucault, *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu* , Warszawa 1987

3. Michel Foucault, *Szaleństwo i literatura*, Warszawa 1999

SABINA PREJSNAR-SZATYŃSKA

INDYWIDUALNOŚĆ

W POSZUKIWANIU ŹRÓDEŁ TWÓRCZOŚCI

Nasienie modrzewia kiełkuje w trawie, która go przygłusza,

ale w nim tkwi potężna siła, która z małego kiełka

wyprowadzi pod niebo potężne drzewo.

Każdy z nas ma w sobie zadatki tej siły i trzeba ją rozwinąć [1]

Od wieków ludzie poszukują odpowiedzi na pytanie o genezę zdolności twórczych człowieka. Godną uwagi refleksję nad problemem egzystencji indywidualnej, której celem jest zbadanie i zrozumienie warstw życia wewnętrznego człowieka podjął Jan Szczepański. Szczepański lokuje źródło twórczości i niezależności człowieka od nacisków świata społecznego w mechanizmie życiowym, który nazywa indywidualnością. Indywidualność definiuje jako podstawę twórczości i wnoszenia do społeczeństwa i kultury oryginalnych wartości. Mają w niej podstawę indywidualne wizje świata, nowe idee, wynalazki [2]. Zauważył on, że socjalizacja jednostek polega przede wszystkim na rozwoju cech wspólnych i podobnych, po to, aby zachować ciągłość i tożsamość grupy. Równocześnie kultury, społeczeństwa mogą się rozwijać, wówczas gdy jednostki mają zdolność do tworzenia innowacji, nowych idei, pomysłów, dzieł oryginalnych, nie będących powtarzaniem istniejących już wzorów. Szczepański zastanawia się skąd biorą zdolności twórcze, innowacyjne, możliwości tworzenia nowych elementów życia zbiorowego i składników kultury, które nie są ani naśladowaniem, ani powtarzaniem tego co już jest znane i uznane. Źródło tych dokonań odnajduje w świecie wewnętrznym człowieka, w indywidualności, która jest dla niego czymś więcej niż zbiorem różnic indywidualnych.

Człowiek jako twórca pozostawał w zainteresowaniu tego socjologa przez kolejne lata pracy naukowej. W książkach *Sprawy ludzkie* [3] oraz *O indywidualności* [4] przeprowadza analizę irracjonalności jako podstawowego problemu ludzkiego bytowania oraz prezentuje oryginalną koncepcję człowieka i indywidualności. Obszerne fragmenty *Dzienników*[5] poświęcone są refleksji nad twórczością człowieka,

jej pochodzeniu, roli w życiu ludzkim, a zarazem znaczeniu dla rozwoju świata. Zdaniem Szczepańskiego każdy człowiek jest twórczy, a dzięki temu jest wolny. Ten jest wolny kto potrafi tworzyć. Wolność to możność działania, im szerszy zakres działania tym więcej wolności. Przez swoją twórczość każda jednostka tworzy kulturę. Za najistotniejsze, wieczne elementy kultury uznawał mądrość i piękno. Szczytowym wytworem piękna jest dla niego poezja, zaś szczytowym wytworem mądrości logika. Wszystkie inne dziedziny twórczości ludzkiej, jeśli nie zawierają poezji lub mądrości w jego ocenie nie przetrwają, szybko zginą. Poezja oraz człowiek, to dla Szczepańskiego fenomeny wieczne. Poezja może wyrażać tylko piękno, nie może być na niczyjej służbie, uwarunkowana jest jedynie typem kultury wspólnym wielu narodom. Cel życia jaki szkicuje człowiekowi Szczepański w *Dziennikach* to pełna realizacja własnych możliwości. Aby całkowicie zrealizować swój potencjał autor udziela kilku instrukcji ułatwiających to zadanie. I tak, aby zrealizować dzieło o wymiarze duchowym należy zadbać o ciało, zaspokoić swoje popędy i impulsy po to, aby umożliwić powstanie dzieła jak najdoskonalszego. Jego zdaniem wszystkie wymiary życia są instrumentem dla wymiaru najwyższego – stworzenia dzieła duchowego. Pisze „Potomstwo to wynik popędu i funkcji ciała; dzieło materialne to wynik pracy rąk; wymiar najwyższy to wynik wizji duchowej, nadbudowanej nad funkcjami organizmu, przekształceniem materii i pracą fizyczną”[6]. Dążenie do osiągnięcia najwyższego szczęścia utożsamia z pracą nad własna twórczością. Podnoszenie swojej zdolności twórczej nazywa rozkoszowanie się bytem. Twórczość jest dla niego jedyną drogą ratunku przed nędzą życia czyli przed wszystkimi troskami, nieszczęściami jakie człowiek doświadcza w życiu. Z twórczych aktów jednostki wyrastają społeczeństwa, kultury, cywilizacje, państwa epoki, rewolucje, wojny religijne.

Koncepcja indywidualności

Indywidualność to miejsce, niezgłębionych zdolności twórczych człowieka, które może on wykorzystać do tworzenia nowych wartości, dokonywania zmian społecznych, a także do eliminacji zła. Szczepański zakłada istnienie świata wewnętrznego człowieka, pisze o nim następująco „Wysuwam koncepcję świata wewnętrznego nie zawierającego żadnych elementów pochodzenia zewnętrznego, gatunkowego, społecznego”[7]. Przyjmuje hipotezę, że oprócz psychiki wspólnej wielu ludziom będącej wytworem gatunkowym i społecznym istnieje wewnętrzny indywidualny świat człowieka, wytworzony przez indywidualność, jako istniejący niejako równolegle dla jednej osoby i stanowiący ważny czynnik jej życia. Starannie odróżnia indywidualność od indywiduum. Indywidualność to jeden ze składników osobowości która ponadto składa się z cech społecznych wspólnych wielu osobom. Indywiduum jest więc tworem społecznym, indywidualność jest tworem swoistym, w jakichś sposób także przez społeczeństwo tworzonym, na społeczeństwo działającym, ale mimo to swoistym. Wprowadzając własną koncepcję indywidualności, przyjmuje założenie, że człowiek istnieje w „dwóch sposobach istnienia” – jako indywidualność i jako osoba społeczna, członek społeczeństwa. Indywidualny sposób istnienia okazuje się być niezależny od społecznego sposobu istnienia. Ta swoista rzeczywistość indywidualna różniąca się do rzeczywistości przyrodniczej, społecznej, kulturalnej, warunkuje utrzymanie się jednostki wobec stałych zagrożeń oraz jest źródłem zdolności twórczych. Swoisty świat wewnętrzny umożliwia zachowanie identyczności osoby, tworząc swoje, własne miary i odniesienia, które są pomocne, gdy świat zewnętrzny i psychika działają dla jej zniszczenia. Dalej Szczepański przyjmuje tezę, że istnieć równa się być indywiduum. Wprowadza koncepcję dwóch światów wewnętrznych. Czysta indywidualność to świat wewnętrzny człowieka. Świat jednostki, w którym nie ma odbicia i wytworów innych ludzi czy świata rzeczy. Autor stwierdza, że mimo iż sam nie wiele o nim wie często dostrzega jego wagę. Dalej twierdzi, że istnieje świat czystych indywidualności. Świat między czystymi indywidualnościami świat idei mający swoje prawa i czekający na odkrycie. „Istnieje sfera między ludźmi nie jako organizmami czy osobami i członkami grup społecznych, gdyż ten socjologiczny świat międzyludzki także jest częścią świata zewnętrznego, wyznaczony jest porządkiem stosunków między ludźmi i rzeczami. Jest sfera między czystymi indywidualnościami, w której bytują idee człowieczeństwa, prawdy, dobra, piękna, i sprawiedliwości. Trwają tam one niezmiennie, nie ma na nie wpływu to co piszą, mówią i czynią ludzie w świecie zewnętrznym, ani wojny, ani rewolucje, ani nawet filozofowie, ani nowe ideologie nie mają tu decydującego znaczenia. Ten świat istnieje według zupełnie innych praw – czekających na odkrycie. W tym świecie „między” los także nie działa”[8] .

Jest to coś innego niż świat idei platońskich i odmienny od religijnego świata bogów. Jest to własny indywidualny świat bez ludzi, rzeczy, i bogów. Szczepański widzi co najmniej dwie role jakie odgrywa ten świat.

- pierwsza to możliwość schronienia się w nim przed losem,
- druga to tworzenie indywidualnych wizji świata, możliwość tworzenia nowych rzeczy.

W świecie wewnętrznym czysta indywidualność przekształca się zgodnie ze swoimi immanentnymi prawami i dlatego jest w stanie wypromieniować siły radzące sobie z siłami losu i potrafi wprowadzić człowieka na teren zastrzeżony dla bogów, ponieważ ta czysta indywidualność jest w stosunku do życia prawie tym, czym byli zawsze bogowie dla człowieka. W świecie tym można znaleźć odpowiedzi na pytania, na które żadna istniejąca wiedza ludzka nie daje odpowiedzi w świecie zewnętrznym, człowiek formułuje jakąś własną odpowiedź indywidualną, i system takiej nieuświadomionej wiedzy składa się na świat wewnętrzny. W świecie wewnętrznym jest obecny czas, lecz niesie on zupełnie inną treść. Taką, z której kształtuje się indywidualność jednostki w czystej postacie bez poddania się odblaskom i złudom rzeczy. W świecie wewnętrznym czas nie niesie „zdarzeń losowych” nieprzewidy-

walnych, niekontrolowanych. W książce *Wizje naszego życia*[9], indywidualność rozpatruje jako mechanizm życiowy jednostki konieczny do tworzenia indywidualnych wizji świata. Twierdzi, że indywidualność jest tą siłą która tworzy indywidualną wizję świata właściwą tylko jednej osobie. Świat istniejący obiektywnie jest porządkowany przez człowieka który stwarza w nim dla siebie, swoje własne indywidualne środowisko, człowiek tworzy z elementów przyrody swój świat indywidualny i działając decyduje o jakości tego świata. Mechanizm indywidualności aktywizuje te cechy, fakty, zdarzenia i zjawiska tego świata, które dla innych osób są niezauważalne, dlatego w rezultacie jej wizja świata zewnętrznego jest charakterystyczna tylko dla jednej osoby. Nie jest to odwzorowanie obiektywne świata, wizje występują często w postaci krytyk. Wizje są tym poglądem na świat, który daje człowiekowi poczucie rzeczywistości świata i jego przejawów związanych bezpośrednio z życiem. Świat realny istniejący obiektywnie może być kształtowany przez człowieka poprzez tworzenie wizji świata. „nie przyjmuję tutaj tezy G. Berkeleya, że *esse = percipi*, lecz tylko tezę wiedzy potocznej, że te elementy świata czy światów, o których nic nie wiem, po prostu dla mnie nie istnieją"[10]. Dla poszczególnego człowieka z całości istnienia jako rzeczywisty wyłania się ten świat, który jakaś wizja mu objawia. Wśród różnych rodzajów wiedzy tworzących subiektywny świat człowieka, ten urealniony przez wizje jest szczególnie ważny. Wizje są terenem, gdzie indywidualność jednostki zderza się ze światem obiektywnym, doznaje jego fragmentów i tworzy jego wizje, czyniąc obiektywną i niezależną od człowieka egzystencję realnością świata ludzkiego. Świat wewnętrzny jest tworem indywidualności. Jednostka ludzka jest autonomiczna, gdyż ma zdolność pochodzącą z jej świata wewnętrznego przeciwstawiania się naciskom zewnętrznym.

Wartym uwagi jest twierdzenie autora, że nie uznaje on za prawdziwe tych koncepcji filozoficznych, które wiązałyby zdolność przekształcania świata z pracą produkcyjną. Jego zdaniem to nie praca, jak twierdził Marks, kształtuje człowieka. To nie praca pozwala człowiekowi przekształcać świat i siebie zarazem. Sądził, że ważniejsza rola przypada tu konsumpcji. Człowiek nie przychodzi na świat jako pracownik, ale jako konsument. Zanim stanie się pracownikiem jest konsumentem.

Jerzy Szacki socjologię Jana Szczepańskiego charakteryzuje jako w pewnym sensie kontynuatora socjologii humanistycznej Znanieckiego ,jednak równocześnie wskazuje na jego otwartość na koncepcie o innym charakterze[11]. Jan Szczepański opowiada się za stanowiskiem realistycznym i materialistycznym i empirycznym na temat istnienia rzeczywistości społecznej[12]. Zarazem jego koncepcja świata wewnętrznego to poszukiwanie, jak sam twierdzi czegoś więcej. Indywidualny sposób istnienia, wywarzenie przez indywidualność świata wewnętrznego, wytwarzanie w nim indywidualnej wiedzy, hierarchii wartości stwarza poczucie wartości jako indywidualności istniejącej niezależnie od społecznego sposobu istnienia, powoduje wewnętrzne często nieuświadomione przekonanie o wyższości świata wewnętrznego nad niepewnym złym światem zewnętrznym. Wskazuje na autonomię działań jednostek umożliwiającą działania twórcze i wolne.

Rola indywidualności w procesie twórczym

Z twórczością mamy do czynienia wówczas, gdy dochodzi do powstania nowych rozwiązań, które nie są ani kopią, ani naśladowaniem już istniejących. Szczepański uważa, że rozwiązania będące kopiami czy naśladowaniem już istniejących mają swoje źródło w otoczeniu społecznym człowieka i są przejawem dążenia do jednolitości, przynależności do wspólnoty. Są wynikiem spontanicznej socjalizacji i intencjonalnego wychowania. Innowacje natomiast to przejaw indywidualnej wizji problemu i rzeczywistości w której dany problem istnieje. Innowacje są rezultatem twórczego rozwiązania problemu wypływają z indywidualności i indywidualnego świata wewnętrznego. Nowe rozwiązania powstają dzięki patrzeniu z innej perspektywy na rzeczywistość społeczną. Zastosowanie innej perspektywy nie może wynikać z tego, co wspólne i uznawane dla wszystkich. Nowa perspektywa ma swoje źródło w wiedzy wewnętrznej, która rozwiązuje problemy życia nie rozwiązane przez naukę, filozofię, religie i wiedze potoczną w świecie zewnętrznym. W wiedzy wewnętrznej wyrażają się indywidualne zdolności. Zdolność indywidualności do tworzenia świata wewnętrznego jest podstawą twórczości w świecie zewnętrznym.

Twórczość to z jednej strony zagrożenie trwałości i ciągłości społeczeństw i systemów kultur, a z drugiej to także zagrożenie dla poczucia bezpieczeństwa jakie ludziom daje przekonanie o trwałości porządku. Innowacje to zwykle zmiany, które zaburzają stary porządek. Twórca nie może przewidzieć jakie zamiany dla niego i innych przyniesie jego innowacja. Dążenia twórcze mają swoje oparcie w świecie wewnętrznym i mechanizmie indywidualności. Indywidualność daje zdolność odmiennego postrzegania i poznania świata. Daje możliwość interpretacji poza ustalonymi schematami poza naciskiem społecznym.

Indywidualność może zbudować świat wewnętrzny niezależny od świata społecznego i może rozwinąć w nim zdolności twórcze pozostające poza wpływem grup społecznych, instytucji czy systemów kultury. Człowiek jeśli uświadomi sobie istnienie swojego indywidualnego sposobu istnienia, działanie swojej indywidualności, może stracić się ją rozwijać, a następnie, może starać się wykorzystać możliwości wewnętrznego świata. Zarówno indywidualność jak i przez nią tworzony świat wewnętrzny działają poza kontrolą świadomości. Wiąże się z tym fakt, że wiemy o nim, lecz nie do końca możemy go kontrolować i nim kierować. Co ciekawe Szczepański dopuszcza możliwość tworzenia „pedagogiki indywidualności", tzn. metody wychowania skoncentrowanej na rozwoju cech indywidualnych jednostki, a nie jej cech społecznych, wspólnych w społeczeństwie. Jak wyjaśnia w sytuacji, gdy tak wiele idei pedagogicznych i prób wychowania człowieka dobrego, przez rozwijanie jego cech społecznych tj. wspólnych i podobnych

zawiodła, ludzkość, być może spróbuje innej możliwości polegającej na zwróceniu uwagi na cechy indywidualne, właściwe tylko jednemu człowiekowi[13] .

Jan Szczepański – uznany badacz życia społecznego XX stulecia – twierdzi, że indywidualny świat człowieka jest źródłem nieograniczonej twórczość. Tworząc jednostka niejako wydobywa z własnej indywidualnej wizji świata elementy, które następnie, ze świata wewnętrznego przenosi do świata zewnętrznego. Zagadnienie genezy działań twórczych człowieka interesuje go jako socjologa i jako człowieka. Dlatego uzasadniając własne przekonanie czerpie zarówno z wiedzy naukowej oraz zdroworozsądkowej. Wydaje się, że taka metoda badania źródeł działalności twórczej człowieka przyniosła odpowiedź zasługującą na uwagę.

Jan Szczepański był badaczem którego interesowały przede wszystkim sprawy ludzkie, tak zresztą zatytułował jedną ze swoich książek. Poszukując odpowiedzi na trudne pytania dotyczące natury człowieka, chcąc dotrzeć do źródeł z których emanują siły twórcze jednostki zwrócił się ku wnętrzu człowieka. Właśnie tam dostrzegł taki świat, w którym mogła by powstać siła zdolna do zmiany, siła pobudzająca twórczość człowieka.

Krystyna Nowakowska, "Nostalgia", brąz , marmur, wys. 160 cm

Przypisy:

1. J. Szczepański, *Myśli mądre, czyli niepokorne. Wybór sentencji, komentarzy i opinii z Dzienników z lat 1945-1968*, Ustroń 2013, s. 5

2. Szerzej J. Szczepański , *O indywidualności*, dz. cyt.; tegoż *Polska wobec wyzwań przyszłości*, Warszawa 1989

3. J. Szczepański, *Sprawy ludzkie*, Warszawa 1978

4. J. Szczepański, *O Indywidualności*, Warszawa 1988

5. J. Szczepański, *Dzienniki z lat 1935-1945*, Ustroń 2009, Dzienniki z lat 1945-1968, Ustroń 2013

6. Szerzej J. Szczepański, *Dzienniki z lat 1945- 1968*, Ustroń 2013, s. 287

7. J. Szczepański, *O Indywidualności*, Warszawa 1988, s. 81

8. J. Szczepański, *Sprawy ludzkie*, Warszawa 1978, s. 220

9. J. Szczepański, *Wizje naszego życia* , Warszawa 1995

10. J. Szczepański , *Wizje naszego życia*, Warszawa 1995, s. 136

11. J. Szacki, *Sto lat socjologii polskiej. Od Supińskiego do Szczepańskiego. Wybór tekstów*. Warszawa 1995, s. 900

12. S. Prejsnar-Szatyńska, *Problematyka ontologiczna w polskiej teorii socjologicznej. Analiza myśli Floriana Znanieckiego, Tadeusza Szczurkiewicza, Pawła Rybickiego i Jan Szczepańskiego*, Kraków 2017, s. 175-181

13. Szerzej Szczepański *J., O indywidualności, Warszawa 1988, s. 265*

Bibliografia:

1. J. Szczepański, *Elementarne pojęcia socjologii,* Warszawa 1963

2. J. Szczepański, *Zagadnienia socjologii współczesnej,* Warszawa 1965

3. J. Szczepański, *Odmiany czasu teraźniejszego,* Warszawa 1971

4. J. Szczepański, *Sprawy ludzkie,* Warszawa 1978

5. J. Szczepański, *O Indywidualności*, Warszawa 1988

6. J. Szczepański, *Wizje naszego życia,* Warszawa 1995

7. J. Szczepański, *Dzienniki z lat 1945-1968,* Ustroń 2013

8. J. Szczepański, *Dzienniki z lat 1935-1945,* Ustroń 2009

9. J. Szczepański, *Myśli mądre, czyli niepokorne. Wybór sentencji, komentarzy i opinii z Dzienników z lat 1945-1968*, Ustroń 2013

10. J. Szacki (red), *Sto lat Socjologii Polskiej. Od Supińskiego do Szczepańskiego. Wybór tekstów,* Warszawa 1995

11. J Szmyd, *Filozofowanie użyteczne, Studia z filozofii praktycznej*, Bydgoszcz- Kraków 2003

12. S. Prejsnar-Szatyńska, *Problematyka ontologiczna w polskiej teorii socjologicznej. Analiza myśli Floriana Znanieckiego, Tadeusza Szczurkiewicza, Pawła Rybickiego i Jan Szczepańskiego*, Kraków 2017

ANNA SMYWIŃSKA-POHL

FILOZOFOWIE POCHODZENIA ŻYDOWSKIEGO NA UNIWERSYTECIE STEFANA BATOREGO W DWUDZIESTOLECIU MIĘDZYWOJENNYM

Polskie uniwersytety w dwudziestoleciu międzywojennym a relacje polsko-żydowskie

W dwudziestoleciu międzywojennym funkcjonowało pięć publicznych uniwersytetów. Oprócz Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie były to uczelnie: Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, Uniwersytet Poznański w Poznaniu i Uniwersytet Warszawski w stolicy. Powyższa lista bynajmniej nie wyczerpuje międzywojennych uczelni – wspomnieć można także o (później Katolickim) Uniwersytecie Lubelskim, Wolnej Wszechnicy czy w kontekście niniejszej publikacji – Instytut Nauk Judaistycznych w Warszawie i Żydowski Instytut Naukowy w Wilnie. Największą uczelnią był Uniwersytet Warszawski, a w dalszej kolejności – krakowska i lwowska uczelnia.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, uczelnie przeżywały napływ podań o przyjęcie na studia znacznie przekraczający ich możliwości. Wzrosło nie tylko zainteresowanie studiami wyższymi, ale także roczniki, które nie podjęły nauki ze względu na wybuch wojny, bądź ją z tego powodu przerwały, teraz powracały do akademii. W tym okresie na większość kierunków przyjmowano wszystkich chętnych, nie było limitów przyjęć. Wymagane było jedynie posiadanie matury oraz odpowiedni wiek. W pierwszym okresie przepisy dotyczące poszczególnych uniwersytetów były zróżnicowane – ujednolicająca je ustawa została uchwalona w 1920. Do tego czasu obowiązywały przepisy państw zaborczych, choć uczelnie dopuszczały uznanie regulacji również z innych obszarów. Uczelnie zmagały się z niedostatkami kadrowymi, ale przede wszystkim z niewystarczającą infrastrukturą. Sale wykładowe były przepełnione i często w złym stanie technicznym, brakowało odczynników, a przedwojenna aparatura – jak na przykład w przypadku laboratorium psychologii doświadczalnej Władysława Heinricha w Krakowie – została zniszczona i rozkradziona. Był to bardzo trudny czas, zwłaszcza że oczekiwania wobec kształcenia przez polskie wszechnice były bardzo duże. Była to jedna z przyczyn, dla których w 1923 roku Władysław Kiernik chciał wprowadzić zasadę *numerus clausus*. W pierwotnym znaczeniu miało to być po prostu wprowadzenie limitów przyjęć na studia, jednak ze względu na niechętny stosunek wobec coraz większego odsetka kształcących się Żydów, próbowano wpro-

wadzić ograniczenia ze względu na narodowość czy religię, a właściwie te dwa kryteria były ze sobą utożsamiane.

W czasach Drugiej Rzeczypospolitej studenci i studentki wpisywali się na każdy semestr i deklarowali wykłady i seminaria, na jakie zamierzali uczęszczać. W karcie wpisowej oprócz przedmiotów, wpisywało się także imiona rodziców, opiekunów, adres zamieszkania, ale także język, wyznanie i narodowość. Jak stwierdza Piotr M. Majewski, dane dotyczące Żydów były gromadzone wręcz obsesyjnie, uwzględniano język, narodowość i wyznanie we wszystkich statystykach wpisów na studia czy otrzymanych dyplomów[1]. W 1931 roku miał miejsce drugi spis powszechny w dziejach II RP. Wówczas nie pytano o narodowość (w przeciwieństwie do spisu z 1921), ale namiastką była prośba o podanie języka i wyznania. Hebrajski lub jidysz zadeklarowało łącznie 8,56% ankietowanych, a wyznanie mojżeszowe - 9,8% [2] . W tym samym czasie na Uniwersytecie Stefana Batorego było 30,5% Żydów, Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie - 31,1% Żydów [3], Uniwersytecie Warszawskim – 23,8%, Uniwersytecie Poznańskim – 1,1%, a na Uniwersytecie Jagiellońskim – 24,5%.

Niektórzy badacze uważają kwestię stosunków polsko-żydowskich na uczelniach Drugiej Rzeczypospolitej za jeden z najważniejszych problemów polskiej polityki wewnętrznej w międzywojniu. Ze względu na równice kulturowe oraz duże wpływy Żydów w wolnych zawodach – przede wszystkim w medycynie i prawie – wielokrotnie starano się ograniczyć ich napływ na uczelnie, starając się jednak zrobić to w białych rękawiczkach. Na Uniwersytecie Jagiellońskim wprowadzono numerus clausus dla kobiet i Żydów jeszcze w czasach austriackich – w 1918 roku – i nie przejmowano się wezwaniami ministerstwa, że ograniczenia przyjęć studentów i studentek nie mogą dotyczyć ich narodowości i wyznania. W czasie jednej z konferencji rektorów, w 1927 roku, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego przyznał, że krakowska uczelnia stosuje tę praktykę, zaś Stanisław Pigoń wyrażał obawę, iż wprowadzenie egzaminów wstępnych może spowodować, że procentowy udział Żydów wśród studentów jeszcze się zwiększy, *ponieważ są oni intelektualistami, lepiej zdają egzaminy i dojrzewają wcześniej niż Słowianie* .[4] Ostatecznie jednak nie zdecydowano się na tego typu rozwiązanie, choć w latach trzydziestych wprowadzono wstępną rekrutację na medycynę.

Chociaż na wszystkich uniwersytetach w okolicach rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości powracały kwestie narodowościowe i antysemickie, niekiedy doprowadzające do stanu, w którym uczelnie zamykano, to właśnie wileńska wszechnica stała się zarzewiem kryzysu relacji polsko-żydowskich na uczelniach, który trwał właściwie do wybuchu II wojny światowej. W listopadzie 1931 roku podczas jednej z demonstracji w Wilnie, student prawa, Stanisław Wacławski, działacz nacjonalistyczny, został ugodzony kamieniem. Ranny, znajdując się w powozie zmierzającym ku szpitalowi, ponownie został trafiony w skroń. W wyniku tego zdarzenia zmarł, a osobą, która została oskarżona o ten czyn, był inny student, wyznający judaizm. Pomimo tego, ze sprawcę ukarano, zajście to spowodowało szereg protestów w całym kraju, a także domaganie się przez organizacje narodowościowe wprowadzenia *numerus clausus* czy nawet *numerus nullus* dla Żydów. W kolejnych latach, w rocznicę śmierci wileńskiego studenta, dochodziło do zamieszek, jak chociażby w Krakowie. W 1936 roku sytuacja stała się na tyle trudna, że Uniwersytet Jagielloński zamknięto na tydzień. 25 listopada podczas posiedzenia małego senatu, grupa studentów o nacjonalistycznych poglądach wtargnęła do Collegium Novum i chciała zająć go na dwadzieścia cztery godziny, okupując w akcie solidarności ze studentami innych uczelni. Rektor wezwał ich wówczas do opuszczenia budynku, wtedy jednak wysłano delegację z wnioskiem o wydanie im do dyspozycji kilku sali na dwadzieścia cztery godziny. Rektor, Władysław Szafer, wyraził na to zgodę, a celem ochrony dokumentami wyznaczył dyżury profesorów, jednocześnie do odwołania zawiesił zajęcia na uczelni. Nad ranem do gmachu dostała się grupa przeciwna okupacji budynku i doszło do bójki, grupa przeciwników została jednak wyparta. Po wyznaczonym czasie studenci opuścili Collegium Novum, a na zebraniu senatu postanowiono ukarać tych, którzy nielegalnie wtargnęli do budynku. Zajęcia zaczęto powoli przywracać 30 listopada[5] .

W Wilnie sytuacja była jednak jeszcze gorsza. Tam część studentów domagała się wprowadzenia getta ławkowego, a w celu wywołania presji na władze uczelni, okupowała ona Dom Akademicki. Pomimo tego, że 23 listopada po mediacjach zdecydowali się oni zakończyć protest, zamieszki nie ustawały. Ówczesny rektor Uniwersytetu Stefana Batorego, Władysław Jakowicki, zamknął uczelnię aż do stycznia 1937 roku. Gdy jednak wznowiono wykłady, powróciły także rozruchy. Bezradny wobec tych zajść profesor podał się do dymisji. Sytuacja jednak nie uległa zmianie, a wręcz zaostrzyła się – doszło do kilku zamachów bombowych. Ładunki były podkładane zarówno w siedzibach organizacji studenckich, jak i w domu jednego z profesorów. W Krakowie, podobne zdarzenie miało miejsce w 1923 roku, gdy bomba wybuchła w domu Władysława Natansona, profesora fizyki. Skutkiem zajść pierwszej połowy lat trzydziestych było wprowadzenie getta ławkowego. Na Uniwersytecie Jagiellońskim w listopadzie 1937 roku Władysław Szafer wprowadził wyznaczanie miejsc dla osób, które o to zawnioskują. Studenci i studentki mający problemy z zajmowaniem miejsc w czasie wykładów lub ćwiczeń, prosili o wskazanie im konkretnego miejsca, Po jego przyporządkowaniu nikt inny nie mógł go zająć pod groźbą kary, ale też osoba, której je wyznaczono, nie mogła go zmienić. Z kolei w 1938 roku Tadeusz Lehr-Spławiński wprowadził uprzywilejowane miejsca dla członków polskich stowarzyszeń. Zgodnie z tym rozporządzeniem członkowie wybranych kół naukowych – Bratniej Pomocy Studentów U.J., Polskiego Stowarzyszenia Studentek U.J „Jedność", Bratniej Pomocy Teologów U.J., Towarzystwa Biblioteki Słuchaczy Prawa U.J., Bratniej Pomocy Medyków U.J. oraz Kółka Rolników Wszechnicy Jagiellońskiej mogli zajmować miejsca jak najbliżej katedry, bez pozostawiania wolnych miejsc. Pozostałe były przeznaczone dla studentów i studentek, którzy

do nich nie należeli. Na liście nie znalazło się jednak żadne towarzystwo, do którego należeli żydowscy studenci.

Podobny schemat miał miejsce w Wilnie. Tam w 1937 roku wprowadzono podział miejsc opierający się na przynależności bądź możliwości przynależenia do Bratniej Pomocy Polskiej Młodzieży Akademickiej U. S. B. lub Bratniej Pomocy Studentów Żydów U.S.B. Żydzi mieli zajmować miejsce po lewej stronie Sali, podczas gdy pozostali – po prawej. Roszczenia młodzieży i organizacji nacjonalistycznych jednak rosły – domagano się także wprowadzenia *numerus nullus* dla Żydów, a więc ich zupełnego usunięcia z uczelni, tak się jednak nie stało. Konfliktów polsko-żydowskich na uczelniach w Drugiej Rzeczypospolitej było wiele, a wydaje się, że problem pozyskania ciał do sekcji – tzw. trupia sprawa wiążąca się ze sprzeciwem Żydów wobec wykorzystywania zmarłych wyznawców judaizmu do nauki, czy też akcje uderzające w kupców żydowskich i ich gospodarkę, były w istocie tylko pretekstami dla zajść antysemickich mających przykryć lęk młodej państwowości i kreowanie własnej tożsamości narodowej. Odrodzona Polska dla wielu miała być polskim monolitem, bez mniejszości narodowych. Należy jednak zauważyć, że znaczna część profesorów, zwłaszcza wydziałów humanistycznych czy filozoficznych, sprzeciwiała się segregacji i apelowała o opamiętanie się. Tadeusz Garbowski, Witold Rubczyński czy Tadeusz Kotarbiński aktywnie sprzeciwiali się ksenofobii, apelowali do młodzieży o godne zachowanie i szacunek dla innych, sami niejednokrotnie stając się ofiarami ataków.

Stan badań

Historia publicznych uczelni w okresie Drugiej Rzeczypospolitej jest stosunkowo dobrze zbadana. Prawdopodobnie najlepiej udokumentowane są losy Uniwersytetu Jagiellońskiego powstało wiele monografii na jego temat – jak chociażby książka Juliana Dybca *Uniwersytet Jagielloński 1918-1939 (Kraków 2008)*, a także poszczególnych naukowców (Złote Księgi Wydziałów), ze szczególnym uwzględnieniem tych pochodzenia żydowskiego (*Uczeni żydowskiego pochodzenia we współczesnych dziejach Uniwersytetu Jagiellońskiego*, red. W. Kozub-Ciembroniewicz, Kraków 2014). Dzieje Żydów na Uniwersytecie Jagiellońskim stały się także tematem dwóch monografii Mariusza Kulczykowskiego, choć jest to opracowanie przede wszystkim o charakterze statystycznym - *Żydzi – studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego w Drugiej Rzeczypospolitej (1918-1939)* (Kraków 2004) oraz wcześniejsza pozycja *Żydzi--studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego w dobie autonomicznej Galicji (1867-1918)* (Kraków 1995).

Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego zostały dogłębnie opracowane w ramach cyklu monografii, które ukazały się z okazji dwusetlecia powstania uczelni – dwunastotomowe wydawnictwo *Monumenta Universitatis Varsoviensis,* a historia lwowskiej wszechnicy została zanalizowana w publikacji *Academia Militans. Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie* pod redakcją Adama Redzika. Ze względu na znaczenie szkoły lwowsko-warszawskiej i tego, że Lwów był wówczas najbardziej prestiżowym ośrodkiem filozoficznym w Polsce, ukazało się wiele monografii i mniejszych artykułów poświęconych poszczególnym uczniom i uczennicom Kazimierza Twardowskiego, jak i jemu samemu – można tu wspomnieć o twórczości Jana Woleńskiego w tym zakresie.

Uniwersytet Stefana Batorego również doczekał się szeregu omówieni. Dość wspomnieć te podstawowe, jak historyka Władysława Dziewulskiego *Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie: obrazy z życia Uczelni, (Gdańsk-Wilno 1995*), opracowanie pełne szczegółowych danych źródłowych Magdaleny Gawrońskiej-Garstki *Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie: uczelnia ziem północno-wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej (1919-1939) w świetle źródeł* (Poznań 2016) (3). Nie bez znaczenia są także publikacje Marcelego Kosmana *Uniwersytet Wileński 1579-1979* (Wrocław 1981) czy Andrzeja Soprunika *Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie w fotografiach: 1919-1939* (Toruń 2009). Ukazały się także publikacje związane z obchodami rocznicy powstania uczelni - *Z dziejów Almae Matris Vilnensis: księga pamiątkowa ku czci 400-lecia założenia i 75-lecia wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego* pod redakcją Ludwika Piechnika (Kraków 1996), czy ukazujące się jeszcze w okresie Drugiej Rzeczypospolitej bieżące publikacje ku pamięci, jak *Księga pamiątkowa Koła Polonistów Słuchaczów Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie : 1922-1932* (Wilno 1932). Obecnie przygotowywana jest przez Przemysława M. Żukowskiego monografia dotycząca wileńskich doktorów.

We wszystkich jednak przypadkach brakuje opracowań dotyczących poszczególnych dyscyplin, a przede wszystkim poszczególnych naukowców i naukowczyń, którzy nie są szerzej znani, nie osiągnęli spektakularnych rezultatów swoich badań bądź nie są one powszechnie znane. Choć w historii, jak i w historii filozofii istnieje tendencja do skupiania się wokół wybitnych jednostek, proponuję przejście ku peryferiom – mniej znanym badaczom i badaczkom, którzy w tamtym czasie tworzyli inteligencję i z pewnością mieli wpływ na kulturalny obraz nauki.

Filozofia na Uniwersytecie Stefana Batorego

Chociaż Uniwersytet Stefana Batorego nie należał do najważniejszych uczelni w dyscyplinie filozofii, wykładało na nim kilku wybitnych specjalistów w tym zakresie. Warto wspomnieć tu chociażby o Henryku Elzenbergu, aksjologu i etyku zatrudnionym w latach 1936-1939, Władysławie Tatarkiewiczu, wybitnym historyku filozofii i estetyku, który w Wilnie wykładał w latach 1919-1921. W Wilnie wykładał także Wincenty Lutosławski, który w latach 1919-1929 wykładał metafizykę, psychologię i historię filozofii. Postacią, wokół której gromadziło się najwięcej młodych uczonych był Tadeusz Czeżowski. Wykładał filozofię od 1923 roku aż do 1939 roku. To on był opiekunem naukowym większości doktoratów i magisteriów z filozofii ścisłej. Co istotne w kontekście niniejszego artykułu, został odznaczony wraz z żoną i córką medalem Sprawiedliwego

wśród Narodów Świata. Po wojnie związał się z Toruniem, a w uniwersyteckim archiwum znajduje się jego obszerna spuścizna, obejmująca także korespondencję ze studentami z okresu wileńskiego.

Doktoraty

W dwudziestoleciu międzywojennym na Uniwersytecie Stefana Batorego na Wydziale Humanistycznym wydano czterdzieści dwa dyplomy doktorskie. To bardzo niewiele w porównaniu z pozostałymi uczelniami. Jeśli chodzi o filozofię, wówczas nazywaną filozofią ścisłą, na wileńskiej wszechnicy dyplom otrzymało tylko pięć osób[6]. Dla porównania – w Krakowie siedemdziesiąt osiem osób , we Lwowie około trzydziestu, a w Warszawie dwadzieścia trzy. Przedstawione poniżej osoby otrzymały doktoraty tzw. starego typu, to jest po otrzymaniu absolutorium. Obowiązek pisania prac magisterskich i doktorat jako drugi tytuł naukowy zostały wprowadzone w 1926 roku. Osoby, które rozpoczęły studia wcześniej, szły jeszcze dawnym trybem. Później jednak, gdy magisterium było wymagane przy staraniu się na przykład o pracę nauczyciela, niejednokrotnie wnoszono o nostryfikację dyplomu doktorskiego jako magisterskiego.

Doktoraty z filozofii ścisłej otrzymali Stefan Burhardt na podstawie pracy Życiowe znaczenie filozofii (na tle rozprawy J. Gołuchowskiego „Filozofia i życie" oraz odczytów W. James'a „Pragmatyzm". Późniejszy bibliotekach i bibliofil, a w czasie wojny także nauczyciel historii i filozofii, który pracował nad przeniesieniem profesorów wileńskiego uniwersytetu do Torunia i stworzeniem tam nowej uczelni. Jest autorem katalogu polonezów. Wielokrotnie nagradzany za swoją działalność , zmarł w Toruniu w 1991 roku. Teresa Gołębiewska poświęciła mu monografię [8].

Kolejną postacią był Edward Hoffman, który pochodził z Warszawy, gdzie urodził się w 1879. Prace nad doktoratem podjął dopiero po przejściu na emeryturę, wcześniej pracując jako nauczyciel. Przygotowana przez niego dysertacja nosiła tytuł *Pojęcie woli w metafizyce Schopenhauera.* Niestety nie udało się ustalić jego dalszych losów po otrzymaniu dyplomu.

Z kolei Michał Kapp urodzony w 1901 roku Zakopiańczyk, początkowo kształcił się w Wiedniu, by w końcu przenieść się do Wilna. Tutaj przygotował rozprawę *Filozofia historii Sawickiego.* Należał do wąskiego grona osób, które po otrzymaniu dyplomu zostały zatrudnione na uczelni [9], lecz pracował także jako nauczyciel gimnazjalny – nauczał propedeutyki filozofii. Był członkiem Wileńskiego Towarzystwa Filozoficznego. Zginął w sierpniu 1941 roku [10].

Benedykt Woyczyński urodził się w 1895 roku w Petersburgu. Nauki pobierał w wielu szkołach w Krakowie, Warszawie i Wilnie. Był uczniem Tadeusza Czeżowskiego i Wincentego Lutosławskiego. Jeszcze w czasie studiów pracował jako młodszy asystent w Seminarium Filozoficznym. W 1925 roku przedstawił rozprawę doktorską *O rozwoju poglądu Platona na duszę* . W swoim curriculum vitae pisał *Filozofie obrałem jako naukę, której zamierzam poświęcić całe życie, oddając się pracy naukowej.* Niestety, wkrótce zachorował na gruźlicę i zmarł w 1927 roku, pozostawiając swoją żonę, Wiesławę, również filozofkę. Spuścizna Benedykta Woyczyńskiego jest badana przez Tomasza Mroza, który poświęcił mu kilka publikacji .

Wcześniej wspomniana Wiesława Woyczyńska urodziła się w Kazaniu w 1901 roku. Po otrzymaniu matury zapisała się na Uniwersytet Stefana Batorego, gdzie studiowała przede wszystkim filozofię. Jako pracę doktorską przedstawiła tekst *Teoria terminów ogólnych a uzasadnienie przyjęcia substancji duchowej u Berkeleya.* Wkrótce została zatrudniona jako starsza asystentka w Seminarium Filozoficznym. Po śmierci męża zaczęła nauczać filozofii w wileńskich gimnazjach, jednak w 1933r. porzuciła uniwersytet i wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. Zmarła w 1975 roku.

Magisteria

W omawianym okresie, od wznowienia działalności Uniwersytetu Stefana Batorego do wybuchu II wojny światowej wydano dwadzieścia dwa dyplomy magisterskie w zakresie nauk filozoficznych – filozofii ścisłej. Podejmowane tematy badawcze były bardzo zróżnicowane. Badano myśl Kartezjusza, Spinozy, Schopenchauera, część prac była na granicy dzisiejszej filozofii i psychologii – jak w przypadku pracy Gdali Wincygstera. Poniżej omawiam sześć biografii z uwzględnieniem zainteresowań badawczych młodych naukowców.

Berek Cwajbaum

Pochodził z Warszawy, gdzie urodził się 7 grudnia 1891roku. Po otrzymaniu matury zapisał się na Uniwersytet Stefana Batorego. Opiekunem jego pracy magisterskiej został Tadeusz Czeżowski. Rozprawa nosiła tytuł *Zagadnienie wolności woli u Descartesa.* Młody filozof starał się wykazać, iż Kartezjusz nie był spójny w zagadnieniu wolności, bowiem łączył pierwiastki intelektualizmu Tomasza z Akwinu i woluntaryzmu Dunsa Szkota. Promotor zarzucił mu, że jest to klasyczne zapatrywanie na filozofię Kartezjusza, lecz argumentacja autora nie była wystarczająco klarowna[13] . Drugim recenzentem był Marian Massonius, który przyłączył się do opinii Czeżowskiego. Po trzymaniu dyplomu Berek Cwajbaum prawdopodobnie wrócił do Warszawy, gdzie wraz z Azrylem Gajstem otworzył sklep z tkaninami [14]. Zginął w czasie II wojny światowej[15].

Berl Dreilinger

Urodził się 7. stycznia 1901 w Stanisławowie. Po otrzymaniu matury zapisał się na Uniwersytet Stefana Batorego. Słuchał przede wszystkim wykładów Tadeusza Czeżowskiego, którego obrał na swojego promotora To pod jego kierunkiem powstała praca magisterska *Analiza argumentacji Berkeleya przeciwko przyjęciu substancji materialnej.* Filozof podzielił rozprawę na trzy części - w pierwszej podjął kwestię opisu immaterializmu Berkeleya, w drugiej przedstawił argumentację Irlandczyka, zaś w trzeciej - swoje własne stanowisko. Recenzenci uznali pracę za sumienną i przejrzystą, jednak nie byli zgodni co do oceny ostatniej części. Czeżowski uważał ją za najsłabszą, podczas

gdy Massonius za najlepszą . Dyplom został wydany Berlowi Dreilingowi w 1929 roku. Niestety nie udało się ustalić jego dalszych losów ani innych prac naukowych. Berl Dreilinger zginął w czasie II wojny światowej [17].

Esfira Łużek

Esfira, niekiedy używająca także imienia Estera Łużek należy do najbardziej tajemniczych adeptek studiów filozoficznych. Urodziła się 15 stycznia 1906 roku w Smarganiu jako córka Dawida i Izymy. Wiadomo także, że . ukończyła Żydowskie Żenskie Gimnazjum Towarzystwa Żydowskich Szkół Średnich w Łodzi, a zanim w 1925 rozpoczęła studia na Uniwersytecie Stefana Batorego, studiowała wcześniej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pracę magisterską przedstawiła w 1932 roku i nosiła ona tytuł *Zagadnienie przyczynowości w historii*. Niestety, recenzje pracy nie zachowały się, nie udało się także ustalić dalszych losów obiecującej filozofki[18] .

Saul Sarnaker

Przyszły badacz myśli Spinozy przyszedł na świat 28 czerwca 1908r. w Warszawie jako syn imię ojca Mojżesza i Marii z Fortheilów. Pracę magisterską napisał pod kierunkiem Tadeusza Czeżowskiego. Dysertacja nosiła tytuł *Założenia etyki Despinozy*. Saul Sarnaker starał się wskazać założenia etyki holenderskiego filozofa. Następnie, po ich wymienieniu i analizie, starał się je podważyć. Praca została uznana za staranną i przejrzystą, ale mało oryginalną. Drugim recenzentem był Marian Massonius, który ocenił ją jako bardzo dobrą [19]. Filozofia była dodatkowym zainteresowaniem Saula Sarnakera, bowiem na co dzień pracował jako lekarz[20]. Na łamach swoich książek wspomina go jego przyjaciel, Antoni Gołubiew[21].

Lejb Turbowicz

Pochodził z Bobowni, gdzie urodził się 7 marca 1886 w Bobowni Niewiele wiadomo o jego życiu, jednak już z daty urodzenia wynika, że na wileńską uczelnią zapisał się jako dojrzały człowiek. Tak jak pozostali, napisał magisterium pod kierunkiem Tadeusza Czeżowskiego, a nosiła ona tytuł *Pojęcie czasu i przestrzeni u Dawida Hume'a*. Przedstawiała ona poglądy Hume'a dotyczące idei przestrzeni i czasu i treści tych idei oraz ich stosunku do rzeczywistości, w ostatnim rozdziale autor przedstawił swoją ocenę filozofa przypatrując mu się z perspektywy psychologii i epistemologii.. Praca została oceniona jak dobra, ale mało przejrzysta[22]. Po otrzymaniu dyplomu Lejb Turbowicz pracował jako nauczyciel, kierował również w prestiżowym Wilner Jidysz Real – Gimnazjum.Wiadomo także, że założył rodzinę, nie udało się jednak ustalić innych prac naukowych. Zginął w getcie w Wilnie w 1942 roku .

Gdala Wincygster

Ostatnią z przedstawianych postaci jest Gdala Wincygster – lekarz i filozof. Urodził się 14 września.1909 w Słomnikach jako syn Judki i Sury, miał młodszą siostrę Rachelę. Początkowo kształcił się w szkole religijnej i domu, jednak w 1921 roku prawdopodobnie rodzina przeniosła się do Łodzi, a młody chłopak zapisał się do II Męskiego Gimnazjum Towarzystwa Żydowskich Szkół Średnich, które zresztą ukończył w 1929. Wówczas przeniósł się do Wilna, gdzie zamieszkał przy Bosaczkowej 5 i zapisał się na Uniwersytet Stefana Batorego. Początkowo studiował medycynę i to był jego podstawowy kierunek studiów, wkrótce jednak zainteresowania filozoficzne stały się na tyle silne, że postanowił rozpocząć studia także na Wydziale Humanistycznym. W poczet studiów zaliczono mu także dwa lata spędzone na medycynie, gdy wybierał także kursy filozoficzne. Przygotowana przez niego praca magisterska pod kierunkiem Bohdana Zawadzkiego łączyła jego pasje związane z medycyną i filozofią[24] . Praca nosiła tytuł *Badania eksperymentalne nad zmniejszeniem się oporów psychicznych w stanach narkotycznych*. Przedstawił w niej wyniki eksperymentu jakiego podjął się pracując w jednej z klinik. Przeprowadzał wywiady z pacjentkami, zadając im niedyskretne, bardzo prywatne pytania, np. czy myślała pani kiedyś aby zdradzić męża?, po czym podawał badanym mieszankę narkotyków bazującą na eterze i morfinie. Gdy środki zaczynały działać, ponownie zadawał te same pytania. Zdaniem autora po podaniu narkotyków pacjentki były bardziej otwarte i szczerzej się wypowiadały. Uważał, że stosowanie mieszanek narkotycznych może być przydatne w terapiach psychologicznych, pozwalając zaoszczędzić czas. Z punktu widzenia dzisiejszej nauki, były to badania metodologicznie nie najlepiej zaprojektowane. Po otrzymaniu magisterium Gdala Wincygster pracował jako lekarz. Zginął w czasie II wojny światowej [25].

Przedstawione powyżej historie dotyczą wybranej grupy naukowców – filozofów, którzy w dwudziestoleciu międzywojennym otrzymali magisterium z filozofii ścisłej. To tragiczne pokolenie nie miało szansy się rozwinąć. Mierzyli się oni i ona z niesprzyjającą atmosferą i panoszącym się antysemityzmem. Tworzyli inteligencję żydowską, która została wymordowana w czasie wojny. Sądzę jednak, że warto ich wyciągnąć z filozoficznego niebytu, ze względu na sprawiedliwość uwzględnić ich dokonania i biografie w historii filozofii polskiej, a także poddać refleksji to, jak pustoszący był to okres dla życia umysłowego w Polsce.

Przypisy:

1. P. M. Majewski, *Społeczność akademicka 1915-1939 w: Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1915–1945*, red. Piotr M. Majewski, Warszawa 2016 s. 142

2. A. Stankowski, P. Weiser, *Demograficzne skutki Holokaustu w: Następstwa Zagłady Żydów* red. M.Adamczyk-Garbowska, F. Tych, Warszawa 2011 s. 15.

3. A. Srebrakowski, *Sprawa Wacławskiego. Przyczynek do historii relacji polsko-żydowskich na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, „Przegląd Wschodni"*, Ł IX, z. 3 (35) s. 576

4. Ibidem s. 580

5. Zbiory Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn S II 674.

6. Zob. Zbiory Archiwum UJ – Teczki akt doktorskich podania o dopuszczenie do egzaminow ścisłych, ocena pracy, załączniki 1860-1945 – sygn. WF II 504.

7. Zob. biogram Stefana Burhardta ,http://www.bibliofile.torun.pl/joomla/index.php?option=com_content&view=article&id=26:stefan-burhardt-1950-1970-&catid=4:sylwetki-prezesow&Itemid=6 (dostęp 20. 06. 2018)

8. T. Gołębiewska, Stefan Burhardt. *Rys biograficzny (1899–1991)*, Toruń 2001.

9. *Filozofia na Uniwersytecie Stefana Batorego*, red. J. Pawlak, Toruń 2002 s. 26.

10. *Kultura międzywojennego Wilna: materiały konferencji w Trokach (28-30 VI 1993)*, red. A. Kiezuń, Białystok 1994 s. 112.

11. Praca ukazała się w 2000 roku w Toruniu, w opracowaniu Zbigniewa Nerczuka i Józefa Pawlaka.

12. Zob. T. Mróz, *Benedykt Woyczyński - stracona szansa polskiej historiografii filozofii starożytnej, "Studia z Filozofii Polskiej"* t. III 2008, ss. 173-184, tegoż, Wincenty Lutosławski w Wilnie (1919-1931). Próby sprowadzenia M. Borowskiego, powołanie T. Czeżowskiego i doktorat B. Woyczyńskiego, "Kwartalnik Historii Nauki i Techniki" 2007 R. 52, nr 3/4, ss. 97-130, tegoż, Nowe teksty z filozofii polskiej XIX i XX wieku (W. Lutosławski i B. Woyczyński), w: Historia filozofii polskiej: dokonania - poszukiwania - projekty, red. Anna Dziedzic, Andrzej Kołakowski, Stanisław Pieróg, Piotr Ziemski, Warszawa 2007, ss. 78-88

13. Litewskie Centralne Archiwum Państwowe, sygn. F. 175 5 IV Ca 1036

14. *Polska gospodarcza*, Tom 12, Warszawa 1931.

15. Instytut Yad Vashem w Jerozolimie: The Central Database of Shoah Victims http://yvng.yadvashem.org/nameDetails.html?language=en&itemId=1773790&ind=0 (dostęp 20. 06. 2018)

16. Litewskie Centralne Archiwum Państwowe, F. 175 5 IV Ca 1063

17 Instytut Yad Vashem w Jerozolimie: The Central Database of Shoah Victims http://yvng.yadvashem.org/index.html?language=en&s_lastName=dreilinger&s_firstName=bernard&s_place=&s_dateOfBirth=&s_inTransport= (dostęp 20. 06. 2018)

18. Zob. Litewskie Centralne Archiwum Państwowe, sygn. 175. 5. IV Ca 1256

19. Zob. Litewskie Centralne Archiwum Państwowe, sygn 175 5 IV Ca 1402

20. D. Łukasiewicz, Tadeusz Czeżowski, w: *The Lvov-Warsaw School. Past and Present*, red. A. Garrido, U. Wybraniec-Skardowska, Szwajcaria 2018 s. 135

21. Zob. A. Gołubiew, Szaja Ajzensztok: trzy świeczniki siedmioramienne, Kraków 1984.

22. Zob. Litewskie Centralne Archiwum Państwowe, sygn. 175 5 IV Ca 1499

23. Instytut Yad Vashem w Jerozolimie: The Central Database of Shoah Victims http://yvng.yadvashem.org/index.html?language=en&s_lastName=turbowicz&s_firstName=lejb&s_place=&s_dateOfBirth=&s_inTransport= (dostęp 21. 06. 2018)

24. Zob. . Litewskie Centralne Archiwum Państwowe sygn. F 175 5 IV Ca 1510

25. Instytut Yad Vashem w Jerozolimie: The Central Database of Shoah Victims http://yvng.yadvashem.org/nameDetails.html?language=en&itemId=681484&ind=0 (dostęp 22. 06. 2018)

Bibliografia

1. Biogram Stefana Burhardta ,http://www.bibliofile.torun.pl/joomla/index.php?option=com_content&view=article&id=26:stefan-burhardt-1950-1970-&catid=4:sylwetki-prezesow&Itemid=6 (dostęp 25. 06. 2018)

2. *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1915–1945*, red. Piotr M. Majewski, Warszawa 2016

3. *Filozofia na Uniwersytecie Stefana Batorego*, red. J. Pawlak, Toruń 2002

4. Gołębiewska,T., Stefan Burhardt. *Rys biograficzny (1899–1991)*, Toruń 2001.

5. Gołubiew, A., *Szaja Ajzensztok: trzy świeczniki siedmioramienne*, Kraków 1984

6. Instytut Yad Vashem w Jerozolimie: The Central Database of Shoah Victims http://yvng.yadvashem.org/nameDetails.html?language=en&itemId=1773790&ind=0 (dostęp 20. 06. 2018)

7. Instytut Yad Vashem w Jerozolimie: The Central Database of Shoah Victims http://yvng.yadvashem.org/index.html?language=en&s_lastName=dreilinger&s_firstName=bernard&s_place=&s_dateOfBirth=&s_inTransport= (dostęp 20. 06. 2018)

8. Instytut Yad Vashem w Jerozolimie: The Central Database of Shoah Victims http://yvng.yadvashem.org/index.html?language=en&s_lastName=turbowicz&s_firstName=lejb&s_place=&s_dateOfBirth=&s_inTransport= (dostęp 21. 06. 2018)

9.Instytut Yad Vashem w Jerozolimie: The Central Database of Shoah Victims http://yvng.yadvashem.org/nameDetails.html?language=en&itemId=681484&ind=0 (dostęp 21. 06. 2018)

10.Kultura mi&dzywojennego Wilna: materiały konferencji w Trokach (28-30 VI 1993), red. A. Kiezuń, Białystok 1994

11. Mróz, T., Benedykt Woyczyński - stracona szansa polskiej historiografii filozofii starożytnej, "Studia z Filozofii Polskiej" t. III 2008, ss. 173-184

12. Mróz, T. ,Wincenty Lutosławski w Wilnie (1919-1931). Próby sprowadzenia M. Borowskiego, powołanie T. Czeżowskiego i doktorat B. Woyczyńskiego, "Kwartalnik Historii Nauki i Techniki" 2007 R. 52, nr 3/4, ss. 97-130

13. Mróz, T., Nowe teksty z filozofii polskiej XIX i XX wieku (W. Lutosławski i B. Woyczyński), w: Historia filozofii polskiej: dokonania - poszukiwania - projekty, red. Anna Dziedzic, Andrzej Kołakowski, Stanisław Pieróg, Piotr Ziemski, Warszawa 2007, ss. 78-88

14. Litewskie Centralne Archiwum Państwowe, sygn. 175. 5. IV Ca 1256; sygn 175 5 IV Ca 1402; sygn. 175 5 IV Ca 1499; 1Litewskie Centralne Archiwum Państwowe sygn. F 175 5 IV Ca 1510; sygn. F. 175 5 IV Ca 1036; F. 175 5 IV Ca 1063

15.Łukasiewicz, Tadeusz Czeżowski, w: *The Lvov-Warsaw School. Past and Present,* red. A. Garrido, U. Wybraniec-Skardowska, Szwajcaria 2018

16. *Następstwa Zagłady Żydów* red. M. Adamczyk-Garbowska, F. Tych, Warszawa 2011

17. Polska gospodarcza, Tom 12, Warszawa 1931

18. Srebrakowski, *A. Sprawa Wacławskiego. Przyczynek do historii relacji polsko-żydowskich na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie*, „Przegląd Wschodni", Ł IX, z. 3 (35)

Zbiory Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn S II 674.

Zbiory Archiwum UJ – Teczki akt doktorskich podania o dopuszczenie do egzaminow ścisłych, ocena pracy, załączniki 1860-1945 – sygn. WF II 504.]

MAREK DUNIN WĄSOWICZ

W HOŁDZIE NIEPODLEGŁOŚCI

motto :

"Łaskę wolności Polska otrzymała jako hojność Bożego Miłosierdzia."

Niebawem będziemy obchodzić stulecie odzyskania niepodległości. Każda ważna rocznica w sposób naturalny przywołuje refleksje i przemyślenia, które rodzą bardzo trudne pytania. Co to jest wolność i co to jest niepodległość? Dlaczego utraciliśmy te święte dla nas wartości? Dlaczego musieliśmy walczyć o ich odzyskanie i czy naprawdę je odzyskaliśmy? Czy wiemy, jak ich ponownie nie utracić? Czy wiemy, kto z naszej rodziny, lub rodu, brał aktywny udział w wydarzeniach sprzed stu i więcej lat? Postaram się na te pytania odpowiedzieć, choć wiem, że nie wyczerpująco.

Pojęcie wolności, jakie mamy dzisiaj, nie da się porównać do wolności wieków minionych, zażywanej i hołubionej przez naszych przodków. Złota wolność, tak często przedstawiana w złym świetle, potępiana, wyszydzana i dyskredytowana, rysowana w karykaturalny sposób i jak w krzywym zwierciadle zdeformowana przez zaborców, obarczana winą za utratę niepodległości, nie wywołuje w nas pozytywnych skojarzeń. Czy słusznie? Od lat czterdziestych ubiegłego stulecia, przez ponad pięćdziesiąt lat przedstawiano nam fałszywy obraz złotej wolności, utożsamiając ją ze szlachecką anarchią, warcholstwem, sobiepaństwem, niesprawiedliwością, wyzyskiem i ciemiężeniem. Czyli zło w swej czystej postaci. Wykreowano w społeczeństwie negatywną matrycę, którą do dzisiaj wykorzystują środowiska i grupy wrogie naszemu narodowi. Podobnych negatywnych matryc używa się przeciwko religii katolickiej i Kościołowi, przeciwko wartościom moralnym i duchowym, przeciwko rodzinie i tradycjom narodowym.

Wpojono nam, że wolność to zagwarantowane w Konstytucji prawo do demokracji, a w tym swobody wypowiedzi i wyznania, gwarancja nietykalności osobistej, zwoływania zgromadzeń, tworzenia grup politycznych i partii, a także swobody gospodarczej. To przyzwolenie na jawne oddawanie czci symbolom narodowym, a wreszcie wolność to nasza obecność w Unii Europejskiej.

Przyjrzyjmy się trochę tym wolnościom.

Konstytucja Prezydenta A. Kwaśniewskiego z dnia 2 kwietnia 1997 roku, wprowadzona przez referendum, które poparło zaledwie 22,6% obywateli uprawnionych do głosowania, przy frekwencji 42,86%[1] (Ustawą Konstytucyjną z dnia 23 kwietnia 1997 roku zagwarantowano ważność referendum konstytucyjnego niezależnie od frekwencji), to przedłużenie Konstytucji PRL i Manifestu PKWN - odgórnie narzucony zbiór przepisów porządku państwowego właściwie konstytucją jest tylko z nazwy.

Konstytucja to ruch oddolny, to rodzaj umowy społecznej pomiędzy narodem i władzą, a nie tylko suchy zestaw nakazów i zakazów czy praw, które za pomocą byle ustawy czy zarządzenia można naginać zgodnie z wolą aktualnie panujących. Jest to ciężko, dynamicznie wypracowana umowa dwóch stron, nakładająca obopólne prawa i obowiązki. Na straży takiej umowy powinien stać w drodze wyborów bezpośrednich Naród, a nie partyjno-prawny, ustanowiony w czwartym miesiącu stanu wojennego Trybunał[2]. Złudzenie nazywane demokracją[3] wykorzystywane jest jako narzędzie służące do utrzymywania władzy przez grupę tych samych ludzi o powtarzających się w rozlicznych konstelacjach politycznych nazwiskach i od kilkudziesięciu lat dziwnie niezmienną.

Swoboda wypowiedzi bywa wykorzystywana jako sposób na bezkarne obrażanie i deprecjonowanie odwiecznych polskich wartości z jednoczesnym skrupulatnym ukrywaniem niewygodnych faktów przez przetwarzanie ich w swoiste tematy tabu, co czyni prasa[4], stacje radiowe i telewizyjne w rękach obcego kapitału[5], czy też internet i media społecznościowe wykorzystywane[6] przez agencje wywiadowcze. Swoboda wyznania w wydaniu teraźniejszym, to przyzwolenie na działalność wielu niebezpiecznych i groźnych sekt religijnych[7] często finansowanych z podejrzanych źródeł[8].

Wolność gospodarcza za 1598 PLN na miesiąc[9] przy łącznym 60-80 % opodatkowaniu[10] z wolnością ma niewiele wspólnego.

Nietykalność osobista łamana codziennie przymusem wstrzykiwania podejrzanych i często toksycznych substancji pod nazwą szczepień ochronnych od noworodka począwszy[11,12] lub wprowadzaniem przymusu leczeń i zapobiegań[13,14]. Oddawanie czci zniekształconym symbolom narodowym w postaci orła odlewanego z czekolady, przemalowywanego na różowo, czy w postaci flagi różowo -czerwonej. Celowa polaryzacja życia politycznego, odgrywanie przed Narodem teatru dwóch zwalczających się grup politycznych, gdy zakulisowo toczy się niekończący się bankiet wspólnych interesów -to tyle o partiach.

Na koniec przejdźmy do wolności unijnej. Podczas referendum w roku 2003 obywatele naszego kraju większością głosów 77,45% , przy 58,85% frekwencji, (tym razem do ważności referendum wymagana była frekwencja 50%) zdecydowali o przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej[15]. 13 grudnia 2007 roku politycy, nie pytając już bynajmniej Narodu o zgodę[16], podpisali w Lizbonie Traktat[17] zmieniający *de facto* pierwotny *Traktat o Unii Europejskiej* z 1992 roku, który podpisany został w Maastricht i zaczął obowiązywać od końca 1993 r. Traktatem tym ustanowiono Wspólnotę Europejską opartą na trzech filarach: unii politycznej zakładającej wspólną politykę zagraniczną i bezpieczeństwa, dalej unii sądowniczej i policyjnej, czyli współpracy w zakresie wymiaru sprawiedliwości oraz służb porządkowych, a wreszcie co najistotniejsze stworzenie wspólnego rynku, prowadzenie wspólnej polityki rolnej oraz walutowej w ramach współpracy gospodarczej.

Traktat Lizboński wszedł w życie 1 grudnia 2009, przy czym w hierarchii źródeł prawa porządku prawnego Rzeczypospolitej Polskiej obowiązuje od chwili ogłoszenia w Dzienniku Ustaw, co nastąpiło 2 grudnia 2009[18]. W ten sposób, bez jednego wystrzału zostaliśmy poddani "Europejskiemu Związkowi Radzieckiemu", w którym władzę wykonawczą sprawują w tajemniczy sposób wyłaniani komisarze, których głównym zadaniem jest realizacja planu włoskiego komunisty Altiero Spinellego pod nazwą *Manifest z Ventotene* (*Ventotene Manifesto*)[19]. Zachęcam do zapoznania się z tym manifestem, a w szczególności z fragmentami odnoszącymi się do: państw narodowych, europejskiej rewolucji socjalistycznej i własności prywatnej, by wiedzieć co nas czeka.

***

Czy o takiej wolności i niepodległości marzyli Ci, co dla nas walczyli i ginęli? Myślę, że nie. Aby uwolnić się od czarnych stereotypów złotej wolności przyjrzyjmy się faktom i definicjom. Złota wolność to potoczne określenie swobód, praw i przywilejów, które przysługiwały szlachcie w Najjaśniejszej Rzeczpospolitej. Był to rodzaj ustroju opartego na filozofii Arystotelesa, nauce Kościoła Katolickiego i rozwiązaniach praktycznych wypracowanych w Republice Weneckiej. Sama nazwa do powszechnego użycia weszła w 1597 roku, lecz przyjmuje się, że to *Artykuły Henrykowskie* i *Pacta Conwenta*, spisane na sejmie elekcyjnym 23 maja 1573 r. i podpisane przez Henryka Walezego przed objęciem tronu Rzeczpospolitej, gwarantowały szlachcie niespotykaną nigdzie indziej w Europie wolność, a w tym prawo do nietykalności osobistej, wolności wyznawania, nietykalności majątkowej oraz *liberum veto*. Gwarantowały władzę sejmu, wolną elekcję, wolność podatkową, równość stanu szlacheckiego, a wreszcie prawo do zwoływania konfederacji i rokoszy oraz do stawiania oporu.

Nikogo nie uwięzimy bez wyroku sądowego (*Neminem captivabimus nisi iure victum*) - zasada gwarantująca szlachcie w Rzeczpospolitej nietykalność osobistą, przywileje wydane przez Króla Władysława Jagiełłę w Brześciu Kujawskim 25 kwietnia 1425 roku, w Jedlni 4 marca 1430 r. i w Krakowie 9 stycznia 1433 roku. Przywileje te nadane zostały posesjonatom, czyli szlachcie posiadającej dobra ziemskie i mieszczanom posiadającym nieruchomości na terenie miasta.

Nic nowego bez powszechnej zgody, czyli nie można było uchwalić nowego prawa bez zgody Sejmu (*Nihil novi sine communi consensu*). Konstytucja sejmowa uchwalona na sejmie w Radomiu w 1505 r. zakazywała królowi wydawania ustaw bez uzyskania zgody Senatu i izby poselskiej.

Polska demokracja szlachecka była najbardziej demokratycznym ustrojem ówczesnej Europy. Konfederacja warszawska uchwalona na sejmie konwokacyjnym w Warszawie 28 stycznia 1573 r. gwarantowała bezwarunkowy i wieczny pokój między wszystkimi różniącymi się w wierze, zapewniała innowiercom równouprawnienie z katolikami i opiekę państwa. Konfederacja sprawiła, że Rzeczpospolita stała się azylem dla wszystkich prześladowanych za wiarę w Europie, do dzisiaj określana jako

"państwo bez stosów". W 2003 roku tekst Konfederacji warszawskiej został wpisany na listę Pamięć Świata UNESCO[23].

Nietykalność majątkową bez wyroku sądu gwarantował przywilej czerwiński nadany przez Króla Władysława Jagiełłę 23 lipca 1422 roku, król nie mógł bić monety bez zgody rady królewskiej, a sądy miały sądzić według prawa pisanego.

Sławetne *liberum veto* to zasada ustrojowa Rzeczpospolitej, dająca prawo każdemu posłowi biorącemu udział w obradach Sejmu do zerwania go i unieważnienia podjętych na nim uchwał. Prawo to wynikało z zasady jednomyślności i wspólnotowego charakteru Rzeczpospolitej. Posłowie byli wybierani przez sejmik lokalny i reprezentowali swój okręg. Podejmowanie decyzji przez większość wbrew woli mniejszości - choćby był to tylko jeden sejmik - uznawano za łamanie zasady równości ustrojowej.

Z zasadą jednomyślności wiązały się też istotne względy praktyczne. W Rzeczpospolitej nie istniał odrębny urzędniczo-państwowy aparat egzekucji prawa utrzymywany z pieniędzy podatników. Prawo było egzekwowane przez szlachtę, choć egzekucja wyroków należała do starostów. Funkcjonowanie władzy wykonawczej zależało od dobrowolnego wsparcia wszystkich obywateli. Egzekucja prawa bez powszechnego poparcia byłaby po prostu nieskuteczna, a to w drastycznych przypadkach mogłoby doprowadzić do wojny domowej. Veto musiało być złożone w trakcie obrad i nie wymagało uzasadnienia.

Dostrzegano niebezpieczeństwa wynikające z zastosowania *liberum veto.* Od 1573 r. prawie przez sto lat nikt z posłów go nie użył. Dopiero w 1669 r przez *liberum veto* zerwano sejm koronacyjny w Krakowie. Apogeum nadużywania tej zasady przypada na czasy saskie, począwszy od panowania elektora saskiego Friedricha Augusta I Wettyna. Jego elekcję, przeprowadzoną przez mniejszość szlachty, która została przekupiona przez Rosjan na polecenie cara Piotra I i za pieniądze domów bankowych Lehmanna i Wertheimera, można nazwać bezprawiem. Po przekupieniu starosty krakowskiego Franciszka Wielopolskiego, elektor saski wszedł z wojskiem do Krakowa, po czym włamał się do skarbca wawelskiego skąd wyniósł insygnia, by koronować się na króla Rzeczpospolitej, jako August II Sas. Podczas jego panowania na osiemnaście zwołanych sejmów dziesięć zostało zerwanych. Jeszcze gorzej działo się po przekrętnej elekcji jego syna i następcy -Augusta III. Za panowania tego monarchy na 30 sejmów nie zerwano tylko jednego.

W czasach króla Stanisława Augusta Poniatowskiego *liberum veto* praktycznie wyszło z użycia. Zasada jednomyślności nie obowiązywała bowiem w sejmach skonfederowanych - posłowie na początku obrad zawiązywali konfederację, co zapobiegało ich zerwaniu. *Liberum veto* zostało zniesione przez *Konstytucję 3 Maja* i zastąpione na stałe zasadą większościową.

Wolna elekcja w Rzeczpospolitej, czyli wybór monarchy nie oparty na zasadzie sukcesji dynastycznej, odbywała się w trybie szlacheckiego pospolitego ruszenia, a szlachta przybywszy na pole elekcyjne głosowała województwami. Pierwsza udokumentowana elekcja odbyła się w 1386 roku i wyniosła na tron Polski Władysława Jagiełłę. Król Zygmunt I Stary w statutach z 1530 i 1538 roku ustanowił raz na zawsze elekcję *viritim* - dosłownie "mężami", co oznaczało osobisty udział całej szlachty w wyborze króla. Na elekcję mógł przybyć każdy kto chciał (*unusquique qui vellet*), a elekcja miała być wolna (*electio Regis libera*). Pierwsza taka elekcja odbyła się 11 maja 1573 roku we wsi Kamion pod Warszawą i wyniosła na tron Rzeczpospolitej francuskiego księcia Henryka de Valois. Ten typ elekcji został ostatecznie zniesiony przez Sejm Czteroletni w roku 1791.

Przywilej generalny nadany szlachcie 17 września 1374 r. przez króla Ludwika Węgierskiego w Koszycach, zobowiązywał władcę do nienadawania żadnych istotnych godności i zaszczytów przybyszom i obcym, lecz tylko mieszkańcom ziem królestwa, a także gwarantował niepodległość i całości królestwa.

Ustanowiono podatek od domu lub osady-podymne w wysokości 2 groszy. 1 grosz odpowiadał dniówce robotnika wykwalifikowanego np. stolarza. Dzisiaj dniówka stolarza wynosi ok.100 złotych, zaś wartość gramatury srebra w groszu na dziś wynosi nie mniej niż 7 złotych[24]. Dobrze zachowany grosz praski (2,975-3.24 g czystego srebra) numizmatycy wyceniają na 250 złotych, grosz krakowski (2,76 g czystego srebra) ze względu na swoją rzadkość jest bardzo cenną monetą, a wartość w średnim stanie zachowania to około 70.000 złotych[25].

Pozostałe przykłady cen z końca XIV i początku XV wieku: wół kosztował 30 groszy, buty chłopskie 4 grosze, a kura 1 grosz. Król zobowiązał się również do nienakładania nowych podatków bez zgody rycerstwa, zwalniał je od utrzymywania dworu królewskiego, nadał też szlachcie przywilej i obowiązek obrony granic. "Gdyby nastąpił napad nieprzyjaciół na (...) królestwo, wówczas szlachta królewska winna całą mocą pospieszyć dla odwrócenia gwałtów". Przywilej zobowiązywał króla do wykupu z niewoli szlachcica i sołtysa stającego do wyprawy wojennej. Szlachta Rzeczpospolitej z założenia była równa według swych praw, przywilejów i obowiązków. Tytuły zagraniczne były zakazane pod karą infamii i traktowane jako zamach na równość.

Rokosz był to pierwotnie zjazd szlachty, później bunt, legalne zbrojne powstanie przeciwko królowi elektowi. Rokoszem nazywano też konfederację zawiązywaną przeciwko królowi. Prawo do zbrojnego występowania poddanych przeciwko władcy dawał artykuł konfederacji warszawskiej (*de non praestanda oboedientia*) jako przedłużenie przywileju mielnickiego z 1501 r. gwarantującego senatorom prawo do uznania króla, przekraczającego swoje uprawnienia, za tyrana.

Z przytoczonych definicji i faktów jasno wynika, że pojęcie wolności czy niepodległości naszych przodków w diametralny sposób różni się od pojmowania ich dziś z wielkim przechyłem na naszą niekorzyść. Myślę, że obywatele dawnej Rzeczpospolitej, pomimo niebotycznego skoku cywilizacyjnego, patrzyliby na nas współczesnych jako na godnych pożałowania niewolnych. Ojcowie nasi zbudowali potężne państwo oparte na

filarach, które były na tyle mocne, że nawet po wielokrotnych ciężkich uderzeniach nie runęły i przetrwały. Jednym z głównych filarów był Kościół Katolicki. Drugim świętym filarem była rodzina i ród. To ojcowska ręka, która broni i utrzymuje dom. To bohaterska matka, która w zaciszu domowego ogniska wpaja dzieciom i pielęgnuje miłość do ojczyzny. To etos pracy, szacunek dla starszych i tradycji narodowych.

Od czasów buntu Lutra i zwycięstwa reformacji w Anglii nasiliła się działalność wielkich zachodnioeuropejskich organizacji takich jak City of London, których celem jest maksymalna kontrola i eksploatacja dóbr naturalnych podległych sobie krajów. Skutecznym narzędziem realizacji tych zamierzeń stały się spółki akcyjne, które na przestrzeni kilku ostatnich wieków pomogły opanować i podporządkować tym organizacjom właściwie cały świat. Kolonializm stał się "nawozem" wzrostu imperiów i ich sposobem na życie. Walka o podział dóbr naturalnych Afryki stała się przyczyną wybuchu I wojny światowej, a zamach w Sarajewie był tylko długo wyczekiwanym pretekstem.

Pierwsza angielska spółka akcyjna, skrócona nazwa to The Merchants Adventurers of England (Podróżniczo-przygodowi Kupcy Anglii) powstała 18 grudnia 1551 roku w Londynie. W 1553-4 roku dotarła do Moskwy i od jej władcy Iwana IV zwanego Groźnym, w przedziwny sposób otrzymała wielkie przywileje, takie jak swoboda poruszania, zwolnienie z cła, kontrola nad osadnikami angielskimi, immunitet nietykalności i wyłączność na handel, a wszystko to pod protekcją państwa moskiewskiego. Aby ułatwić działalność angielskiej spółce Iwan IV, który jako 16 -latek w 1547 roku zasiadł na tronie, a swoje panowanie rozpoczął od wzniecenia pożaru w Moskwie, i wypędzenia matczynej babki i braci matki książąt Glińskich (ród o tatarsko-litewskich korzeniach), w 1554 roku wymusił na Zakonie Kawalerów Mieczowych (autonomiczna gałąź Zakonu Krzyżackiego, inaczej Zakon Inflancki) poparcie dla Moskwy i dostęp do Morza Bałtyckiego, co w konsekwencji doprowadziło w ciążących ku Rzeczpospolitej Inflantach do rozruchów. W 1555 roku angielska spółka The Marchants Adventurers of England otrzymała protekcję angielskiego króla, zmieniła nazwę na Muscovy Company i ostatecznie jako Russia Company działała do Rewolucji 1917 roku.

14 września 1557 roku w Pozwolu, Król Polski Zygmunt II August, po uprzedniej manifestacji militarnej przyjął od Wielkiego Mistrza Zakonu Johana von Fürstenberga hołd lenny, co oznaczało odwrócenie się Inflant od Moskwy i odcięcie jej od portów bałtyckich. Zamknęło też spółce Muscovy Company dostęp drogą morską do państwa moskiewskiego, podcinając tym samym korzenie jej egzystencji. Silna Rzeczpospolita kontrolowała najkrótsze drogi lądowo-wodne do Moskwy i dalej do Azji. Była solą w oku, przeszkodą, którą trzeba koniecznie wyeliminować. W odpowiedzi, władca Moskwy Iwan IV w styczniu 1558 roku z siedemdziesięcio tysięczną armią rozpoczął 160-letnią serię krwawych, brutalnych i wyniszczających wojen zwanych północnymi. Rezultatem tych wojen było złamanie potęgi Rzeczpospolitej i Szwecji. Wojny północne zakończono pokojem w Nystad 10 września 1721 roku, na mocy którego Rosja uzyskała Ingrię, Karelię z Wyborgiem i Inflanty z Estonią - okno na świat dla Rosji. Z tego bałtyckiego okna skorzystała nie tylko angielska spółka akcyjna Muscovy Company, która do śmierci Iwana IV przez 30 lat trzymała monopol na zamorski handel moskiewski, a na handel angielsko-rosyjski aż do roku 1698.

W 1602 roku do "gry" wszedł pierwszy na świecie międzynarodowy giełdowy koncern, jako spółka akcyjna o nazwie Holenderska Kompania Wschodnioindyjska (VOC), czasem mylona z konkurencyjną Brytyjską Kompanią Wschodnioindyjską, która w agresywny sposób przejmowała światowy handel morski, szybko dystansując starą Hanzę i inne kompanie. VOC nie omieszkała oczywiście skorzystać z bałtyckiego okna Moskwy, a na przestrzeni lat 1648 -1660 przejęła praktycznie jej cały handel morski, by w 1669 r. stać się najbogatszą kompanią na świecie. Miała 150 statków handlowych, 40 okrętów, zatrudniała 50.000 pracowników i posiadała 10-cio tysięczną armię. VOC razem z Holenderską Kompanią Zachodnioindyjską (WIC) tworzyły międzynarodowe ramię Republiki Holenderskiej (Dutch Republic). W XVII wieku tysiąc hoenderskich statków wpływało rocznie na Bałtyk. Kupcy holenderscy do tego stopnia zdominowali nasz handel morski, że Rzeczpospolita stała się pod tym względem ich satelitą. Pomimo szeroko zakrojonej działalności na całym świecie, swoje największe zyski Dutch Republic generowała w basenie morza bałtyckiego, głównie na wymianie z Polską, nazywając ją "Moedernegotie"- matką całego handlu. Po 1720 roku VOC zaczęła podupadać i po czwartej wojnie angielsko-holenderskiej (1780-84) wpadła w poważne tarapaty finansowe. W 1796 roku VOC została znacjonalizowana i w 1798 roku przestała istnieć. Muscovy Company londyńskiego City działała dalej.

Wprowadzeni na tron przy wsparciu moskiewskich bagnetów Sasi, po Sejmie niemym w 1717 roku rozpoczęli systematyczny demontaż naszego kraju. Pijaństwo, obżarstwo, rozpusta, demoralizacja. "Polska papugą narodów", "zastaw się a postaw się", "za króla Sasa jedz pij i popuszczaj pasa" - powiadano. Panowała bezbożność, chciwość, przekupstwo i wolnomularstwo. Hasła te, podobnie jak bajecznie droga i krucha saska porcelana, pochodziły z Drezna. Jednak najgorszym z najgorszych było hasło "jedni do Sasa drudzy do Lasa", bo oznaczało podział narodu na dwie, zwalczające się frakcje i w konsekwencji wojny domowe systematycznie pacyfikowane przez rosyjskie armaty oraz niekończący się przemarsz obcych wojsk, które terytorium Rzeczpospolitej traktowały jako najdogodniejsze miejsce do rozgrywania swoich porachunków.

Dnia 7 września 1764 roku za pieniądze rosyjskie, znikomą ilością głosów szlachty, ale za to pod opieką 7 tysięcy rosyjskiego wojska, na tronie Rzeczpospolitej osadzony został były sekretarz ambasadora brytyjskiego w Dreźnie, Warszawie, Berlinie i Petersburgu - Charlesa Hanbury-Williamsa, polski szlachcic, faworyt i protegowany carycy - Stanisław Antoni obojga imion Poniatowski herbu Ciołek, obierając imię

Stanisław II August. Elekcja z 1764 roku tylko z nazwy była wolną, wojska rosyjskie stacjonowały bowiem 3 kilometry od pola elekcyjnego, a porządku na nim pilnowała milicja Czartoryskich. Głównym kontrkandydatem do tronu Rzeczpospolitej był królewicz polski i elektor saski Fryderyk Krystian Wettyn, syn króla Augusta III, który po śmierci ojca objął tron saski, lecz dwa miesiące później w grudniu 1763 roku umarł w Dreźnie na czarną ospę w wieku 41 lat. Pozostali kandydaci to 75-letni Jan Klemens Branicki i 32-letni, kształcony w Anglii Adam Kazimierz Czartoryski. Pierwszy to szwagier, a drugi to brat cioteczny przyszłego króla.

W 1773 roku po breve papieża znoszącym zakon jezuitów, wraz z krewnymi i kolegami z kilku lóż król energicznie przystąpił do grabieży wielomilionowego ruchomego i nieruchomego jezuickiego majątku w Rzeczpospolitej, co rozbiło szkolnictwo podstawowe i średnie. Zastanawia fakt, że ani w Rosji, ani nawet w Prusach nie podporządkowano się papieskiemu breve i zakon jezuitów działał tam dalej.

W czasie sejmu rozbiorowego, w październiku 1773 roku ukonstytuowała się Komisja Edukacji Narodowej, która po przejęciu części rozgrabionego jezuickiego majątku zaczęła "oświecać" naród przez system ateizującego szkolnictwa. W 1777 r. KEN posłała domniemanego księdza (nie ma żadnego potwierdzenia, że przyjął święcenia kapłańskie) Hugo Kołłątaja do Krakowa, aby zreformował tamtejszą Akademię. Hugo czynił to przez dziesięć lat z poświęceniem i zapałem godnym uwagi, pozostawiając owoce swoich reform, na których wyrosły zakłamane pokolenia przetwarzające naszą historię, tradycję i wartości w próchno, podcinając tym samym korzenie naszego narodu. Przejęcie w 1773 r. szkolnictwa i zniszczenie prastarej uczelni krakowskiej 20 lat później zaowocowało wypuszczeniem bezbożnie "oświeconych" i zdemoralizowanych kosmopolitów. Typ nowego człowieka, który dla kariery, pieniędzy czy zaszczytów nie cofnie się przed niczym. Typ, który będzie wiernie służył temu, kto da więcej, typ, który potrafi udawać wspaniałego patriotę i gorliwego katolika a jednocześnie nie zawaha się przed wykonywaniem najokrutniejszych rozkazów (z drobnymi wyjątkami), mordowania bez różnicy osób świeckich czy duchownych, mężczyzn, kobiet i dzieci. Jaki to typ człowieka dobitnie pokazały wojny napoleońskie.

Oficer szwoleżerów pisze w czasie wojny w Hiszpanii do matki w Polsce: *...Że ja się tu znajduję - prawda, że z chęci dostania krzyża... Księży połowę jużeśmy powiesili, a za poddaniem się Kadyksu wszystko skończone być powinno....*

Pod koniec października 1795 roku Rzeczpospolita przestała istnieć, miesiąc później abdykował nasz oświecony król, po czym w lutym 1798 roku po wypiciu filiżanki podejrzanego bulionu umarł w Petersburgu, gdzie jak zwykle tonął w długach. Przed śmiercią zdążył się wyspowiadać pomimo, że sam oficjalnie od roku 1777, podobnie jak jego nieżyjący rodzony brat arcybiskup gnieźnieński i Prymas Polski Michał Poniatowski (pierwszy polski członek londyńskiego Royal Society, prezes KEN), był ekskomunikowany z powodu przynależności do loży wolnomularskiej.

I tak Oświecenie ze swoim demonizującym "światłem" przyniosło nam mroki zaborów. A City of London działało dalej i działa sobie nieprzerwanie do dzisiaj. Wiek XIX przyniósł kolejne hekatomby i zniszczenia w postaci brutalnych, obrazoburczych wojen napoleońskich, powstań inspirowanych przez naszych wrogów oraz wynalezienie nowej broni. Ta nowa złowróżbnie błyszcząca broń to socjalizm ze swoimi krwawymi odmianami marksizmem i komunizmem. Zarówno Karl Marx (1818-1883) jak i Friedrich Engels (1820-1895) od końca lat 40- tych XIX wieku mieszkali w Anglii - Marx w Londynie, a Engels w Manchesterze i Londynie, gdzie obaj zmarli. Wynalazcy pomarli, broń została i straszy do dzisiaj. Rewolucja w Kraju Rad wykonana rękami zawodowych socjalistów wynajętych przez możnych tego świata zaprowadziła inny i przez jakiś czas efektywniejszy sposób wyzysku i eksploatacji - komunizm. Znamiennym jest, że wszelkie dobra naturalne i surowce płynęły wartkim strumieniem ze wschodu na zachód przez cały okres trwania ZSRR powiększonego, po1945 roku, o zasoby krajów mu podległych.

***

Powołana przez Niemcy i Austro-Węgry Rada Regencyjna Królestwa Polskiego, jako organ władzy zwierzchniej zastępujący króla lub regenta obejmuje urząd 27 października 1917 roku. Rok później, 7 października 1918 roku Rada Regencyjna (RR) ogłasza niepodległość Królestwa Polskiego, powołując się na przyjęte przez Państwa Centralne 14 punktów Wilsona, jako podstawę rokowań pokojowych i 12 października przejmuje od okupantów władzę zwierzchnią na wojskiem.

23 października 1918 r. tworzy się rząd Józefa Świeżyńskiego, który nie pyta o akceptację okupantów, lecz 28 października RR powołuje generała T. Rozwadowskiego na stanowisko szefa Sztabu Generalnego Wojska Królestwa Polskiego. 3 listopada Zygmunt Chrzanowski, jako minister spraw wewnętrznych podejmuje próbę zamachu stanu, w odpowiedzi na co RR, za zgodą J. Świeżyńskiego odwołuje rząd. 11 listopada 1918 roku Rada Regencyjna przekazuje zwierzchnią władzę wojskową wraz z naczelnym dowództwem nad wojskiem Królestwa Polskiego przysłanemu dzień wcześniej przez Niemców z Berlina litewskiemu socjaliście Józefowi Piłsudskiemu (pseudonimy konspiracyjne Wiktor, Mieczysław, Ziuk).

12 listopada Rada Regencyjna powierza zawodowemu rewolucjoniście i doświadczonemu towarzyszowi partyjnemu Lenina – Józefowi Piłsudskiemu misję utworzenia rządu, lecz pod naciskiem opinii publicznej z takiego zamiaru rezygnuje. 14 listopada Rada Regencyjna się rozwiązuje i przekazuje J. Piłsudskiemu pełnię posiadanej władzy zwierzchniej w Królestwie Polskim, który jeszcze tego samego dnia zmienia nazwę państwa na Republika Polska. 22 listopada J. Piłsudski wydaje dekret, w którym mianuje się tymczasowym Naczelnikiem Państwa, a w Polsce ustala ustrój republikański. 19 marca 1920 roku, jako Naczelny Wódz, nadaje sobie, zatwierdza i przyjmuje (chyba

w prezencie na imieniny) unikatowy stopień Pierwszego Marszałka Polski. Wydana rok później *Konstytucja Marcowa* w art. 96 stanowiła : "Rzeczpospolita Polska nie uznaje przywilejów rodowych ani stanowych, jak również żadnych herbów, tytułów rodowych i innych..."

Przypisywanie zasług tylko Piłsudskiemu lub twierdzenie, że odzyskanie niepodległości to równa zasługa Dmowskiego i Piłsudskiego to wielkie historyczne zakłamanie i nieporozumienie.

Równie wielkim zakłamaniem jest twierdzenie, że Polska odzyskała niepodległość tylko w wyniku decyzji zwycięskich Aliantów dzięki zabiegom dyplomatycznym Paderewskiego.

I wojna światowa to wojna Ententy – Francji, Anglii i Rosji z państwami centralnymi – Niemcami i Austrią. Legiony Piłsudskiego były stworzone przez Austriaków w celu wywołania powstania przeciw Rosji i depopulacji inteligencji narodu polskiego. Austriacy w sprytny sposób, rękami bojowców z PPS, PPS-Frakcja Rewolucyjna i ich organu ZWC (Związek Walki Czynnej), przejęli władzę nad tworzącymi się niepodległościowymi organizacjami o charakterze paramilitarnym, skupiającymi w swoich szeregach wybitnie patriotyczne jednostki: TSG"Strzelec", Związek Strzelecki, Polskie Drużyny Strzeleckie, Drużyny Bartoszowe, Drużyny Podhalańskie, na czele z największą, działającą od 1867 roku, liczącym w chwili wybuchu I wojny kilkadziesiąt tysięcy członków PTG "Sokół". Na bazie tych połączonych organizacji stworzono ochotnicze, słabo przeszkolone, słabo uzbrojone a przy tym w przestarzałe i od 20 lat wycofywane z armii, zalegające w magazynach czarnoprochowe, jednostrzałowe karabiny Werndla (wzór M1873/7) wojsko. Wojsko bez karabinów maszynowych, bez artylerii, niedoświadczone, choć o wysokim morale natychmiast oddano pod rozkazy Austrii. Wojsko nazwane Legion Polski, to w rzeczywistości były oddziały austriackie, a nie Piłsudskiego.

Na komendanta Legionów Polskich z ramienia Austrii wyznaczony został Feldmarschalleutnant cesarskiej i królewskiej Armii Karol Durski-Trzaska. Żołnierze 1 Brygady z początku nie mieli pochlebnego zdania o komendancie Durskim, obawiali się, że jako długoletni cesarski oficer będzie tylko austriacką marionetką, jednak gdy do Legionów ochotniczo wstąpili syn i bratanek komendanta, nastroje w wojsku legionowym uległy poprawie[26,27].

Socjalista Piłsudski, bez wykształcenia i umiejętności wojskowych, w nagrodę za "zmontowanie" i wypchnięcie niedoświadczonych legionistów na front rosyjski oraz wykrwawianie ich przez trzy miesiące na froncie, 15 listopada 1914 został mianowany przez Austriaków – na specjalnie utworzony dla niego i odpowiadający pułkownikowi – stopień brygadiera.

Władysław Sikorski z austriackiego podporucznika rezerwy – po rocznym kursie w austriackiej szkole wojskowej (1906/07) i porucznika strzeleckiego i austriackiego – po manewrach w roku 1913, 30 września 1914 roku awansował od razu do stopnia podpułkownika. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Lista strat (rannych, chorych, wziętych do niewoli, zabitych i zaginionych bez wieści) legionistów do kwietnia 1915 roku zawiera około 4500 nazwisk. Stan liczebny I i II Brygady w kwietniu 1915 roku to około 10500 ludzi. Poległych, zmarłych w szpitalach od ran i chorób oraz przepadłych bez wieści to około 550, tyle żołnierzy liczył batalion. Drugie tyle i więcej, to wzięci do niewoli. W pierwszych miesiącach walk największe straty legiony ponosiły w bitwach: pod Kielcami, Laskami, Anielinem, Nadworną, Przełęczą Pantyrską, Mołotkowem, Krzywopłotami, Marcinkowicami, Limanową, Łowczówkiem, Kirlibabą, Rafajłową i Sołotwiną. Straty w oddziałach były bardzo wysokie i sięgały do 50%, a w niektórych kompaniach zostawało czasem tylko po kilku ludzi. Ze względu na dużą liczbę nowych ochotników na uzupełnienia braków nie narzekano i stan Legionów stale się powiększał. Dla porównania rzeź galicyjska Jakuba Szeli w 1846 roku pochłonęła 1200-3000 ofiar.

Straty w Legionach Polskich na początku wojny były wręcz niedostrzegalne w ogromie strat jakie poniosło całe wojsko austro-węgierskie. Do 30 kwietnia Austria utraciła 1.472.000 żołnierzy w tym 221 tys. zabitych i 558 tys. wziętych do niewoli. Straty rosyjskie były jeszcze większe i szacuje się je na 2,5 mln. żołnierzy. A wśród nich po obu stronach wielu Polaków i nikt tak naprawdę nie wie ilu.

Wiemy za to ilu naszych rodaków-generałów było w czasie I wojny w armiach zaborczych. W armii rosyjskiej 81 w tym: 27 generał-lejtnantów, 3 generałów lekarzy, 7 admirałów. W armii austriackiej 86 w tym: 21 feldmarszałków poruczników (generałów dywizji), 2 generałów intendentów, 5 generałów audytorów w tym prezydent Senatu Najwyższego Sądu Wojskowego w Wiedniu, 9 generałów lekarzy, 3 admirałów i 1 Wielki Mistrz Ceremonii Dworu Cesarza. W armii niemieckiej 3. Prawie wszyscy ci generałowie po 1918 roku budowali odrodzone Wojsko Polskie, pomiędzy nimi wiceadmirał Konstanty Biergiel, prywatnie mąż Anny Dunin-Ślepść, najwyższy stopniem przedstawiciel polskiej marynarki wojennej na Konferencji pokojowej w Wersalu i reprezentant Polski w Lidze Narodów.

Polacy byli wcielani do wszystkich armii zaborczych, musieli więc walczyć po przeciwnych stronach i strzelać do swych rodaków. 1,4mln. w armii austro-węgierskiej, 800 tysięcy w niemieckiej, 1,2 mln w rosyjskiej, łącznie 3,4mln Polaków. Straty żołnierzy polskich poległych w Wielkiej Wojnie: w armii rosyjskiej 60 tys., niemieckiej 110 tys., i aż 220 tys. w austriackiej, łącznie około 390 tysięcy, dodatkowo ciężko ranni i kalecy łącznie około 780 tys. W rzeczywistości liczba zabitych sięga prawie 450 tys., a rannych i kalek do 900tys., bo wielu Polaków zakwalifikowano zgodnie z obywatelstwem jako Rosjan, Niemców lub Austro-Węgrów.

Przypisy:

1. Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 26 maja 1997r. o wynikach głosowania i wyniku referendum konstytucyjnego przeprowadzonego w dniu 25 maja 1997r.

2. Ustawa z dnia 26 marca 1982r. o zmianie Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

3. Wskaźnik demokracji (Democracy Index) wprowadzony w 2006 roku. Dla Polski na przestrzeni od 2006 roku do teraz wskaźnik ten oscyluje (od 6,83 do 7,47) zajmujemy od 40 do 52 pozycji na liście 167 krajów, pomiędzy Timorem Wschodnim (7,16 w roku 2012-43 pozycja) i Lesotho (6,66 w roku 2012-55 pozycja), w grupie państw "Demokracji wadliwej". Większość z pierwszej dziesiątki (wskaźnik od 8,99-Holandia do 9,93 Norwegia)na liście 167 krajów-w grupie państw "Demokracji pełnej"-(wskaźnik od 8 do 10) zajmują monarchie konstytucyjne z jednoizbową demokracją parlamentarną.

4. https://www.money.pl/gospodarka/wiadomosci/artykul/media-w-polsce-do-kogo-naleza-gazety-lokalne,217,0,1996761.html

5. http://www.geekweek.pl/news/2016-01-04/do-kogo-naleza-media-zagraniczny-kapital-w-polskich-mediach_1657086/

6. Social Media and U.S. Intelligence Agencies ://scholarcommons.usf.edu/cgi/viewcontent.cgi?article=1476&amp=&context=jss&amp=&sei-redir=1&referer=http%253A%252F%252Fwww.google.com%252Fsearch%253Fq%253Dsecret%252Bagency%252Band%252Bsocial%252Bmedia%2526btnG%253DPretra%2525C5%2525BEi%2526hl%253Dbs%2526gbv%253D2#search=%22secret%20agency%20social%20media%22

7. Raport MSWiA przyjęty 15 maja 2000r. https://mswia.gov.pl/ftp/pdf/raport_o_sektach.pdf

8. http://natemat.pl/17121,w-polsce-jest-okolo-300-sekt-czym-przyciagaja-swoich-wyznawcow

9. Dochód rozporządzalny w Polsce według GUS w 2017 roku https://wynagrodzenia.pl/gus/dochod-rozporzadzalny

10 .http://www.pafere.org/2018/02/22/artykuly/przecietna-rodzina-i-podatki/

11. Obwieszczenie Ministra Zdrowia z dnia 28 marca 2018 Dziennik Ustaw RP Warszawa, dnia 20 kwietnia 2018 r. http://www.google.com/search?hl=bs&gbv=2&q=ustawa+o+szczepieniach+2018&sa=X&ved=0ahUKEwiG0vmw6dDbAhVFZ1AKHW3MAaQQ1QIITygA

12. Budowa i skład szczepionki (szczepionki żywe, wodorotlenek glinu,formaldehyd, fenol, 2-Fenoksyetanol, tiomersal-rtęć, glutaminian sodu, diploidalne komórki ludzkie pochodzenia płodowego) https://pl.wikipedia.org/wiki/Szczepionka

13 .https://pl.wikipedia.org/wiki/Przymus_profilaktyczny 14.O zastosowaniu przymusu decyduje lekarz bądź felczer https://pl.wikipedia.org/wiki/Przymus_leczniczy

15. Definicja WE https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Wspolnota-Europejska;3998413.html

16. Referendum ratyfikacyjne odbyło się tylko w Irlandii i to dwukrotnie (pierwsze referendum odrzuciło podpisanie ratyfikacji)

17. Traktat ustanawiający Konstytucję dla Europy podpisany w Rzymie 29 października 2004 został odrzucony w referendach we Francji i Holandii.https://pl.wikipedia.org/wiki/Traktat ustanawiający_Konstytucję_dla_Europy

18. Dz.U. z 2009 r. Nr 203, poz. 1569

19. Pierwszeństwo prawa wspólnotowego https://eur-lex.europa.eu/legal-content/PL/TXT/?uri=LEGISSUM%3Al14548

20. Komisje parlamentarne obradują za zamkniętymi drzwiami http://www.europarl.europa.eu/news/pl/faq/11/jak-mianuje-sie-przewodniczacego-komisji-i-komisarzy

21.Biała księga w sprawie przyszłości Europy-dokument KE https://ec.europa.eu/commission/sites/beta-political/files/biala_ksiega_w_sprawie_przyszlosci_europy_pl.pdf

22. .Manifest z Ventotene https://pl.wikipedia.org/wiki/Manifest_z_Ventotene

23. Lista "Pamięć Świata" UNESCO https://pl.wikipedia.org/wiki/Pamięć_Świata

24. Kurs srebra w PLN maj/czerwiec 2018 https://79element.pl/ceny-srebra

25. Grosz krakowski w bardzo dobrym stanie http://www.rp.pl/artykul/660199-Notowania-z-aukcji-Antykwariatu-Numizmatycznego-.html

26. Jeden z adiutantów komendanta Legionów Jan Dunin-Borkowski o swoim przełożonym Feldmarschalleutnancie w pamiętniku tak napisał: "Postać polska, jednak z nosem czerwonym, ogromnie lubiąca alkohol. Bardzo energicznie z początku się zabrał do pracy, jednak wkrótce przekonaliśmy się, że właściwie cała Komenda stoi na kapitanie Zagórskim"

27. Ledendarny rotmistrz i nauczyciel "Hubala" Jan Dunin-Brzeziński postać marszałka Durskiego w pamiętnikach opisuje tak : "Ponieważ Durski był tylko malowanym komendantem, zaś komendę prowadził Zagórski, tak i po odejściu generała nie było żadnych zmian. Durski wówczas w ogóle pojęcia nie miał, gdzie ma jakie oddziały, jedynie gdy kotlety były twarde Zagórskiemu wymyślał, na co szef sztabu stale odpowiadał: »Wojna ekscelencjo« "

28. Tego samego dnia (i chyba w nagrodę) gdy zapakowano do pociągów na Węgry (na front) szybkovsformowane i słabouzbrojone lub nieuzbrojone wcale : 2ppLP,2.i 3. szwadron ułanów, dywizjon artylerii i część 3ppLP.http://www.wikiwand.com/pl/Kalendarium_Legionów_Polskich_1914–1918

Bibliografia:

1. Kaczmarczyk Z. i Leśniodorski B., *Historia Państwa i Prawa Polski t. II od polowy XV wieku do r.1795*,Państwowe Wydawnictwo Naukowe,, Warszawa 1968

2.Samsonowicz H., *Historia Polski do roku 1795,* Wydawnictwa Szkone i pedagogiczne, Warszawa 1990

3. Grzybowski K., *Historia państwa i prawa Polski, t IV od uwłaszczenia do odrodzenia Państwa*, Warszawa 1982, Państwowe Wydawnictwo Naukowe,

4. Kieniewicz S., *Historia Polski 1795-1918*, Warszawa 1969, Państwowe Wydawnictwo Naukowe

5. Jaworski I., *Zarys Powszechnej historii panstwa i prawa,* Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1966

6. Wójcik Z., *Historia Powszechna XVI-XVII w.*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1968

7. Davies N., *Europa,* Rok pierwszego wydania: 1996, Rok pierwszego wydania polskiego: 1998

8. Davies N., *Boże igrzysko,*

9. Kowalski P., *Generał Brygady Włodzimierz Ostoja Zagórski,* Oficyna Wydawnicza Kucharski, Toruń 2007

Nad Sekwaną w Paryżu z Katedrą Notre Dame w tle

JOANNA KRUPIŃSKA-TRZEBIATOWSKA

KATALONIA NIE CHCE JUŻ NIEPODLEGŁOŚCI

W połowie października ubiegłego roku, po raz drugi z rzędu na przestrzeni krótkiego czasu, miałam znaleźć się w Pampelunie, sercu Nawarry. Niełatwo jest się tam dostać, bo najbliżej położone lotnisko w Bilbao nie obsługuje tanich linii lotniczych, można więc wybrać Lufthansę i zbankrutować, albo lecieć do Barcelony lub do Madrytu, co uczyniłam poprzednim razem. Barcelonę też znałam, więc padło na Paryż. To rozwiązanie z pozoru wydawać mogłoby się absurdalne, gdyby nie fakt, że z Paryża prowadzi błyskawiczne połączenie kolejowe do położonej na granicy francusko-hiszpańskiej Hendaye, skąd już tyko krok do Pampeluny. W naiwności ducha sądziłam, że jadąc pociągiem będę mogła podziwiać przesuwające się za oknami krajobrazy, tymczasem pociąg mknący z prędkością powyżej 250 km/h na to nie pozwalał, tym niemniej trasę o długości ponad 800 kilometrów pokonał w czasie około czterech godzin, a pierwszą stacją, na jakiej w ogóle się zatrzymał było Bordeaux. W niedługi czas później minął Bajonnę, położone nad Atlantykiem Biaritz, dokąd w międzywojennym jeździło się z Polski na wakacje, Saint-Jesn-de Luz, aż wreszcie osiągnął tonące w blasku zachodzącego słońca miasto, którego część należy do Francji a druga do Hiszpanii, a dokładnie do złożonego z trzech prowincji Kraju Basków. Nie bez przyczyny przytaczam tu ich nazwy w wydaniu hiszpańskim i baskijskim, Gipuzkoa/Guipúzcoa, Bizkaia/Vizcaya i Araba/Álava, bo choć już w niepamięć poszła toczona przez ETA walka tego małego narodu o niepodległość, jak dopiero co ogłosiła ją Katalonia.

Konstytucja Hiszpanii z 1978, przyjęta po śmierci gen.Franco), przewiduje podział na prowincje,które mogą jednak łączyć się tworząc wspólnoty autonomiczne. Statut z Guerniki[1], uchwalony przez Kortezy Generalne 22 grudnia 1979, określa Basków jako „autonomiczną społeczność w ramach państwa hiszpańskiego". Władza sprawowana jest za pośrednictwem parlamentu (bask. Eusko Legebiltzarra, hiszp. Parlamento Vasco), który składa się z 75 posłów wybieranych na czteroletnią kadencję Władzę wykonawczą sprawuje rząd (bask. Eusko Jaurlaritza, hiszp. Gobierno Vasco), któremu przewodniczy prezydent (lehendakari) wybierany przez parlament. Prezydent stanowi najwyższą władzę wspólnoty (bask. lehendakaritza, hiszp.presidencia). Niemal identyczny podział władzy obowiązuje w Katalonii. Obecny statut autonomii został uchwalony przez parlament kataloński 30 września 2005 i zatwierdzony przez Kortezy Generalne Hiszpanii wszedł w życie 9 sierpnia 2006, dając Katalonii największą niezależność od czasów Nueva Planta.

Gdy kilka lat temu spędzałam wakacje na wybrzeżu Costa Brawa było głośno o separatystycznych dążeniach Katalończyków. Wiadomo było, że Front Wyzwolenia Katalonii od dawna współpracuje z ETA, choć był to czas wygaszania ostrego konfliktu w kraju Basków, aczkolwiek dopiero 28 lutego 2010, podczas wspólnej operacji francuskiej policji i hiszpańskiej gwardii cywilnej, we francuskiej miejscowości Cahan aresztowano lidera ETA Ibona Gogeascoecheę Arronategui. Wcześniej wykonano karę śmierci na sześciu towarzyszach Ibona. Notabene utworzona 31 lipca 1959 roku przez członków Nacjonalistycznej Partii Basków terrorystyczna organizacja pod nazwą. ETA, współpracowała również z Irlandzką Armią Republikańską, hiszpańskimi Grupami Oporu Antyfaszystowskiego 1 Października, Rewolucyjną Armią Bretońską, Rewolucyjnymi

Katedra św. Eulalii w Barcelonie

Siłami Zbrojnymi Kolumbii, grupami palestyńskimi oraz włoskimi Linią Frontu i Czerwonymi Brygadami. Zarzucano też, że ETA stoi za działalnością przestępczą obejmującą napady na banki, porwania dla okupu czy wymuszenia tzw. podatku rewolucyjnego.

Moje podróże po Hiszpanii, nie licząc Majorki, na której spędzałam wakacje wcześniej, zaczęły się latem 2001 roku, gdy wylądowałam w Almerii. Andaluzja, to druga pod względem powierzchni wspólnota autonomiczna położona w południowej Hiszpanii, graniczącą z Estremadurą i Kastylią-La Manchą, na wschodzie Murcją, a na zachodzie z Portugalią, ale wtenczas byłam zorientowana na śledzenie pozostałości i wpływów mauretańskich, jakże dobrze widocznych w miastach takich, jak Almeria, Grenada, Cordoba, czy Sewilla i nie zastanawiałam się nad złożonością problemów społecznych i politycznych tego kraju. A przecież w starożytności półwysep zamieszkiwany był przez celtoiberów, osiedlali się tu Grecy i Fenicjanie, obwarowywali się przed nadciągającymi Wizygotami Rzymianie, aż wreszcie opanowany został niemal w całości przez Arabów. W wiekach średnich walkę wypowiedział im Karol Młot, a zakończyła ją blisko dziesięć wieków później Izabella Katolicka, królowa Aragonii. Aragonia była początkowo frankijską marchią graniczną z pierwszą historyczną stolicą w Jaca, powstałą po najeździe muzułmanów na półwysep Iberyjski w 711 i dopiero na skutek kryzysu państwa Franków przekształciła się w samodzielne hrabstwo, by 925r. zjednoczyć się z Królestwem Nawarry. Ostateczny podbój Grenady rozpoczął się w roku 1481 i zakończył kapitulacją Maurów 2 stycznia 1492 roku, a więc już po upadku Konstantynopola zdobytego przez Turków w 1453 roku, na wschodzie.

Aby zrozumieć złożoność problemów dzisiejszej Hiszpanii trzeba cofnąć się w czasie i odkryć ich genezę.

W wiekach średnich na Półwyspie Iberyjskim sąsiadowało ze sobą kilka niezależnych od siebie królestw. Pierwszym państwem chrześcijańskim założonym po najeździe arabskim przez wizygockiego arystokratę Pelagiusza była Asturia, która przekształciła się z czasem w królestwo Leonu, a ten z kolei połączył się z Kastylią, której pierwszym władcą z tytułem królewskim był Ferdynand I Wielki. W 1035 r. odziedziczył hrabstwo po swym ojcu Sancho Wielkim z Nawarry, a w 1037 r., po podboju Leónu, przybrał tytuł króla Kastylii i Leonu. Unia obu królestw trwała do 1157 roku, by ponownie i ostatecznie za panowania Ferdynanda III połączyć oba kraje w 1230 roku w Królestwo Kastylii-Leónu.

Historycznie najsilniejsze więzy zdają się łączyć Katalończyków z Aragonią, więc kiedy unia personalna powstała w 1469 roku, po małżeństwie Izabeli I Katolickiej z Ferdynandem II Katolickim, połączyła Aragonię z Kastylią, zaczęło budzić się zaniepokojenie mieszkańców Barcelony. Królowa, wypowiedziawszy wojnę heretykom żelazną ręką władała Kastylią, a Ferdynand Aragonią, zaś Inkwizycja zbierała za ich panowania krwawe żniwo. I choć Izabela Kastylijska uchodzi za matkę królowych (Kastylii, Portugalii i Anglii), to jej syn, Jan z Asturii, bo pod takim przydomkiem dziś go znamy, w wieku osiemnastu lat ożenił się z Małgorzatą Austriaczką, córką cesarza Maksymiliana I Habsburga i Marii Burgundzkiej.[1] Po śmierci Izabelli tron Kastylii objęła jej córka Joanna wydana za za mąż za brata Małgorzaty Filipa I Pięknego, który był pierwszym przedstawicielem dynastii Habsburgów w Hiszpanii.[1] Jego syn, Karol I, czyli wnuk Maksymiliana I Habsburga i Marii Burgundzkiej, w 1519 roku po śmierci swego dziadka odziedziczył habsburskie terytoria w Niemczech oraz został wybrany władcą Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego (jako Karol V). Hiszpania miała odtąd należeć w całości do Habsburgów kontrolujących terytoria rozciągające się od Argentyny aż po Prowincje Niderlandów.

Wzrost potęgi Habsburgów, podbijających Europę poprzez politykę małżeństw dynastycznych i otaczających Francję, był solą w oku jej władców, co doprowadziło do kilku zbrojnych konfliktów pomiędzy tymi państwami, które toczyły się w Niederlandach, Lotaryngii, w Sabaldii, w Pirenejach i we Włoszech i zakończyły utratą przez Karola V Rzymu. Po pokoju augsburskim abdykował, a jego sen o zjednoczonej Europie pod panowaniem Habsburgów rozwiał się. Co więcej wtedy już rysował się wyraźnie układ sił politycznych oparty na odwiecznej niemal wrogości Anglii i Francji do świętego cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego. Jednocześnie jednak toczące się wojny religijne doprowadziły po śmierci Henryka II i ostatniego z dynastii Walezjuszów Henryka III, do zawiązania się Ligi Katolickiej, którą rozbił pierwszy król z rodu Burbonów, Henryk IV z Nawarry, odnosząc zwycięstwa pod pod Arques w 1589 oraz Ivry w 1590 roku[3]. Uchronił Francję przed rozłamem religijnym, a co ciekawe za jego panowania za sprawą jednego ministrów zrodziła się wizja "nowej Europy". Książę de Sully mając na celu utrzymanie wiecznego pokoju, postulował utworzenie Europejskiej Ligii Książąt dla piętnastu równych sobie państw, z jednoczesnym ograniczeniem Hiszpanii do Iberii, oddzieleniem domu panującego w Austrii od cesarstwa, którego tron miał być obsadzany w drodze wolnej elekcji i rozdzieleniem Niderlandów pomiędzy Francję i Anglię. Dzisiaj możemy zapytać, czy książę Sully miał widzenie, czy też wyśnił Unię Europejską,[4] a warto dodać, że miał zaledwie sześć lat, gdy rozstał się z życiem wizjoner epoki Nostradamus, o którego przepowiedniach zapewne wciąż było głośno.

Ostatecznie kres potęgi Habsburgów w Hiszpanii i jej supremacji, przypieczętowało powstanie w Niderlandach, zakończone ukonstytuowaniem się tam republiki holenderskiej. Wtedy też wspierani przez Francuzów Katalończycy, Neapolitańczycy i Portugalczycy wzniecili bunt i kiedy 22 maja 1640 r. wybuchło w

Luksemburg

Barcelonie powstanie przeciwko królowi Filipowi IV Habsburgowi proklamowano tam republikę miejską. Powstanie zostało jednak ostatecznie krwawo stłumione w 1652, lecz w tym samym czasie pretensje do Katalonii wysunęła Francja.

Tzw. wojna trzydziestoletnia pomiędzy protestanckimi państwami Świętego Cesarstwa Rzymskiego (I Rzeszy) wspieranymi przez inne państwa europejskie (takie jak Szwecja, Dania, Republika Zjednoczonych Prowincji, Francja) a katolicką dynastią Habsburgów zakończyła się zwycięstwem Francji i podziałem Katalonii między Francję a Hiszpanię na mocy pokoju pirenejskiego w 1659 roku. W ten sposób powstała Katalonia Północna. W 1705 r., podczas wojny o sukcesję hiszpańską w Katalonii wybuchło kolejne antyhiszpańskie powstanie, jednak po pokoju utrechckim Katalonia została opuszczona przez sprzymierzeńców. I tym razem powstanie krwawo stłumiono, a 11 września 1714 r. padła Barcelona. W ten sposób całe Królestwo Aragonii zostało ostatecznie podporządkowane Hiszpanii. Niestety nie udało się jej utrzymać ważnych miast Gandawy i Luksemburga. Niezadługo więc cieszyli się Hiszpanie panowaniem w Królestwie Burgundii, po którym do legendy przeszła wielka miłość Marii do Maksymiliana I Habsburga pochodzącego z nic nieznaczącej wtedy jeszcze familii panującej w Wiener Neustadt, nieopodal Wiednia, aczkolwiek którego ojciec Fryderyk III wciąż nosił tytuł Świętego cesarza rzymskiego, choć w rzeczywistości jego kraj okupowany był przez Węgrów.[5]

Obecnie Luksemburg jest najmniejszym państwem w Unii Europejskiej i mało kto szuka tam dzisiaj śladów panowania córki Karola Zuchwałego (Śmiałego), która sprzeciwiła się uznawanej na ten czas zasadzie tylko męskiej sukcesji, co skutkowało wojnami z Francją, bo ta rościła sobie pretensje do sukcesji burgundzkiej, a Maria za nic nie chciała poślubić księcia Karola de Berry, młodszego brata króla Francji, Ludwika XI, ani tym bardziej delfina Karola.

To tutaj, w małej wiosce Schengen, w 1985 roku podpisano traktat o wolnym przepływie osób w Unii. Luksemburg jest też stolicą europejskiej bankowości; ma też Czarną Katedrę Notre Dame, niemal tak ogromną jak ta w Paryżu.

Paradoksalnie kiedy kończyła się era świetności Habsburgów w Hiszpanii, rosła ich potęga w środkowej Europie, ale to już odrębny temat.

Bazylika św. Dionizego w Saint-Denis

Do dzisiaj Świętem narodowym Katalonii jest dzień 11 września – data zdobycia Barcelony przez wojska Burbonów w 1714 r. podczas wojny o sukcesję, co jednoznacznie zdaje się wskazywać na ciążenie tego narodu ku Francji i niechęć do zasiadających na hiszpańskim tronie Habsburgów.

***

Związki Nawarry z Francją stały się dla mnie aż nadto oczywiste, gdy w dzień po wyładowaniu w Paryżu wyprawiłam się do Bazyliki Saint-Denis i miałam niemal stuprocentową pewność, że nie przypadkiem tu trafiłam. Będąc w Paryżu trzydzieści lat temu nie dotarłam do Saint- Denis, ba nawet nie słyszałam o jej istnieniu, co teraz uznałam za wielkie zaniedbanie, szczyt ignorancji, pomimo że w stolicy Francji jest wiele innych równie godnych zobaczenia obiektów. Pierwsze wrażenie było ogromne i mówiąc wprost zaskoczyła mnie niepomiernie monumentalna świątynia, której budowę rozpoczęto w 1136 roku za czasów opata Sygeriusza, a zakończono w XIII wieku nadając jej ostatecznie gotycki kształt. Dostrzegłam też pewne, trudne do opisania podobieństwo z Hagia Sophia, którą nie tak dawno danym mi było podziwiać w Stambule. Nie tłumaczyłabym ich wiekiem Opactwa Benedyktynów, które od VI wieku do 1789r. było nekropolią władców Francji. (Dopiero Ludwika Filipa I, z bocznej linii Burbonów pochowano w rodzinnej kaplicy w Dreux).

W 1824 roku zmarł LudwikXVIII – ostatni król Francji, jaki został pochowany w Saint-Denis. Jego grobowiec umieszczono w pobliżu grobów jego brata i bratowej (Ludwika XVI i Marii Antoniny). W 2004 do bazyliki przeniesiono zmumifikowane serce, należące prawdopodobnie do Ludwika XVII (syna Ludwika XVI i Marii Antoniny), który w 1795 zmarł w więzieniu Temple i prawdopodobnie pochowany został na cmentarzu przy kościele Sainte Marguerite w Paryżu. Właściwie nie wiadomo dlaczego nie chowano władców w Paryżu, na przykład w Notre Dame.

Chodząc od sarkofagu do sarkofagu, można by odtworzyć całą historię, ale moją uwagę przykuł Henryk Walezy, ten sam, który poślubiwszy Annę Jagiellonkę, uciekł z Polski na wieść o śmierci swojego brata Karola IX i został w maju 1574 kolejnym królem Francji. W tym właśnie miejscu splatają się losy Francji, Nawarry i Polski, której demokratyczny ustrój kształtował się między innymi pod wpływem *Artykułów Henrykowskich* i *Pacta Conwenta*, jakie musiał podpisać Henryk Walezy przed wstąpieniem na tron Polski.

Gdybym, trzy dni później, jadąc pociągiem z Paryża do Hendaye, wysiadła w Bajonnie, mogłabym bez trudu dostać się do położonego o 100 kilometrów na wschód Pau, siedziby rodowej Nawaryjczyków i odwiedzić Musée National et Domaine du Château de Pau.

Królestwo Nawarry zostało związane z Francją unią personalną w 1589, bowiem 18 sierpnia 1572r. Małgorzata de Valois, siostra wspomnianego już Henryka Walezego, poślubiła Henryka Burbona (późniejszego Henryka IV), syna protestanckiej królowej Nawarry – Joanny d'Albret i Antoniego de Burbon, księcia Vendôme, który po śmierci matki został królem Nawarry. Sześć dni po ślubie, w dzień św. Bartłomieja, Katarzyna Medycejska przygotowała przy pomocy katolików słynną rzeź hugenotów, którzy przybyli na ślub do Paryża. Po ślubie i panującym po nim zamieszaniu Henryk uciekł do Nawarry zostawiając swoją nowo poślubioną żonę w Paryżu. Ostatecznie pozwolono jej wrócić do męża, lecz małżeństwo to z całą pewnością nie było udane. Po przebytej chorobie w 1582 Małgorzata wróciła do brata we Francji, lecz Henryk III nie udzielił jej schronienia. Królowa Margot trafiła do literatury za sprawą Alexandre'a Dumasa, a Giacomo Meyerbeer napisał operę *Hugenoci*. Także Bułhakow przywołał piękną królową na karty

swojej powieści, twierdząc że tytułowa bohaterka jest potomkinią Małgorzaty de Valois.

Gdybym jeszcze kiedyś miała dotrzeć do oceanu z całą pewnością kierowałabym się na północ, do leżącego w odległości 190 kilometrów od Bordeaux nad Zatoką Baskijską, La Rochelle, miejsca schronienia się hugenotów w 1573 roku. Póki co jednak znalazłam się w Hendaye przed zamkiem d'Abbadie, mieszczącym siedzibę Francuskiej Akademii Nauk, a stamtąd pojechałam w głąb Kraju Basków do Pampeluny.

W przeddzień naszego powrotu do Polski rząd Katalonii ogłosił niepodległość, więc z duszą na ramieniu jechaliśmy do Barcelony. Uspokoił nas hotelarz, mówiąc, że w sobotni wieczór wszyscy będą świętować, więc ruszyliśmy na Plac Katalonia a stamtąd w głąb starówki, pod gotycką katedrę i na Ramblę. Może było więcej ludzi niż zwykle, ale nic nadzwyczajnego się nie działo. Dopiero nazajutrz, tuż przed wylotem, drogę na lotnisko odcięła nam potężna demonstracja Katalończyków domagających się dla swego kraju niezależności.

Otrząsnąwszy się z szoku klimatycznego, jaki przeżyłam po wylądowaniu w wietrzny i zimny wieczór w Krakowie, nie od razu wróciłam do katalońskiej rebelii, albo inaczej nielegalnej secesji, jak próbowały przedstawiać problem media, bazując na oficjalnych stanowiskach obcych państw – członków Unii Europejskiej, wedle których „Żądania Katalonii podkopują pokojowy projekt Europa" .

Sentymenty sentymentami a prawo prawem. W tym miejscu rodzi się jednak pytanie, czy rzeczywiście w świetle prawa międzynarodowego nie ma możliwości odłączenia się Katalonii od Hiszpanii.

No cóż, to samo słyszeliśmy w czasie zaborów a także przed 90. rokiem, kiedy Polska trwała w żelaznym uścisku Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. I choć we wschodniej części Europy, po rozpadzie ZSRR i Jugosławii, powstało wiele nowych państw, w zachodniej części Europy stare państwa, pomimo licznych ruchów separatystycznych, wydawały się być niewzruszone w swoich granicach.

Nie tylko Katalonia chce uniezależnić się od rządu w Madrycie. Separatystyczne tendencje występują w wielu innych regionach Europy. Poza wspomnianym już i spacyfikowanym Krajem Basków, gdzie posypały się głowy, niezależności domaga się Flandria, Szkocja, nie mówiąc już o Irlandii, która przysporzyła Anglikom niemałych kłopotów. I choć wydaje się to zupełnie nierealne również wielu Bawarczyków wspomina z utęsknieniem czasy, kiedy Bawaria była samodzielnym państwem pod rządami wznoszącego cudowne zamki i pałace Ludwika II Wittelsbacha, jak choćby ten absolutnie bajkowy w Neuschwanstein.

Tymczasem, jak poinformowała belgijska prokuratura, zdymisjonowany szef rządu Katalonii Carles Puigdemont i czterech jego współpracowników, ściganych wydanym przez Sąd Najwyższy Hiszpanii Europejskim Nakazem Aresztowania, oddało się w ręce belgijskiej policji. Wiadomo było, ze jeśli nakaz aresztowania zostanie utrzymany w mocy, sąd w Brukseli będzie miał 15 dni na podjęcie decyzji o ekstradycji. Uratować, więc byłego premiera Katalonii mógł tylko azyl polityczny, a Puigdemont jako obywatel Unii Europejskiej miał możliwość ubiegania się o takowy, co jednak, ze względu na członkostwo Hiszpanii w Unii Europejskiej, mogłoby doprowadzić do poważnych powikłań dyplomatycznych. Jednocześnie jednak sam zainteresowany oświadczył na konferencji prasowej, że nie przyjechał do Brukseli, by prosić o azyl polityczny ani by uniknąć odpowiedzialności, lecz by bronić sprawy katalońskiej w stolicy Europy. Europa go zawiodła, bo Przewodniczący Rady Europejskiej Donald Tusk oświadczył wówczas, że Unia Europejska w dalszym ciągu będzie wyłącznie rozmawiać z władzami w Madrycie, nie bacząc na fakt, że co drugi Katalończyk chce niepodległości.

Ostatecznie wygrał Madryt, gdy okazało się, jak poważne mogą być skutki katalońskiej rebelii, szczególnie dla jej kondycji finansowej - zauważalny stał się odpływ kapitału obcego. W wyłonionym 21 grudnia 2017 r. parlamencie regionalnym większość mandatów (choć nie głosów) uzyskały trzy partie niepodległościowe: konserwatywna Junts X Cat Puigdemomonta, Lewica Republikańska również osadzonego w więzieniu Oriola Junquerasa oraz lewackie CUP. Zaprzysiężenie nowego rządu Katalonii automatycznie zakończyło okres sprawowania bezpośredniego nadzoru nad regionem przez rząd centralny. Zgodnie z hiszpańską konstytucją daleko idąca autonomia Katalonii musiała zostać przywrócona wraz z utworzeniem nowego rządu po wyborach. Szef katalońskiego rządu (Generalitat) zadeklarował wprawdzie, że będzie kontynuował wysiłki na rzecz niepodległości regionu, ale poparcie Katalończyków dla programu niepodległościowego wyraźnie osłabło.

Przypisy:

1. Miasto Guernica powstało w 1366 jako osada handlowa, na skrzyżowaniu szlaków z Bermeo na wybrzeżu oceanu do Durango i z Bilbao do Lequeitio, nad estuarium rzeki Oka uchodzącej do Oceanu Atlantyckiego

2. Tadeusz Miłkowski: *Historia Hiszpanii*. Wrocław: Ossolineum, 2009, s. 116

3. Norman Davies, Europa, Wydawnictwo Znak, Kraków 1998

4. Tamże, s. 708

5. Tamże, s 566

BOLESŁAW FARON

POEZJA TO BŁĄDZENIE WE MGLE

Kiedy w dniu 22 listopada 2017 r. podczas spotkania autorskiego, promującego nowe wiersze pt. *To ja, złodziej* Bronka z Obidzy w Klubie dziennikarzy "Pod Gruszką" w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej 1 w świeżo odrestaurowanej Sali Baltazara Fontany padło pytanie o to, jak on rozumie istotę poezji, odpowiedział: „To inny świat, do którego można wejść. Różni krytycy różnie piszą o poezji, ale dla mnie to błądzenie we mgle. Trzeba się w niej umieć poruszać. Potrafić w niej żyć. Wiedzieć też, kiedy z niej wyjść do codziennego życia i kiedy wrócić z powrotem. Wchodzić i wychodzić. […] W poezji zawsze jest wiele do odkrycia. Niby wszystko już było, ale można to przedstawić w inny sposób, np. coś błahego tak, by było zaskoczeniem". Słowa te powtórzył w „Wolnym Tygodniku Sądeckim" (www.facebook.com).

Na wspomnianym wieczorze, który zgromadził, jak na tego typu imprezę, rekordową liczbę uczestników (85 osób), Tadeusz Kwinta, znany aktor Piwnicy Pod Baranami, czytał wiersze poety, a piszący te słowa scharakteryzował twórczość Bronka z Obidzy (pseudonim Bronisława Kozieńskiego). Przypomnijmy czytelnikom „Krytyki Literackiej" tę niebanalną postać, robotnika budowlanego, urodzonego na Sądecczyźnie, autora pięciu tomów poezji, człowieka skromnego, aczkolwiek stanowczego w swoich przekonaniach.

Rozpocznijmy może od wyjaśnienia sensu pseudonimu: Bronek z Obidzy. Obidza – to miejscowość położona w Beskidzie Sądeckim, w gminie Łącko, między Dunajcem a zboczami Radziejowej, w malowniczych górskich dolinach, wyrzeźbionych przez rwące potoki, wśród których największy nosi nazwę Obidzki - Potok. Wieś otaczają lasy, słynne w okolicy, m.in. z corocznego wysypu grzybów. Atrakcją turystyczną jest tutaj wodospad w przysiółku Majdan czy miejsce stacjonowania partyzantów radzieckich i walk partyzanckich – Przysłop. Dzisiaj miejscowość ta liczy ok. 1500 mieszkańców. Niegdyś uboga wieś, obecnie wygląda zasobnie, głównie za sprawą młodych, wykonujących prace sezonowe za granicą i budowlane w kraju. Rolę w trudnych górskich warunkach uprawiają głównie ludzie starzy.

Tutaj 18 września 1963 roku urodził się Bronisław Kozieński. Jego rodzice posiadają niewielkie dwuhektarowe gospodarstwo, którym zajmuje się matka (ojciec zmarł we wrześniu 2015 r.). Bronisław ukończył zasadniczą szkołę zawodową w Starym Sączu, uzyskując uprawnienia stolarskie. Potem odbył obowiązkową służbę wojskową w Rembertowie. Po powrocie z wojska wykonywał w najbliższej okolicy prace stolarskie. W 1986 r. rozpoczął własną działalność gospodarczą. Po roku 1990, kiedy otworzyły się możliwości podejmowania pracy za granicą, wyjeżdża na budowy do Danii, Francji, Niemiec, Norwegii i Szwecji. Gdzie przy tak pracowitym życiu, przy zajęciach zdominowanych przez pracę fizyczną, przy trudach związanych z przemieszczaniem się za pracą za granicą czas na pracę twórczą, na pisanie:

„Pisać zacząłem dość późno, po czterdziestce – powiada. – Miało to miejsce w Norwegii - w Trondheim. Odrzuciłem alkohol, który mi od czasu do czasu towarzyszył. Koledzy oddawali się różnym rozrywkom po pracy, ja rzuciłem się w wir lektury. Przeczytałem już wszystkie dostępne w języku polskim książki, gazety, zacząłem więc zapisywać na kartach z worków po cemencie moje myśli, doznania, przeżycia, obserwacje. Był to rok 2007. Po powrocie do kraju opublikowałem je w Drukarni Goldruk w Nowym Sączu pt. *Orły nad Sokolicą*".

Bronek z Obidzy począł funkcjonować najpierw w mediach elektronicznych, w Internecie, oprócz Sympatii, na portalach poetyckich (m.in. *pisarze.pl, Pol Cafe, Poezja Polska, Fabryka Librorum*). Tu zdobył dużą poczytność, wyróżnienia, nagrody, tą drogą trafił do szerokiego grona miłośników poezji. Jego wiersze są czytane, komentowane. Jest zapraszany na spotkania autorskie. Dzisiaj jest obecny w obu obiegach czytelniczych, i w Internecie, i w książkowym. Jest bowiem autorem pięciu tomów poezji. Poza wspomnianymi *Orłami nad Sokolicą* wydał również w nowosądeckiej Drukarni Goldruk *Nie szkoda gadać* (2010) oraz w Krakowie (2014) w Wydawnictwie Agharta tom *Strefa ciszy,* zbiór czwarty pt. *Wiklinowe ptaki* (2015) i *To ja, złodziej. Nowe wiersze* ukazały się w krakowskim Wydawnictwie Edukacyjnym.

Debiutancki tom wydał własnym sumptem w dość amatorskiej formie. Bez daty i miejsca edycji, bez informacji o wydawcy, bez ISBN-u. Te dwie ostatnie noty uzupełniono później odpowiednią wklejką. *Orły nad Sokolicą* sygnalizowały pojawienie się ciekawego zjawiska poetyckiego. Autor podejmuje tutaj poza doświadczeniami i emocjami wyniesionymi z dzieciństwa, młodości, z krajobrazu Beskidu Sądeckiego, Pienin, Tatr i Gorców również tematy szersze, a więc – życia, śmierci, wyborów moralnych. Konfrontuje miejsca swej pracy zarobkowej, tamtejsze przemysłowe krajobrazy ze swoimi górskimi.

„Pewnie jest w tym racja – powie w autobiograficznym wyznaniu – że moje słowa, myśli, a co za tym idzie i tematy, najczęściej związane są z górami, stronami gdzie najczęściej przebywam", a w wierszu *Wniebogłosy* z tomu *Nie szkoda gadać* napisze: „Może i jest w tym trochę racji, że gdzie bym nie był, o czym gadał, zawsze do gór słowem powracam, góralską nutką dopowiadam".

W książce *Nie szkoda gadać* poeta mocno się trzyma rodzinnej ziemi, najbliższego otoczenia. Stąd czerpie pomysły do wierszy, liryczne inspiracje. I to niezależne, czy pisze o tamtejszym krajobrazie, o przysiółkach Obidzy, czy wymienia nazwy okolicznych wsi: Skrudzinę, pasma górskie: Małe Pieniny, Wąwóz Homole, rzekę Dunajec. Zapuszcza się też w Gorce (Ochotnica), Tatry (Orla Perć, Krywań). Jak widać, przestrzeń poetycka nie uległa tu zasadniczej zmianie, z tym, że miejsca lat dzieciństwa, młodości i obecnego pobytu odgrywają teraz znacznie ważniejszą rolę. Przypomina mi w tym względzie poezję Józefa Barana, dojrzałego dziś twórcy z Krakowa, który w swych wierszach i prozie stale wraca do Borzęcina, wsi położonej koło Brzeska w Małopolsce. Wydał ostatnio nawet wybór wierszy pt. *Borzęcin*. Podobnie Adam Ziemianin też zamieszkały w Krakowie, który w twórczości czerpie podniety z rodzinnej Muszyny i jej okolic. Chociaż pisanie Bronka z Obidzy to również twórczość o „małej ojczyźnie", to jednak jest ona inna w swej strukturze, wynika z osobistych doświadczeń, operuje własnym językiem. O ile język wymienionych poetów jest językiem inteligentów, to język Bronka ma bezpośredni związek z mową jego dzieciństwa, łącznie z elementami tutejszej gwary.

Tom *Strefa ciszy,* nagroda główna w konkursie Portalu Literackiego *Fabrica Librorum,* został już profesjonalnie wydany. Duża w tym zasługa Elżbiety Jachny z Krakowa, której autor dziękuje za „motywację i organizację, wydania tej książki". Okładkę zdobi grafika Marka Żuławskiego o dość tajemniczej aurze (w poprzednich tomach były zdjęcia z Obidzy i Francji). Książka posiada umieszczony na końcu po raz pierwszy spis treści, a także inne istotne informacje bibliograficzne, jak notę o wydawcy, o drukarni, kto dokonał wyboru wierszy (autor) i oczywiście ISBN. Wiersze tu zgromadzone odbiegają nieco w swej fakturze, nastroju, tematyce od poprzednich. Liczne są w tym tomie wiersze osobiste, refleksyjne, mocno osadzone w rodzinnych realiach, korespondują z nimi obrazki rodzajowe z najbliższych okolic (*Szelest, Buty szeroko sznurowane, Delirium*). Stosunkowo dużo w porównaniu z poprzednimi książkami zgromadził autor tekstów zrodzonych podczas swojej pracy za granicą. Przy czym znacznie rozszerza się ich geografia: od Zagłębia Ruhry, Dortmundu, przez Norwegię, po Danię. Dominuje w nich swoista nostalgia, tęsknota za rodzinnym krajobrazem, konfrontacja okręgów przemysłowych z bliskimi mu górami. Twardy góral w tych tekstach okazuje się czułym, wrażliwym obserwatorem miejsc, kraju, w którym wypadło mu wykonywać ciężką pracę zarobkową.

Tom *Wiklinowe ptaki* spotkał się z żywą recepcją krytycznoliteracką. Pisali o nim: Józef Baran („Dziennik Polski" 2015, nr 255), Leszek Żuliński („Gazeta Kulturalna" 2015, nr 11), Barbara Faron („Almanach Łącki" 2015, nr 23), Bogusław Kołcz („Almanach Sądecki" 2015, nr 34) oraz Wojciech Kudyba („Rocznik Sądecki" 2016, t. XLIV).

O ile w pierwszych dwóch tomach wierszy Bronka można było tu i ówdzie zauważyć echa poezji Jana Kasprowicza czy Kazimierza Przerwy-Tetmajera (niezależnie od tego, czy było to świadome nawiązywanie do twórczości Młodej Polski, czy przypadkowe zbieżności), wykorzystywanie gwary, to omawiane tutaj teksty są już całkowicie niezależne. Podejmują tematy ważkie, operują językiem, może trochę chropowatym, ale językiem własnym, wyrosłym z mowy tutejszego ludu. Cechuje go z jednej strony ogromna prostota, z drugiej charakterystyczna dla języka wsi głęboka metaforyka.

Podmiot liryczny jawi się tutaj jako osobowość niezależna, niepodatna na żadne ograniczenia, wpływy. Bronek z Obidzy wyraźnie akcentuje swoją osobność. W wierszu *Niepokorny* napisze np.:

„Gdy mi powiedzą: zostań, pójdę, kiedy poradzą: idź, zostanę,

kiedy zaś każą żyć, to umrę, a kiedy umrzeć, wtedy wstanę".

Podobnie w tekście *Niebieskim* o ostatnim szlaku człowieka:

„nie zmienię trepów na półbuty,

koszuli na wyprasowaną,

twarzy nie zrobią mi na smutno

i rąk nie złożą w jedno amen".

Owa niepokorność ujawni się nawet w wierszu o motywach religijno-obyczajowych *Na pasterce mu grali.* Nie ma w nim śladu folklorystycznego sentymentalizmu. Aniołek w żłóbku ma „wycięty otworek na sercu by zmieściła się każda złotówka […] a pieniążki brzęcząc miały uśpić małego Jezuska".

Góry są wszechobecne w poezji Bronka z Obidzy i to niezależnie, czy kreśli nastrój pór roku, czy dnia, czy krajobrazy lub zjawiska przyrody (deszcz, mgły), czy opisuje sceny rodzajowe, czy pisze o kwestiach ostatecznych. Zawsze do gór powraca. Teksty osadzone w rodzinnym krajobrazie, w okolicach Obidzy, Rytra, Łącka, Zabrzeży, Maszkowic, Podhala, Tatr są najmocniejsze w tym tomie. Umie je obserwować, analizować, ująć w skrócie metafory, spiąć rytmem, rymem, o którym powie bez fałszywej skromności: „Kiedyś rym mną rządził, teraz ja nim rządzę".

Piąty i ostatni – jak dotąd – tom poezji Bronka z Obidzy pt. *To ja, złodziej,* opublikowany został przez krakowskie Wydawnictwo Edukacyjne w 2017 r. w wysmakowanej szacie graficznej z ilustracjami Jarosława Czai (szkice krajobrazów Beskidu Sądeckiego i Beskidu Wyspowego). Kontynuuje on dotychczasowe doświadczenia poety, jak również je umacnia, rozwija. Począwszy od *Wiklinowych ptaków* obserwujemy stabilizację warsztatu poetyckiego autora, jego dojrzałości artystycznej, rosnącą świadomość metaliteracką. Wyraża się to m.in. w tekście *Przepraszam*, który otwiera tom *To ja, złodziej* i który mówi o intertekstualności, o zależności tekstu poetyckiego od innych wypowiedzi:

„Tak więc te wiersze nie są moje,

choć zapisane własną ręką.

Moje są tylko niepokoje,

nieznane żale i udręka".

Spektrum podejmowanych tutaj kwestii jest dosyć szerokie. Autor rozważa tematy osobiste, z najbliższego otoczenia, próbuje odpowiedzieć na pytania, które go nurtują. Prostych rozwiązań nie znajduje, toteż często czytelnik sam musi rozwiązywać dylematy podmiotu mówiącego. Coraz częściej pojawiają się w tej poezji wątpliwości dotyczące życia i śmierci, a wszystko to w kontekście odchodzenia najbliższych: ojca Eugeniusza (*Ostatni grajek*), wuja Stanisława Kozieńskiego (*Jeruzalem*), czy w kontekście własnego życia (Dopisany) i wątpliwości na temat życia pozagrobowego (*Jako w niebie*). Coraz więcej jest tu wierszy refleksyjnych, coraz więcej wierszy stawiających pytania o sens życia, dylematów moralnych. Zapytany przez dziennikarza, co sądzi o Bogu, odpowiedział: „To dla mnie ktoś równy. Mamy swoje rozmowy. Pytam Go. Nie klękam, ale nie chcę jednak bluźnić. Czasem pytam Go o coś takim twardym, brutalnym językiem […]" (www.facebook.com, „Dobry Tygodnik Sądecki"). Taką szorstką rozmową z Bogiem jest Drwal, rozpoczynający się od słów: „Z ostrą siekierą u nogi | stanę tak, jak stają drwale | pochylę przed Tobą głowę | chociaż mi lasu nie dałeś. […] Stanę przed Tobą ze słowem | nie tym, czym stoją poeci | ze słowem prostym, ubogim | książek nie dałeś mi przecież".

Bronek z Obidzy jest wrażliwym obserwatorem życia, relacji między ludźmi, ich zachowań, spraw społecznych, polityki. Obserwatorem nieufnym, sceptycznym, krytycznym. Nie szczędzi gorzkich słów nawet najbliższemu otoczeniu. W *Dunajcowej kołysance* np. pisze: „A biedny Staszek stacza się dalej, | czasami nawet zapada w śpiączkę: | Zlituj się, pożycz, do pełna nalej, | uspokój bracie ręce drżące". Mimo to do stron rodzinnych, do Beskidu Sądeckiego ma sporo empatii, jest wrażliwy na otaczającą przyrodę, los tamtych ludzi, deklaruje silny związek z tą krainą, nie szuka szczęścia gdzie indziej. Potwierdzają to takie utwory, jak *Malinowym szlakiem*, umocowany w realiach Sądecczyzny, jak *Wioska* („W wiosce nad Dunajcem niewiele się zmieniło"), czy *Pocztówka z Obidzy.*

Od czasu do czasu reaguje na zjawiska historyczne czy polityczne. „Prawdziwych kart historii nie da się podrzeć" – powie w wierszu *Opowiem*, a w tekście *Wiśniewski:* „Upadł Zbyszek, by na nowo mógł podnieść się Janek". Reaguje na żywe współcześnie tematy w mediach jak „żołnierze wyklęci" w *Na litość diabła*: „'Żołnierze wyklęci', dla innych 'niezłomni' | dla wielu na wieki zwyczajni przestępcy", czy rzeź wołyńska (*Wołyń*) i tzw. „religia smoleńska" (*Wielkanoc*). Podmiot liryczny jawi się tutaj jako osobowość niezależna, nieulegająca stereotypom, oficjalnej propagandzie. Dysponuje własnym systemem wartości, miar, w którym dominuje pragmatyzm, uczciwość prostych ludzi, zasady, których nic i nikt zmienić nie jest w stanie. To – jak już stwierdzono – niezależny juhas, hasający po halach, wnikliwy obserwator życia, autor niebanalnych ocen ludzi i świata, dobry poeta. Tom *To ja, złodziej* był nominowany do Nagrody ks. prof. Bolesława Kumora w dziedzinie poezja w br.

Wszystkie przytoczone tu wiersze pochodzą z tomu Bronka z Obidzy pt. *To ja, złodziej*, Kraków 2017, Wydawnictwo Edukacyjne.

BRONEK Z OBIDZY

Przepraszam

Dziś chcę was mocno przeprosić.
Stoję przed wami skruszony.
Za wszystkie nie moje wiersze,
Za wszystkie nie moje myśli.

Wybaczcie mi, że niczym złodziej
kradłem czasami o świtaniu
baśnie tysiąca jednej nocy
i resztki snów zapamiętanych.

Kradłem z proroków, mędrców, wieszczy,
nawet z wędrówki apostołów.
Z muzyki roztrzepanych świerszczy,
z języka ludzi i aniołów.

Tak więc, te wiersze nie są moje,
choć zapisane własną ręką.
Moje są tylko niepokoje,
nieznane żale i udręka.

Moje jest to, co bez znaczenia,
nie zapisane gdzieś w zeszytach,
słabe i ciche jak westchnienia,
czyli zwyczajna proza życia.

Juhasom

Odchodzę od was, lecz wy posiedźcie.
Siedźcie juhasi przy ogniskach.
Czas was nie goni, więc się nie spieszcie,
to tylko ja, maleńka iskra

odchodzę od was środkiem nocy,
niedługo dalej halnym ścięty,
nie jak ten wóz, co niebem toczy
na wielkich kołach oczy świętych.

Więc nie szukajcie mnie, tam w górze,
(niebem się bawią marzyciele)
ja nie odchodzę aby umrzeć,
odchodzę tylko cząstką siebie.

Częścią Jakuba, brata, szwagra,
może któregoś z apostołów,
więc jeśli dziś nas wiatr potarga,
jutro podniesie znów z popiołów.

Ostatni grajek

Twój czas się skończył trochę wcześnie,
a może właśnie, jak należy.
Niby przejrzały już czereśnie,
liście oddały wilgoć drzewom.

Niby, lecz coś mi tutaj nie gra.
Wiem, że zagrały ci organy,
lecz skąd się wziął ten obcy trębacz,
z ostatnim marszem pożegnalnym.

Grał, jakby nigdy nic nie musiał,
pewnie i śmierci się nie kłaniał.
Dla mnie, dla siebie, Eugeniusza,
wędrowny mag, cmentarny anioł.

Wszystko skończyło się zbyt szybko,
a może jednak niekoniecznie,
w końcu zagrała ci muzyka
i nawet całkiem obcy nieśli.

Jednak? Lecz w sumie bez znaczenia,
widać tak jest i tak być musi.
Jeśli mnie dziwi coś, to trębacz,
skąd się tu wziął, kto go zaprosił.

Grał, jakby nigdy nic nie musiał
i nawet głośno się tym chwalił,
dla mnie, dla siebie, Eugeniusza
i wszystkich, którzy jeszcze stali.

Malinowy szlak

Nie wychodziłem nigdy zbyt wysoko z dolin.
Przehyba, Radziejowa, Koziarz nad Obidzą,
by bliżej być myślami, oczami, co widzą
nie zaćmę horyzontów, lecz światło okolic**.**

Nie wlokłem się, jak inni w buciorach do nieba,
by czuć się w niego wziętym gdzieś na dachu ziemi,
mnie starczy Sopatowiec, trzy korony Pienin,
przy malinowym szlaku zwykła kromka chleba.

O! Spójrz pani na niebo gołębie wracają,
zakręcą nad doliną, znikną za gronikiem,
choć to nie moje ptaki, codziennie je liczę
i myślą odprowadzam, aż ku Himalajom.

Więc po co mi tam wchodzić. Na lodowej górze,
skowronek nie zaśpiewa, świerszcze nie zagrają.

Dla Julki

Tyle kwiatów już masz na sukience.
więc te inne zostawmy w ogrodach.
Dziś mnie nie stać, niestety, na więcej,
oprócz życzeń, które teraz powiem:

Kiedy przyjdą do Ciebie sny,
dzikie gęsi, białe łabędzie,
nie odganiaj ich w nocy, lecz chwyć,
jakby rzucił do Ciebie ktoś szczęściem.

Weź za skrzydła, obejmij za szyję,
tak jak mama przytula, gdy płaczesz,
a ode mnie weź dzisiaj te ptaki niczyje,
skromne słowa za Twoje pięć latek.

Jeśli boisz się ptaków, to konie,
piękne klacze w galopie pod słońce.
Chwyć za grzywy i trzymaj je w dłoniach,
pędząc łąką po szczęście wschodzące.

A nad ranem, już Ciebie za ręce
niech prowadzą anioły szczęśliwe.
A ja?
Choć mnie dzisiaj już nie stać na więcej,
będę zawsze za Tobą, o chwilę.

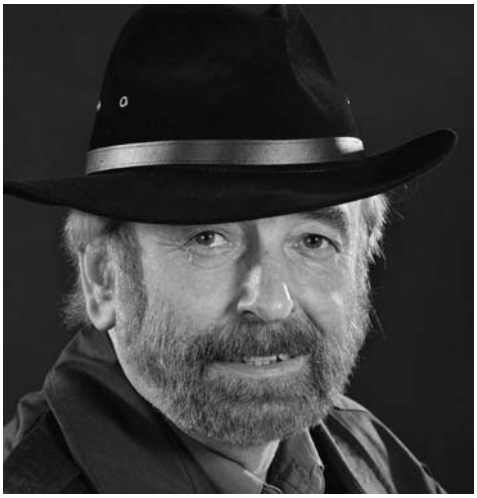

IGNACY S. FIUT

POECI I ICH REMANENTY DUCHOWE

Tym razem postaram się przybliżyć twórczość poetycką, w której twórcy dokonują osobistego remanentu własnego życia i przypominają wartości, które kultywowali, a życie jak film przewija się przed ich oczami i inspiruje kolejne utwory wierszowane. Poezja stanowi również wyraz ich „niepodległej woli tworzenia" i daje wgląd w wielość ich inspiracji artystycznych.

Przychodzą lata, gdy poeta zastanawia się nad własnym człowieczeństwem: jego formą i istotą, którą osiągnął swym bytem ludzkim dzięki pisaniu i upowszechnianiu twórczości, kiedy to musiał z jednej strony pilnować własnej tożsamości kulturowej, ale też w jej ramach tworzyć osobistą indywidualność oraz niepowtarzalność. To czyni – rzecz jasna – **Andrzej Krzysztof Torbus** w poemacie pt. *Trzy pocałunki*, który składa się z 46. części zaczynających się od frazy – „trzy pocałunki", po której następuje kolejne rozwinięcie tej myśli, oddające również upływ czasu egzystencjalnego przypadającego na relacje z rodziną i światem. Nie ma wątpliwości, że w centrum poematu znajduje się jego żona Ewa – podmiot spinający kolejne wynurzenia poety, z którą dzieli całe swoje dojrzałe życie twórcze i bez jej wsparcia jego „bycie poetą" mogłoby być niemożliwe, z czego zdaje sobie obecnie wyraźnie sprawę. Wszystkie te części podszyte są tęsknotą za pierwszymi pocałunkami, które coraz bardziej zacierają się w pamięci, a więc w pewnym sensie stają się coraz bardziej mistyczne, ale i nierealne nawet przy próbach ich powtórzenia. Czas – jak widać – robi swoje i pytanie o własną antropozofię sprowadza się do odczucia zużycia bytowego, ale też w pewnym sensie wypalenia emocjonalnego, co można by spuentować cytatem innego poety, choć sformułowanym w innym kontekście: „cóż po poecie w czasie marnym?" Torbus ma podobne odczucia, ale nie idzie tu o kontekst społeczno-polityczny, ale o własne zakorzenienia w społecznym i psychicznym bycie, z którego staje się coraz bardziej wyobcowany, bo nie czuje zmian, które szybko przekształcają normy i wartości społeczne, nadając mimowolnie odmienny sens poezji od wcześniej obowiązującego, polegającego na wieszczeniu przyszłych wymiarów naszego wspólnego świata.

Postaram się przytoczyć kilka rozwinięć – moim zdaniem ważnych – następujących po sobie po frazie ; „trzy pocałunki", powtarzanej jak mantra przez Torbusa i komentowanej przez pryzmat skojarzeń wydobywanych z doświadczenia życiowego, osadzonego w pokładach pamięci. Może to być forma terapii, bo przecież tworzenie wierszy jest niewątpliwie taką osobistą autoterapią. Wydaje się, że mamy tu do czynienia z różnorodnymi inspiracjami, które skutkują kolejnymi rozwinięciami tej gnomicznej frazy. Kolejne, wybrane rozwinięcia przedstawiają się następująco: „(…)/jeszcze je pamiętam/to dla mnie chwila/święta i przeklęta", „(…)/mew strwożone żagle/gdzieś za horyzontem/zatopione nagle", „(…)/i morza niedościgły przestwór/na piasku rysujemy/nierealne plany/na jutrzejszy wieczór", „(…)/niczym trzy uśmiechy/zbyt słodka pokuta/za niechciane grzechy", „(…)/woń igliwia sosen/kiedyś je do domu/niechcący przyniosę", „(…)/(każdy ma swoje życie)/obróćmy je w niwecz/gdzieś schowajmy skrycie", „(…)/i niech tak zostanie/zatopione w morzu/odeszłe w niepamięć", „(…)musi tak już zostać/samotność jest samotna/nie można w żaden sposób/jej kaprysom sprostać", „(…) i dużo i mało/tęsknotę piach zasypie/na pogodna starość", „(…)/jakby lekko zbladły/może nie wiedzą nawet/ile lat ukradły", „(…)/iskry wspomnień krzeszą/dzisiaj nic nie znaczą/naiwnością śmieszą", „(…)/cóż pół wieku znaczy/pośród pierwszych zmarszczek/trudno je wypatrzyć" i „(…)/niespodziany smutek/białe żagle żalu/zatopionych łódek".

Nietrudno z tych sekwencji uchwycić kierunek dyskursu poety, który widzi własną antropozofię jako proces zarówno postępu i rozwoju twórczego, jak i egzystencjalnego cofania się do źródeł poetyckiej fascynacji światem i swym miejscem w nim, w którym jest wspierany przez wyrozumiałą żonę, co z latami staje się słabsze i rozmyte, a w konsekwencji zmienia kierunek inspiracji twórczych. Pojawia się poezja o charakterze rozliczeniowym, zaś ukazujący się rachunek egzystencjalny podpowiada, że dobrze będzie wyjść na zero! Byt poety bowiem „w świecie", kiedy nie „umrze młodo", potrafi być dokuczliwy i doskwierać egzystencjalnie, ale Torbus otrzymuje tu wsparcie od żony i cała ta konstrukcja poematu wydaje się być hymnem wdzięczności na jej cześć!

Kolejna autorka jest z wykształcenia architektem, ale jej twórczość artystyczna to także poezja, proza, piosenki, piosenka autorska, bajki muzyczne dla dzieci. Swoje utwory często wykonuje na koncertach, festiwalach, ale też w radio i telewizji. Piąty tomik **Barbary Szczepańskiej „Judyty"** – *Miłość i inne okoliczności łagodzące* składa się z trzech części: „miłość", „inne" i „okoliczności łagodzące". Co istotne, układ wierszy w tym zbiorze poezji jest przygotowany w ten sposób, jakby świat poetki był kręcony kamerą filmową, a powstający „słowny film" wydobywany jest również

z archiwów pamięci, doświadczeń podróży, ale i zwykłego życia codziennego w rodzinie, wśród przyjaciół, ale i kochanków.

Pierwsza część zbioru została poświęcona miłości, która prawie od młodzieńczych lat nawiedzała często poetkę. W wierszu bez tytułu pisze: „mała dziewczynka tańczy/bo cóż jest piękniejszego/od tańca ośmiolatki/płaskie zwinne ciało/małe stopy w baletkach/spódniczka z tiulu//nauczycielka patrzy z zazdrością//w oczach ma źle// dopasowane szkła/kontaktowe". Wydaje się, że poetka ma specyficznie kochliwą naturę i z wiekiem często wpada w objęcia tego uczucia, często zmienia obiekty swojego emocjonalnego zaangażowania, a także punkt patrzenia. W utworze pt. *Magnes* dowiadujemy się, że: „Mariola miała w sobie taki/magnes że choć mnie zdradzała/przebaczałem jej i przyjmowałem/z otwartymi ramionami – wyznał//- Mariola miała taki/magnes że wszystko przyciągała/(…)// – i pewnego cygańskiego króla ze złotymi zębami//– lecz tego już nie mogłem/jej darować – tłumaczył/oskarżony o próbę zabójstwa/niejaki Zenon/Zardzewiały". Jednak wszystkie te znane jej romanse, mniej lub bardziej ubarwione ekstrawaganckim podkładem seksualnym (np. seks na klawiaturze fortepianu), pozostawiały w duszy autorki ślady, po których wraca do nich w wielu utworach. Ważne jest tu samopoczucie i pewne „zakochanie w sobie", kiedy mierzy kolejne sukienki przed lustrem, czy tańczy niesiona uczuciem sama z sobą. Z latami jednak odkrywa, że czas w tej materii jest nieubłagany, a miłości nie są w stanie go spowolnić. W wierszu pt. *Rozmowa z Anią (Przy herbacie)* zadedykowanym „Pamięci ukochanej siostry", dowiadujemy się, że: – starzejemy się/moja droga/spójrz – jak nasze/nieprzemakalne/parasole przepuszczają/krople deszczu/chodniki wyginają się/niespodziewanie w łuki/i sinusoidy omijają nas/efektowne piruety/ w szkole tańca//(…) – starzejemy się/moja droga/nasze ścieżki teraz/kluczą przez ciemny/las rzeczy/nieuchronnych". Kolekcjonowanie kolejnych romansów podbarwionych miłością pozwala jej odkrywać również taką prawdę, że kobieta staje się często dla mężczyzn „towarem seksualny", który nie jest darzony odpowiednim uczuciem duchowym, a miłość zmienia się w „płatną usługę". Szczególnie denerwuje ją tzw. „miłość sieciowa", gdzie główną rolę odgrywają przysłowiowe „obrazki partnerów", sprowadzające to uczucie do wymiany wizualnych imponderabiliów seksualnych partnerów. Upływ czasu gdzieś z pokładów podświadomości sygnalizuje, że multiplikacja miłości nie wyzwoli kobiety od konieczności starzenia się, a jedynie pamięć tych wspaniałych przeżyć może dawać pewną satysfakcję i zadowolenie, a nawet namiastkę kobiecego spełnienia się.

W drugiej części autorka wspomina liczne podróże prawdziwe i te nie odbyte. Wraca wspomnieniem do domu rodzinnego i zauważa, że wraz z podróżą odpływają także wcześniejsze wspomnienia miłości, a wraz z nią samo życie w „nurcie świata", zaś podróżnik szuka jedynie seksu. Podróże są też antidotum na samotność osobistą, ale i związaną z życiem w aglomeracji miejskiej. Poetka również zauważa kłamstwo współczesnej komunikacji publicznej, ale i ukazuje lęk współczesnej kobiety w jej świecie „bycia matką". Perspektywa doznań zmysłowych na różnych poziomach naszego istnienia pozwala nam te zjawiska tolerować, akceptować, a nawet identyfikować się z nimi. W utworze – *Miłość dalekomorska* dzieli się przeżyciami i doznaniami: „(…)//– mężczyźni przy przygaszonych/światłach reflektorów dotykają moich/dłoni tak przyjemnie i wciąż rozpinają/moje przylegające do ciała sukienki/z marzeń na masztach swoich/dalekomorskich żaglowców//odpływam.

Część trzecią rozpoczyna motto Paullo Sorrentino, reżysera i scenarzysty filmu *Miłość*, mówiące: „widziałaś za dużo filmów i zapomniałaś o tym, żeby żyć". Nie jest to jakaś przypadkowa sentencja, ale konkluzja autorki wynikająca z doświadczenia osobistego codzienności i uprawianych sztuk pięknych, które powodują, że w naszym świecie dominuje bezkrytyczny ludyzm i celebrytyzm, przysłaniające istotę życia ludzi. Kiedy się zorientują, że tak się dzieje, odkrywają to, co zostało przez te hybrydy komunikacyjne im przysłonięte, co zubożyło ich istotę pełnego „bycia człowiekiem", a nie tylko „człowiekiem na pokaz". Dotyczy to szczególnie kobiet, które brylują w sztuce uwodzenia nie tylko mężczyzn, ale i całego świata. Toteż odkrycie tej sytuacji egzystencjalnej wzmaga ich dramat istnienia. Powoli pojmują, że „świat filmu": kadry żywcem wzięte z życia, to tylko pewien pozór, który nie zastępuje do końca rzeczywistości bywającej nieraz okrutną, ale i dającą autentyczne przeżycia wzniosłości. Jeśli zatem życie to film, sekwencje kolejnych obrazów, to gra staje się sposobem na nie w określonych rolach, które przynosi upływ czasu. W utworze *To tylko poetka* następująco komentuje tę sytuację egzystencjalną i okoliczności ją „łagodzące": „ to tylko film nie bój się oni nie przyjdą po ciebie/z ekranu bez specjalnego powodu te dźwięki nie/zabijają w żadnej tonacji a operator nic ci nie zrobi/chociaż przenika wzrokiem 3D każda ścianę//(…) – oswajaj swoje lęki lub trzymaj w klatce bez kodu/dostępu z zapamiętanym ulubionym wierszem nie//wyjawiaj łatwo obcym swych tajemnic – graj".

To tylko niektóre ważniejsze kwestie obecne w tym ciekawym i oryginalnym tomiku, w którym autorka mierzy się z miłością i egzystencją w obecnych czasach poddanych dyktaturze elektronicznych obrazów i ekranów, kiedy człowiek musi budować swoją „fotkę istnienia", a nawet dbać o jej losy. Warto się nad tymi pomysłami i przeżyciami autorki zastanowić z perspektywy własnego doświadczenia.

Sądzę, że te dwa portrety twórczości poetyckiej zasługują na uwagę czytelnika, bo niewątpliwie wnoszą dużo ciekawych innowacji artystycznych do dynamicznego rozwoju naszej rodzimej kultury poetyckiej, jak również starają się poszukiwać odpowiedzi na ważkie problemy nurtujące człowieka w wymiarze globalnym na początku XXI wieku. Stanowią również zwieńczenie wysiłków twórczych artystów, opartych na ich niepodległej myśli oraz woli tworzenia, czego przypomnienie w rocznicę setnej rocznicy odzyskania niepodległości wydaje się bardzo ważne. Potwierdzają bowiem tezę, że to dzięki m.in. literaturze, szczególnie poezji, duch narodu przez 123 lata niewoli nie obumarł, ale przeciwnie nabrał silnej mocy sprawczej, która zaowocowała niepodległością.

_____

Bibliografia:

Torbus A.K., *Trzy pocałunki*, Wydawnictwo Signo, Kraków 2017, ss. 52.

Szczepańska B. „Judyta", *Miłość i inne okoliczności łagodzące,* posłowie – Zofia Zarębianka,

projekt okładki – Paweł Miszewski, opracowanie redakcyjne – Jerzy J. Fąfara, Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu, Rzeszów 2017, s. 120.

JUBILEUSZ W KLUBIE DZIENNIKARZY "POD GRUSZKĄ"

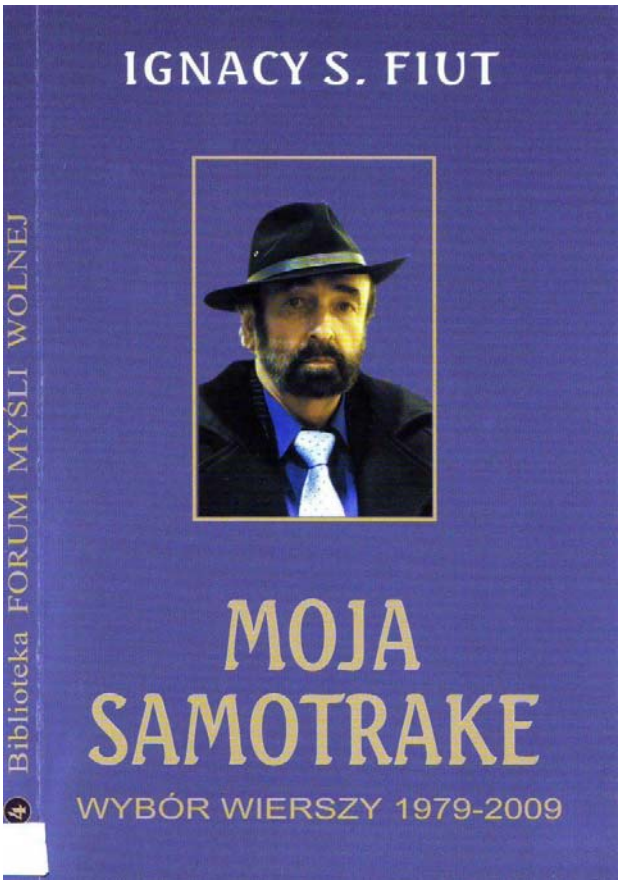

Jest najbardziej wiernym recenzentem twórczości poetów Sądecczyzny. Opublikował dziesiątki omówień ich tomików w prasie lokalnej: „Gazecie Nowosądeckiej", „Kurierze Starosądeckim", „Znad Popradu", „Almanachu Sądeckim" i pismach ogólnopolskich, jak „Gazeta Kulturalna", „Hybryda", „Forum Myśli Wolnej". W b.r. obchodził trzydziestolecie pracy twórczej. Z tej okazji odbyła się 17 kwietnia w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką" w Krakowie w historycznej Sali Fontany uroczystość jubileuszowa, połączona z promocją najnowszego tomu poezji "Pegazowi prosto w oczy" oraz tomu szkiców "Kultury literackie poetów". Były gratulacje kolegów po piórze z krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, laurki i tradycyjna lampka wina. Twórczość poetycka i krytycznoliteracka to nie jedyne formy aktywności Ignacego Fiuta, jest on też prasoznawcą, medioznawcą, profesorem filozofii w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie - pisze profesor Bolesław Faron na łamach "Sądeczanina". *Urodził się 12 listopada 1949 r. we wsi Mostki pod Starym Sączem, gdzie jego rodzice Władysław i Maria z Ramzów mieli gospodarstwo. W latach 1963–1967 uczęszczał do Liceum Ogólnokształcącego im. M. Curie-Skłodowskiej w Starym Sączu. Studiował biologię i filozofię na UJ. W 1975 r. rozpoczął pracę jako asystent w Instytucie Nauk Społecznych AGH. W 1984 r. obronił na UJ rozprawę doktorską Heglowska i Heideggerowska koncepcja niebytu i negacji. W 1994 r. uzyskał habilitację na UJ na podstawie rozprawy Filozofia ewolucyjna Konrada Zachariasa Lorenza. Studium problemowe i historyczne. W 1990 r. został profesorem nadzwyczajnym AGH. W 2014 r. otrzymał tytuł naukowy profesora.*

IGNACY S. FIUT

Przedostatnia kartka wydarta z historii filozofii (I)

W. Stróżewskiemu, mojemu mistrzowi, nauczycielowi

z Fryderykiem N. wychodzę na spacery
z Albertem C. odbywam żarliwe posiedzenia
uczestniczę co tydzień w obronie Sokratesa
ciągle zadaję pytanie, notuję, robię uwagi,
kpię, złoszczę się i przeklinam

po południu zjadam państwowe obiady
wypijam w sąsiedztwie „synów szatana" konceptualne kawy
zdejmuję i ubieram pospiesznie dobrze skrojone palto

wieczorem w towarzystwie etatowej dziewki
odwiedzam stare, zaprzyjaźnione drzewa
kładąc się spać nie modlę się o lepsze jutro
nie dziękuję nikomu za pomyślny dzień
nocą często sypiam

Kraków 1977

Egzekutorzy praw człowieka

i znów ludzie pukają do wrót
Europy
– kolejna wędrówka straceńców
których ziemie wraz z krwią
i kośćmi przodków
przerobili na złoto
bogacze kolonialnego
świata –
– teraz szukają frajerów
by za to zapłacili
za ich wolność gwałtu
bo przecież i tak
złamią –
Prawa Człowieka!

***

na marginesie Europy
gdzie ksiądz
ważniejszy jest
od Pana Boga
tylko ja i mój pies
mamy ochotę na
amory

***

Adasiowi Ziemianinowi

w dolinie Popradu gwiżdże lokomotywa
którą prowadził ojciec Adama
a ja sypiałem w dolinie Dunajca
liczyłem gwiazdy na niebie
szeptałem –
nieś się głosie po lesie
a młody poeta ostrzył pióro
i pisał ten las wokół Muszyny

potem w Krakowie biegał
z rozgorączkowaną stówką w kieszeni
bo Waryńskiemu brakowało trzy złote
do pół litra
– paliwa dla kołaczącego serca
zatroskanego o losy naszego
małego świata

Pozimie

staruszki jeszcze w futrach
pod litanią klepsydr
na przykościelnej desce
sprawdzają listę
nieobecnych
cieplejsze słońce opowiada
smutek skostniałych sopli
żebrak ugniata w palcach
pacierze za pomyślność
żywych i umarłych

Przeciw-wiersz

(kawałek lirycznej samokrytyki)

nie należę do pokolenia JP II bo jestem za stary
nie będę modlił się wierszem do biedronki
nadmuchiwał różowy balon metafizyki
– przecież kiedyś z hukiem pęknie

jestem typem zbyt sentymentalnym
nie będę romansował z Panem Cogito
choć kocham skrycie tego wiernego przyjaciela
– zawsze rozumiemy się doskonale

chcę być poprawny seksualnie i politycznie
tak zawsze jest swojsko i bezpiecznie
nie da się oderwać Nieba od Ziemi
– o tym dowiaduję się codziennie

na świeżej trawie bosymi stopami obmywanymi
poranną rosą uwielbiam pisać wiersze
jestem z pokolenia J 23
– to dzisiaj przecież wstyd!

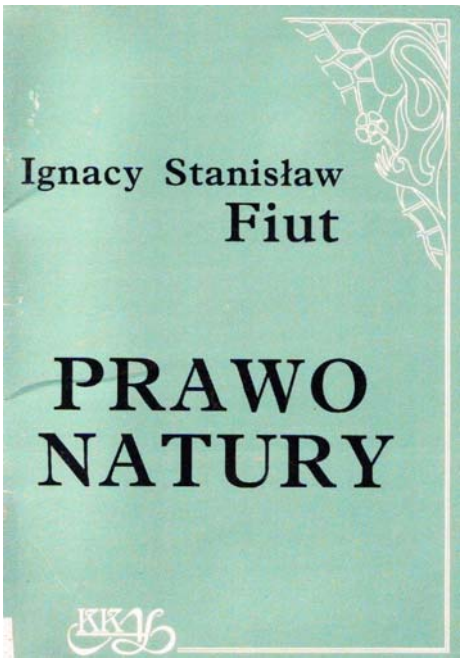

JOANNA KRUPIŃSKA-TRZEBIATOWSKA

OMNIS

odleciały ptaki i nadchodzi zima
nie zapłonie już ogień w palenisku
nie rozżarzą się serca pijaną miłością
nie upoją szaleńczą radością
droga skończy się niebawem
i czas wspólnej przez życie podróży
jestem jak wypuszczony w nicość latawiec
dusza uwięziona w czasie i przestrzeni
a i tak szczęściem dla mnie było urodzić się
tutaj na tej ziemi

ucieczka w nicość
nie dzisiaj nie teraz
wszak jeszcze wiele niezbadanych szlaków
przede mną Helikon wspinam się mozolnie
prażące słońce wypala i ciało i duszę
lecz nigdzie nawet śladu Muz nie widzę
i nie znajduję zdroju Aganippe

ta podróż w czasie realnym przez Grecję
od Olimpii gdzie wciąż słychać stukot dłut Fidiasza
przez Spartę gdzie grób Agamemnona
i Korynt
i nierzeczywistym śladami bogów na Olimp

wsiadam na statek
żagle wyimaginowane
na dziobie Achilles w złotem lśniącej zbroi
płyniemy do Troi
nie słychać płaczu Heleny ani krzyków Kasandry
już nawet wiatr o Priamie zapomniał
czego tu szukasz pyta mnie znienacka

jestem chyba dymem delfickiej wyroczni
nieco odurzona
przede mną na niskim trójnogu
postać skulona i jakby srebrzysta
snuje swoje oniryczne wizje
w których ja z nagła zamieniam się w mężczyznę
i ciągle słyszę te dźwięki i głosy
lirę zmieszaną z pieśniami rozpaczy
a ona mówi że to ja majaczę
i złoty diadem wkłada na mą głowę
bym sama mogła dostrzec to co
niewidzialne

i widzę pochód dusz ciągnących w podziemia
i wyłaniających się na powrót z Hadesu
a między nimi tańczącą Persefonę
z naręczem polnych kwiatów

tymczasem mój statek przybija do brzegu
do miejsca w którym stała niegdyś Troja
jakież zdziwienie że niczego tu niema
że wszystkie ślady zasypał piasek

otwórz oczy prosi mnie kapitan
obudź się pora ruszać w drogę
nie płynę dalej
wybieram samotną drogę krzyżowców
ciągnących przez Syrię i Irak
do Świętego Grobu
by tam na wypalonej przez słońce pustyni
postawić bogom to jedno pytanie
dlaczego od lat tysięcy
gotują ludziom igrzyska śmierci

nie mieszkają już dzisiaj na Olimpie skąd
mieszali się w ludzkie sprawy
ani tutaj gdzie Gilgamesz widział
wznoszące się ku niebu rakiety
ani w gorejącym na Synaju krzewie

ale są
czuję ich obecność
i to już nie jest szum anielskich skrzydeł
tylko wizja zataczającej koło historii
swoistego rodzaju déjà vu

tam pośród ruin Aleppo
bomb spadających z nieba
i stosów martwych ciał
rodziło się moje drugie Ja
by wypowiedzieć wojnę Bogu
kimkolwiek
i gdziekolwiek
j e s t

JERZY LENGAUER

SMUTNE WESOŁE MIASTECZKA

W domowych albumach, albo zebrane w blaszanych pudełkach po czekoladkach i ciastkach, czasami jeszcze z czasów PRL-u, nieco wstydliwe poukrywane są fotografie – dzieci w stylonowych rajstopkach, pierwszych jeansach i sweterkach w tureckie wzory.

Nie spotkałem się dotąd z wystawą fotograficzną, która prezentowałaby historię objazdowych wesołych miasteczek, gdzie śmiechy dzieci przeplatają się z piskami strachu, a rozbawienie matek z aparatami fotograficznymi w rękach, z tychże matek - niecierpliwością. Historia naszych kilkunasto- i dwudziestotysięcznych miast, regularnie goszczących te najprostsze lunaparki, umyka bezpowrotnie. A przecież jest to wdzięczny temat. Zdjęcia rozpościerałyby przed gośćmi nieistniejącej wystawy wachlarz emocji na sfotografowanych twarzach, przegląd strojów powszednich i niedzielno-kościelnych, rzadko pranych, ubrudzonych smarami, piachem, błotem ortalionowych dresów magików-mechaników od karuzel, pań kasjerek w kusych spódniczkach, kabaretkach i dekoltów eksponujących dawno temu minione wdzięki.

Dla dorosłych ta antropomorficzna część wesołych miasteczek stała się zapewne nieco żenująca, a nawet jestem pewien, że w dwudziestym pierwszym wieku - dla większości. Jakby, wraz z roku na rok trudniejszym znalezieniem miejsca na kilkudniowy postój w mieście, między karuzelami a lokalnym społeczeństwem wyrastała coraz wyższa, twardsza, najeżona kolcami i podłączona do prądu żelazna bariera. Odsuwamy się od ludycznej rozrywki coraz bardziej. Z niesmakiem, narastającą potrzebą natychmiastowego umycia rąk. Zaczynają nas drażnić ich pojazdy-domy, czyli ni to zamknięte przyczepy samochodowe, ni to campingowe. Prymitywne kampery z wiszącym pod zamglonymi od brudu okienkami praniem. Nie skraca dystansu antena satelitarna na dachu samochodu ani taki sam smartfon w dłoniach faceta od karuzeli, jak w kieszeni Hugo Bossa, ani rzucony w to samo miejsce niedopałek papierosa… Coś mierzi, coś śmierdzi…

Czujemy się chyba trochę lepsi. Już nie ciekawi nas język czesko-słowacko-polski. Wizyta wesołego miasteczka nie jest wydarzeniem oczekiwanym od siedmiu czy ośmiu miesięcy. Nie czekamy z utęsknieniem na pierwsze ciepło kwietnia, z którym być może przyjadą Czesi, choć bardziej pewne, że dopiero w maju. Spełniamy swój obowiązek w stosunku do dzieci raz, dwa, może trzy. Raczej nagrywamy, a nie fotografujemy. Jesteśmy po Majorkach, Teneriafach, Egiptach, Turcjach i Chorwacjach. Jesteśmy bardziej wygodni i kulturalni, ponieważ zarówno wygodę jak i kulturę zapewnia nam od lat władza samorządowa realizująca program: amfiteatr i Orlik w każdym mieście. Tak samo wcale, albo pobieżnie sprzątany. Z niedopałkami, plastikowymi kubkami po piwie i otoczony podobnie wysokim ogrodzeniem. Jesteśmy na terenie amfiteatru stosownie i komfortowo potraktowani, do tego edukacyjnie i wychowawczo, bo od kwietnia, co tydzień kino plenerowe, koncerty disco, festyny przy piwie od sponsorów, pieczonych kurczakach, smażonych kiełbaskach, bigosach i grochówkach od burmistrza, starosty, prezesa i zarządu tej czy innej spółki walczącej z bezrobociem. Od czasu do czasu kształci się nas i wychowuje historycznie, gdy ulice miasta zamykane zostają dla kawalkady militarnej w strojach z czasów pierwszej i drugiej wojny światowej. By zaś cofnąć się do wcześniejszej historii, mieszczaństwo zostaje zaproszone przez wieś. Na polach rozgrywa się pieczołowicie odtworzona inscenizacja średniowiecznej rzezi i pożogi. I tak od jatki, przez masakrę, do ludobójstwa stajemy się bardziej oświeceni i bardziej kulturalni. Dyrektor biblioteki czyta scenariusz, ksiądz szyje kostiumy. Autorytety stoją za naszą edukacją. Nam jest dobrze, ponieważ lepiej oglądać, wygodniej tylko widzieć, ewentualnie posłuchać. Czytaniem nie zawracajmy sobie głowy. Ot, taki trójwymiarowy telewizor z wydobywającymi się zeń zapachami. Przecież to zdrowo, wszakże na świeżym powietrzu! No i czas spędzony z rodziną!

A dzieci w wesołych miasteczkach takie same jak lata temu. Teatr ludowy, teatrzyk kukiełkowy, teatr uliczny, akrobaci, magicy, szczudlarze, wesołe miasteczka, cyrkowcy. Artyści przyszli pieszo. Wozy ciągnione przez konie. Traktory wyrzucają spaliny przez komin. Z miasta do miasta jadą kampery. Zawsze robi się tak samo smutno po występie. Bez względu na to, ile dziecięcego śmiechu zbierają artyści wraz z monetami. Czy przy świecach je liczą, czy lampach naftowych, czy elektrycznych żarówkach. Bledną wówczas i poważnieją ich twarze. Bergman wprowadziłby między nich cień śmierci. U Felliniego wiatr porwałby wczorajszą gazetę. Gasną kolorowe światełka i wesołe miasteczko nie wygląda już jak choinka czy lustro w teatralnej garderobie. Nazajutrz wszystko rozpali się na nowo. Tyle, że już nie na asfaltowym placu pod Świętym Jerzym, bo ten służy teraz za miejsce dla widowni przy muszli koncertowej. A przecież tam stawała od strony Daszyńskiego dorosła karuzela zwana łańcuchową. Można było zrywać liście z drzew, gdy już skręciliśmy łańcuchy trzymające krzesełko i popchnęliśmy jej krzesełko w górę, jak najdalej, jak najwyżej, gdy się już zachłysnęliśmy

nią, powietrzem i wirowaniem. Teraz hołdujemy tam poległym, pomordowanym i zamęczonym. Widok z diabelskiego młyna był wyjątkowy. Równy chyba tylko temu, który jest niedostępny z wieży kościołów (z jednego jest) i wieży ciśnień (w Giżycku jest). Jeziorko, stado ogierów, rozlewiska… Cud wiosny i jesieni zdarzał się na innym asfaltowym placu używanym przez resztę roku jako plac manewrowy. Teraz jest tam parking, zwykle zamknięte toalety i amfiteatr. Jeszcze miesiące temu na łące z zarośniętym stawem wymieniały się cyrki i wesołe miasteczka. Niedawno wjechały koparki, zrzucono kostkę brukową i tony piasku. Gdy robiłem zdjęcia do tego tekstu z koparki wyszedł jegomość i spytał: „Gościu, kto ci pozwolił robić zdjęcia?". Tak, teraz jestem tam gościem. Czterdzieści kilka lat temu przychodziłem tam z matką i ojcem się opalać. Jestem gościem. Gośćmi też będą mieszkańcy poniemieckich robotniczych kamienic zza jezdni. Zgasną garderobiane żarówki. Sine, oszczędne światła latarni oświetlą betonową kostkę.

Od dwóch lat wesołe miasteczka rozstawiają karuzele, zjeżdżalnie, autodromy w ścisłym centrum miasta, na terenie, którego właścicielem nie jest ani samorząd, ani Skarb Państwa. Mam wrażenie, że miejski samorząd przewiduje (chyba słusznie) koniec objazdowych cyrków i wesołych miasteczek. Trochę szkoda, bo historia umyka bezpowrotnie. Chociaż zdjęć naszych dzieci i nas samych ze zwierzętami, klaunami, na karuzelach, w samochodzikach mamy bez liku. Tylko czy nie są one na te czasy już za smutne?

BARBARA KORTA-WYRZYCKA

SZACUN PANIE MAC LUHAN

Silny cios trafił precyzyjnie w mój splot słoneczny. Odruchowo przycisnąłem ręce do tułowia i zgiąłem w pół rażony niemieszczącym się w mojej skali odczuć bólem. Ostrożnie, płytkimi, jak najmniej szarpiącymi płuca, oddechami starałem się zaczerpnąć powietrza. Czułem spływające z czoła krople zimnego potu. Najchętniej skuliłbym się na chodniku w pozycji embrionajnej. Walczyłem ze swą słabością, by nie upaść. Znałem takich jak oni, wiedziałem, że nie wolno poddawać się od razu.

„Jak mogłem ich nie zauważyć? Wychynęli z bramy znienacka, jak duchy". – Myśli bezładnie kłębiły się w mojej głowie.- „Cholernie cieliste te zjawy!"

Zwykle pilnowałem się i wracałem dość wcześnie. Nie miałem na nocne atrakcje, ale gdyby nawet, to i tak wolałem popracować w domu i nie kusić losu, bo dopiero w tej okolicy ceny najmu pokoju były na moją kieszeń. Znałem obrośniętą legendą historię mafijnego gangu, latami terroryzującego okolice Via Magliana, ale to była przeszłość. Niestety, jak widać, ożyła. Dzisiaj było inaczej. Wieczorem koledzy i współpracownicy zorganizowali ważną dla mnie kolację i nie mogłem jej odpuścić.

„Przeszedłem już z półtora kilometra od stacji metra przez puste miasto i nic. Dopiero tu, trafiło mnie pod samym domem. Pieprzony pech." – myślałem, nadal nie ogarniając sytuacji.

Trzech napakowanych, wygolonych kolesiów w jednakowych czarnych bomberkach stało półkolem w wyćwiczonym rozkroku, obserwując mnie beznamiętnie jak robaka. Wyglądali groźnie, jak umundurowani członkowie organizacji paramilitarnej.

Wyrównałem oddech i z trudem się wyprostowałem.

- Perke? What you wont? – próbowałem nawiązać kontakt z mięśniakami.

Stojący naprzeciwko mnie napastnik, o nieproporcjonalnie potężnym, wydłużonym torsie i krótkich nogach, niebezpiecznie przybliżył się o krok, skracając dystans między nami.

Emocje wzięły górę. Zacząłem nerwowo szarpać się z paskiem zegarka. Wreszcie uwolniłem od niego nadgarstek i podałem w wyciągniętej ręce.

- Mio orologio. Genuine Swiss – zachwaliłem nerwowo jakość.

„Łysol" jednoznacznym gestem nakazał stojącemu z boku chłopakowi wziąć zegarek, a sam uderzył mnie z całej siły w szczękę. Jego okrągła twarz nie wyrażała żadnych emocji.

Nie ustałem ciosu. Upadłem w zastarzałą kałużę moczu w załomie bramy. Sądząc po fetorze zasilaną zapewne latami.

Nie chcąc wciągać nosem ani ustami obrzydliwej cieczy, pomimo przeszywającego bólu, przekręciłem głowę na bok.

„Nie, nie dam się zakatować gnojkom w tej obmierzłej bramie na rzymskim zadupiu!" – doszedł do głosu mój instynkt samozachowawczy. Opary wypitego tante de verano ulotniły się bez śladu.

Kurczę, tyle wysiłku i pracy włożyłem, by załapać się na głodowe, ale naukowo korzystne, zagraniczne stypendium doktoranckie.

Całe swoje życie spędziłem w cieszącej się nienajlepszą sławą dzielnicy Nowa Huta. Na porządku dziennym, od jej wybudowania w latach 50., były rozboje, pijaństwo, przemoc. Po przeszło pięćdziesięciu latach nadal czymś zwyczajnym było nadużywanie siły i wymuszenia nie tylko w dorosłym środowisku, ale i w szkołach. Doszła jeszcze do tego dilerka dopalaczami. Jak się jest niewysokim, astenicznym chłopaczkiem, to w szkole czuje się mocniej presję silniejszych kolegów.

Leżałem bez ruchu, chcąc zyskać na czasie i zebrać myśli, które niepostrzeżenie ulatywały ku przeszłości.

Ojciec wykonywał „jedynie słuszną", w latach komunizmu, pracę fizyczną na kombinacie, co po zmianie ustrojowej okazało się strzałem w stopę. Szczęśliwie lata spędzone w wyziewach metali kolorowych, bez odpowiednich zabezpieczeń, dostatecznie zrujnowały mu zdrowie, więc zamiast być zredukowanym w ramach restrukturyzacji bezrobotnym, został rencistą. Spędzał czas w kolejkach do specjalistów, ale i tak z sentymentem wspominał porządek „tamtych czasów". Matka pracowała na kombinacie w Pałacu Dożów jako referent po maturze, czyli: przynieś zanieś, pozamiataj. W wieku czterdziestu dwóch lat obroniła zaoczny licencjat z ekonomii, co otworzyło jej drogę do lepiej płatnej pracy księgowej i pozwoliło na jakiekolwiek utrzymanie naszej rodziny. Mała i tęgawa była wewnętrznie silna. Nie poddawała się łatwo, zawsze próbowała znaleźć rozwiązanie i to ona scalała dom. Pewnie nawet nie wiedziała, że wychowała mnie lepiej swoją postawą niż słowami.

Czułem narastający gniew, wierząc w swoją słuszną sprawę.

„No dobra, niech będzie, co ma być – starcie Dawid kontra Goliat razy trzy i kamikadze - zagrzałem się do czynu. – Mam za dużo do stracenia!".

Pokracznie, bardziej siłą woli niż mięśni, pozbierałem się i podniosłem, najpierw na kolana, potem stanąłem w pionie. „Trzeba przyjąć godną postawę" – przywołałem zasady z przeszłości, wypinając pierś i unosząc bolący podbródek. Przesunąłem na plecy przewieszoną na skos torbę. Rękawem starłem szczyny z ust i mocnym głosem zacząłem mówić po polsku:

- K..wa, Jakbyście znali Cześka z Zielonego, co miał posłuch w całej starej Hucie i nawet kibole „Hutnika" nigdy mu nie podskoczyli, to zrozumielibyście jacy jesteście malutcy.

- O, tacy – pokazałem ręką wzrost krasnoludka.

- To był gość. Zimował dwa lata w trzeciej gimnazjum. Był już prawie pełnoletni. Dyrekcja szkoły była bezsilna i poszła na układ. Wystarczyło, że przychodził na lekcje i miał prowadzone zeszyty. Odrabiałem za niego matmę i fizykę, zadania z polskiego też. Byłem jego sekretarzem, a on mnie uważał i w zamian dawał ochronę. Nikt mnie nie śmiał tknąć! Swój honor miał i słowo! Nie to co leniwi, pokrętni makaroniarze! – perorowałem coraz pewniej cały czas patrząc prosto w oczy prowodyra.

Kamienna dotąd twarz nisko skanalizowanego zaczęła wykonywać dziwne grymasy. Zupełnie dla mnie niezrozumiałe. Widać było napięcie, jakby miał za chwilę eksplodować. Otwierał i zamykał usta. Wreszcie wyartykułował:

- K..wa, zioma!

Teraz to ja zamilkłem.

- My jesteśmy z Teatralnego. Słyszałem o Cześku, ale go nie spotkałem, u nas rządził Kulas.

Na twarzach pozostałych dwóch kolesiów pojawiły się grymasy niby to uśmiechów.

- No, honor to honor. Swoim krzywdy nie robimy. Zegarek zatrzymam, inaczej byłby niefart, ale lepiej nam się nie nawijaj pod ręce. A właściwie co tutaj robisz?

- Mieszkam. Stać mnie było na wynajęcie pokoju tylko w tej okolicy – pojechałem po bandzie.

- Dobra, spadamy. Jakby co, to nie udawaj tego, no, poliglota, tylko od razu mów po naszemu.

*

Już na półpiętrze usłyszałem buczenie odkurzacza. Piątek, Chinka, jak co tydzień, przyjechała po zamknięciu knajpki posprzątać i zrobić pranie synowi, które rano wyprasuje i powrotem pospieszy pilnować rodzinnego interesu. Moim gospodarzem był młody Chińczyk, informatyk. Często wyjeżdżał, więc podnajmował jeden z pokoi, by obniżyć koszty utrzymania. Otworzyłem drzwi i wszedłem, żywiąc nadzieję, że uda mi się niepostrzeżenie przemknąć do łazienki. Niestety, bystra jak sokół, mimo huku, dostrzegła mnie od razu. Otworzyła szeroko oczy, które już wcale nie przypominały skośnych szparek, ale wielkie, błyszczące, czarne guziki i zaczęła niezrozumiale ćwierkać na wysokich tonach. Uniosła w górę ręce nie przerywając monologu. W jednej krzepko trzymała rurę buczącego odkurzacza. Wykonałem ręką uspokajający gest i zacząłem tyłem wycofywać się w stronę drzwi mojego pokoju. Niespodziewanie Chinka pochyliła rurę i zaatakowała. Odwróciłem się i trzęsącymi rękoma zabrałem za otwieranie zamka. Zanim mi się ta sztuka udała, Chinka na przemian tłukła i dźgała mnie w obolałe plecy szczotką odkurzacza, która przy każdym ruchu z

poświstem zasysała materiał wiatrówki. Z trudem dopchałem za sobą drzwi i zamknąłem od wewnątrz na klucz.

Opadłem ciężko na fotel. Epizod z Chinką paradoksalnie przyniósł mi ulgę. Opadło napięcie, strach, gniew. Czułem się jak przekłuty balon, z którego wyszło powietrze. Szczebioty i zaśpiewy dochodzące z przedpokoju wydały mi się niebiańską muzyką. Z radością wybaczyłem jej półroczne copiątkowe nocne hałasy. Poczułem niespieszny przypływ satysfakcji. Sięgnąłem ręką do torby, która noszona na skos przetrwała nienaruszona. Wyjąłem opakowanie z twardym dyskiem. To moja przepustka do przyszłości. Na nim nagrane były próby, przykłady i porównania badań stereometrycznych przeprowadzonych w instytucie pod okiem profesora i jednocześnie przyszłego recenzenta mojej pracy doktorskiej. Cały naukowy dorobek półrocznego stypendium.

Mimo groźby kolejnego ataku postanowiłem przedrzeć się do łazienki i ogarnąć, a potem trochę przespać, bo jutro czeka mnie pakowanie i popołudniowy lot do Krakowa.

Przyczepiła się do mnie natrętnie powracająca pseudofilozoficzna refleksja, która zdominowała mój umysł nie dając zasnąć. Uwiodła mnie swoją prostotą - to siła rządzi światem! Przecież miałem tego przed chwilą boleśnie namacalne dowody.

Moi rodacy byli na tyle silni i bezwzględni, że wyparli tutejsze bandy i opanowali teren. Młody Chińczyk, mając zaplecze w swoich rodzicach emigrantach, stał się na tyle silny ekonomicznie, że stał się właścicielem mieszkania i wykupił knajpkę rodziców, uwalniając ich od haraczu lokalnego dzierżawcy. W tej chwili - chciałem spojrzeć na zegarek, którego już nie miałem, i ostatecznie sprawdziłem w komórce - o 00.53 wierzyłem, że starczy mi sił, by dokończyć i obronić doktorat, co pozwoliłoby mi na pewną niezależność, a może i powrót do rzymskiego instytutu, ale tym razem na płatny etat. Zasypiałem szczęśliwy. Przepełniała mnie moc nieskończonych możliwości.

Przebudzenie okazało się prozaicznie bolesne. W lustrze zobaczyłem sinofioletową śliwę sięgającą od szczęki do połowy twarzy. Podpuchnięte oczy i obtarty naskórek na drugim policzku też nie dodawały mi urody. Trzeba było od razu przyłożyć lód do stłuczenia, ale wolałem nie nawijać się na oczy urzędującej w kuchni Chince, bo mogła znowu wpaść w furię.

Aby zrównoważyć nieciekawy wygląd fizjonomii, ubrałem się w najlepszą jasnoszarą koszulę, czarne dżinsy i marynarkę.

Potrzebowałem jakiegoś pudru, żeby zamaskować siniec. Niedaleko była drogeria, w której zwykle kupowałem środki czystości. Wszedłem do niemal pustego o porannej porze sklepu.

- Bon giorno - przywitałem się głośno. Stojąca przy kasie ekspedientka obrzuciła mnie wzrokiem i schyliła za niewielkim kontuarem szukając czegoś pilnie pod ladą. Skierowałem się ku regałowi, na którym układała szampony zakutana w chustę szczupła dziewczyna. Miała na sobie firmową bluzę z nadrukiem, obcisłe spodnie i szpilki. Chrząknąłem, chcąc zwrócić na siebie uwagę. Zareagowała. Nie uciekła. Uśmiechnęło się do mnie ciepłe słońce Orientu. Zaprowadziła mnie do stoiska z testerami i lustrami. Na ten widok rozłożyłem bezradnie ręce. Dziewczyna przejęła inicjatywę i potraktowała mnie zielonym i niebieskim sztyftem i cielistymi pudrami. Trochę pomogło. Nie straszyłem już „od pierwszego wejrzenia".

Jeszcze wizyta w pobliskim, dość dużym, polskim markecie, bo chciałem na pożegnanie kupić gospodarzowi Żubrówkę, a Chince miód i „Baryłeczki", i wracam do pakowania. Zwykle łatwiej jest zgarnąć rzeczy na powrót niż spakować się do wyjazdu. Ponieważ buty i większość bielizny została doprowadzona do stanu „śmierci technicznej", zadanie miałem ułatwione. Wczorajsza kurtka nie dość, że wyplamiona i cuchnąca, miała paskudnie rozdarty rękaw. Nadawała się tylko do dołożenia do worka na śmieci. Spodnie, w podobnym stanie, podzieliły los wiatrówki. Wszystko szło sprawnie do momentu, gdy znienacka poczułem falę ciepła rozlewającą się po całym ciele. Proste czynności fizyczne widać przywracają rozsądek, bo nagle zrozumiałem!

- Ty kretynie! – wrzasnąłem na siebie – Ty idioto! Zasypiałeś szczęśliwy czując się nieustraszonym Supermenem. A jesteś dupkiem!

- Jak mogłeś nie zauważyć, że twój suchy zadek uratowała nie żadna siła intelektu, ale przypadek możliwy dzięki globalizacji. Świat się skurczył, ludzie migrują i komunikują ze sobą na krańcach globu. Ziściła się wizja MacLuhana. Wszyscy mieszkamy w „globalnej wiosce", tyle, że on przewidział to już ponad czterdzieści lat temu – przywróciłem zdarzeniu właściwe proporcje.

Miałem w planach ostatni spacer po okolicy, ale sobie odpuszczę. Zjem coś przy Termini i jadę na lotnisko. Jeszcze ostatni rzut oka na opustoszały pokój. Prezenty i podziękowania dla gospodarzy zostały na stole w kuchni. Wystawiłem walizę na schody i zamknąłem drzwi. Klucze, zgodnie z umową, włożyłem do koperty i zaklejoną wrzuciłem do skrzynki na listy. Spojrzałem z sentymentem na dom i ulicę. „ Żegnaj!", a może „Do widzenia!" - pomyślałem. W każdym razie:

– Arrivederci Roma! – zawołałem głośno w przestrzeń i pomaszerowałem w stronę metra.

JURATA BOGNA SERAFIŃSKA

NIEODMIENNE ULTIMATUM

Od kilku dni ULTIMATUM
Robi karierę – bez sensu.
I znowu – błąd do kwadratu
Próba odmiany nonsensu.

Że wyraz to nieodmienny
Sprawdzić w słowniku[1] wystarczy,
By gramatycznie dowodzić
I nie powracać na tarczy.

Pomijam sens polityczny -
To błędy pseudo-pismaków,
Którzy się męczą z wyrazem,
Bo mówić wciąż nie potrafią.

odchodzą wiosną zimą i jesienią
pozostawiają słowa zaplecione
w wiersze
i żal cichy, że już ich tutaj nie ma....

Doktorantka w Instytucie Filozofii WFCh, absolwentka Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej UKSW, członek Związku Literatów Polskich, Stowarzyszenia i Stowarzyszenia Twórczego POLART. nie pojawi się już na łamach HYBRYDY, gdzie od dana miała swoje stałe miejsce - zmarła 6 kwietnia 2018w Warszawie.
Nie spotkałyśmy się nigdy osobiście, nie udało mi się też skłonić Jej bodaj raz do udziału w Walnym Zgromadzeniu Członków Stowarzyszenia Twórczego POLART, tłumaczyła za każdym razem, że z racji swojego stanu zdrowia prawie nie opuszcza Warszawy, co najwyżej na położoną niedaleko za miastem działkę, ale i ta zaczęła z czasem przysparzać Jej więcej kłopotów, aniżeli radości. A pomimo to, z racji kontaktów telefonicznych i to niezbyt częstych, bo zdominował je Internet, mam nieodparte wrażenie, że utraciłam osobę bliską duchowo. I choć wydawać by się mogło to irracjonalne, przez moje ręce przechodził każdy tekst Juraty publikowany w HYBRYDZIE, przysyłała każdą swoją nowo wydaną książkę i spiesznie recenzowała wszystko, co z kolei ja wypuszczałam w świat. Dbała też o anonsowanie każdego kolejnego numeru pisma na portalach internetowych. Prowadziła też własny blog, do którego niestety niezbyt często zdarzało mi się zaglądać, a teraz widzę, że i Ona ostatnimi czasy mocno go zaniedbywała.

Z żalem więc żegnam Cię, Jurato!

Joanna Krupińska-Trzebiatowska

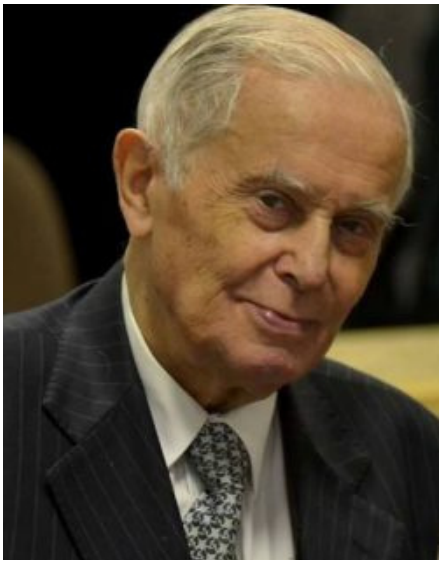

JERZY TUSZEWSKI

Dziennikarz, dokumentalista, dramaturg, reżyser radiowy i teatralny, realizator filmów dokumentalnych, krytyk muzyczny i filmowy (pisywał m.in. w tygodniku „Po Prostu"). Zajmował się również teorią mediów. Członek Stowarzyszenia Twórczego POLART, Związku Literatów Polskich, Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, autor wielu znakomitych artykułów opublikowanych w HYBRYDZIE.

(ur. 12 marca 1931 w Chełmie, zm. 16 października 2016 w Warszawie)

LIDIA ŻUKOWSKA

Członek Stowarzyszenia Twórczego POLART, Związku Literatów Polskich, reżyser, scenograf. W 1961 roku powołała do życia formę teatralna – Teatr Jednego Aktora (30 premier). Zrealizowała 4 filmy telewizyjne, wprowadziła do kalendarium imprez Krakowa Tynieckie Recitale Organowe, zainicjowała nowa formę plastyczną „Suche bukiety". W 1991 roku założyła Wydawnictwo „Oficyna Krakowska", wydała 14 swoich tomików poetyckich i 2 książki prozatorskie.

Ludzkie gadanie

mówili
że zawarła pakt z diabłem
przysięgano że w noc ciemną
w zielonych pelerynach
czerwone koguty
krzykiem rozdartego gardła
grodziły drogę
mówili
płonęły swiece niczym ogniska
cieni rogatych widziano mnóstwo
rano szła w zielonym kapturze
śmiała się i mówiła do siebie
niosąc na twarzy wielkiego pająka
mówili mówili
czegoż to ludzie nie mówią

Pamięć

kiedyś był ktoś
najważniejszy
jakie miał ręce
oczy
nie pamiętam
usta kiedyś wołały moje imię
ale głos w zbożе porwał wiatr
dziś słyszę tylko szelest słomy
wiem ze był kiedyś taki ktoś
miał psa

IRENA KACZMARCZYK

Impresja afrykańska

w miętowej rozmowie
z herbatą
powolnieje oddech
słońca

wodne fajki pulsują
w ustach południowej
sjesty

odsłaniam dżalabiję
Hammametu

w skwarze południa
okna mrużą oczy

słońce cytryną spada
w cień ulicy

Tunezja, Hammamet

Niosę ci w dłoniach

Niosę ci w dłoniach tego lata
Różę piaskową wprost z Sahary
Gałązkę wiatru muskającą
Powabność skóry nagiej plaży

Rysunek cienia który przysiadł
Na skrawku trawy pod cytryną
Za uchem słońca wiersz pisany
Z szafiru nieba odrobiną

Tęczę tęsknoty z Hammametu
Przerzucam wiatrem poleconym
I opalony pocałunek
Skwarem pustyni wyzłocony

Niosę ci jeszcze tego lata
Puls południowy wodnej sziszi
Byś sączył życie bez pośpiechu
Smakował czas w objęciach ciszy

Tunezja, Hammamet

Trafalgar Squere

sierpniowy Londyn
mknie dusznym metrem
dławi się w przełykach ulic

nocą gdy riksze ścigają się z czasem
gwiazdy siadają na powiekach
Trafalgar Squere

zanurzam ręce w fontannie

łowię wiersz

Londyn

BOLESŁAW FARON

SZTUKA PORTRETOWANIA

Od lat z dużym zaciekawieniem i podziwem obserwuję pisarską działalność Stanisława Dziedzica, jego twórczość naukową, popularnonaukową i publicystyczną. Zastanawiam się, kiedy znajduje on czas na kwerendy w bibliotekach, na gromadzenie materiałów, na pisanie, przy swych obowiązkach organizacyjnych (wieloletni dyrektor Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa, obecnie rozwijający liczne inicjatywy dyrektor Biblioteki Kraków). Bibliografia tych publikacji jest bardzo bogata i różnorodna, przekracza bowiem tysiąc publikacji, wśród których znajdują się prace m.in. o historii i ludziach Kościoła, o przeszłości kulturalnej Krakowa (Kraków to jest wielka rzecz), o kulturze studenckiej (*Teatr 38. Awangardowy Zespół Waldemara Krygiera* z Tadeuszem Skoczkiem), o przeszłości, kulturze Kresów. Osobną grupę w tym dorobku stanowią sylwetki ludzi zasłużonych dla Polski (*Portrety niepospolitych*), do których wpisuje się omawiana tutaj książka *Archipelag pięknych ludzi. Portrety i studia* (Kraków 2018). Ma nasz autor znakomitych poprzedników, jak Lucjan Siemieński, autor wielu tomów *Portretów literackich,* poeta i popularyzator przeszłości Polski, Ludwik Dębicki, autor kilku tomów *Portretów i sylwetek z dziewiętnastego wieku* czy Adam Grzymała-Siedlecki.

Zawarte w tej książce szkice poprzedza artykuł Franciszka Ziejki pt. *Dziedzic i sztuka portretowania*, w którym zarysowując historię tego gatunku w malarstwie, fotografii i w piśmiennictwie europejskim (tu przypomina francuskiego krytyka literackiego, jakim był Charles Augustin Sainte-Beuve), tak określa dorobek autora *Archipelagu pięknych ludzi* w tym zakresie:

„Gdyby przyszło mi określić przynależność Stanisława Dziedzica do którejś ze szkół »portrecistów literackich«, to opowiedziałbym się za zaliczeniem go do szkoły portretu realistycznego. Przemawia za tym przede wszystkim bogata faktografia jego tekstów. Trzeba wszakże pamiętać, że tworzone przez niego teksty nasycone są skrywanym wprawdzie poza ową warstwą faktograficzną, ale raz po raz dającym o sobie znać podłożem uczuciowym. Krytyk ten nigdy nie jest kronikarzem spisującym suche fakty; poza owymi faktami zawsze widzi konkretnego człowieka" (s. 9).

Ta opinia jest – w moim przekonaniu – niezwykle ważna, gdyż wychodzi spod pióra (komputera?) promotora pracy doktorskiej Stanisława Dziedzica, również znakomitego autora portretów i sylwetek (zob. np. Franciszek Ziejka, *W drodze do sławy. Studia i szkice*, Kraków 2013).

Książka *Archipelag pięknych ludzi* dzieli się na dwie części: *Portrety i Studia*. Odnotujmy dla porządku bibliograficznego ich zawartość. W pierwszej znalazły się następujące szkice: *Antynomie wielkiej damy. Danuta Michałowska, W sidłach młodopolskiej legendy. Anna Rydlówna, Pani Radczyni. Antonina Domańska, „Vianney" na bezkresach imperium. Ksiądz Władysław Bukowiński, Spóźnione powroty Romana Palestra, Teatralny świat Ireny Wollen, W ogień, by mocniej żyć. Piotr Szczerski.* W drugiej, mniej obszernej: *Odnajdywanie piękna. Cyprian Kamil Norwid, Obcy wśród swoich. Karol Bołoz Antoniewicz, Wśród krakowskich przyjaźni Henryka Sienkiewicza, Antenaci i epigoni z dąbrowskiego dworku*.

Najobszerniejszy szkic w tym tomie, bo liczący ponad sześćdziesiąt stronic, poświęcił autor Danucie Michałowskiej. Wykorzystując m.in. ustalenia Jacka Popiela o tej wybitnej aktorce, rekonstruuje historię Teatru Rapsodycznego, jego powstanie, likwidację w 1953 r., przywrócenie po r. 1956, konflikt artystki z Mieczysławem Kotlarczykiem, odnotowuje ważną cezurę w jej życiu, jaką był wybór Karola Wojtyły na papieża, z którym była zaprzyjaźniona podczas okupacji. Analizuje historię założonego przez Michałowską Teatru Jednego Aktora i później Teatru Godziny Słowa (wykonującego teksty religijne). Wobec artystki wykazuje ogromną atencję, serdeczność. Taką postawę zachowuje również wobec innych portretowanych. Dziedzic się z nimi identyfikuje, zawsze w sytuacjach konfliktowych, dramatycznych staje po ich stronie, uznaje ich argumenty. Skrupulatny obserwator życia i aktorstwa Danuty Michałowskiej Stanisław Dziedzic przeoczył ważny fakt w jej biografii, a mianowicie to, że aktorka w 2009 r. została laureatką Wawrzynu Mowy Polskiej, który jest specjalnym wyróżnieniem Jury Programu Mistrz Mowy Polskiej, przyznawanym osobom o niekwestionowanym wkładzie w krzewienie kultury języka polskiego. Uroczystość wręczenia honorowego dyplomu miała miejsce na scenie PWST przy ul. Warszawskiej.

Ludziom teatru poświęcone są tutaj jeszcze dwa portrety: Irenie Wollen i Piotrowi Szczerskiemu. Sylwetkę reżyserki ponad pięćdziesięciu spektakli Teatru Telewizji kreśli na tle jej wcześniejszych aktywności w kulturalnym ruchu studenckim UJ, w Teatrze 38, w Teatrze Rapsodycznym (aktorka), a także później jako reżyserki w teatrach dramatycznych, zwłaszcza klasyki literatury. Podobny rodowód miał Piotr Szczerski. On również wyrósł z kulturalnego nurtu studenckiego (Klub Akademii Górniczo-Hutniczej „Fantastron", Teatr 38), zanim na dwadzieścia trzy lata związał się z Teatrem im. Stefana Żeromskiego w Kielcach jako dyrektor naczelny i artystyczny i reżyser kilkudziesięciu spektakli. Do wspomnianego wyżej serdecznego stosunku do portretowanych postaci dochodzi tutaj element osobisty. „Znałem Piotra Szczerskiego od czasów studiów polonistycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim, z czasem, gdy kierował już Teatrem 38, łączyła nas przyjaźń" (s. 238). Podobnie będzie w przypadku Andrzeja Stojowskiego: „Moja znajomość z Andrzejem Stojowskim trwała kilkanaście lat […]".

Zainteresowanie autora młodopolskim Krakowem zaowocowało w tej książce dwoma portretami postaci, które stały się dla Stanisława Wyspiańskiego pierwowzorami dla literackich kreacji Haneczki i Radczyni w Weselu, a mianowicie Anny Rydlówny i Antoniny Domańskiej, notabene matki chrzestnej siostry Lucjana Rydla. Autor zdaje sobie sprawę z faktu, że literatura rządzi się własnymi prawami i że kreacje literackie najczęściej odbiegają od pierwowzorów. Toteż tylko częściowo zajmuje się rozbieżnościami między postaciami Wesela a ich pierwowzorami, główną uwagę skupia natomiast na ich późniejszych losach, przyćmionych przez moc młodopolskiego dramatu, w przypadku Rydlówny zasługach w rozwoju pielęgniarstwa w Polsce, a Domańskiej – jej dorobku pisarskiego. Stanisław Dziedzic szczegółowo relacjonuje drogę Anny Rydlówny do zawodu pielęgniarki, jej zasługi w organizacji krakowskiego szkolnictwa pielęgniarskiego (wieloletnia dyrektorka Uniwersyteckiej Szkoły Pielęgniarek i Higienistek) oraz działalności społecznej i niepodległościowej; kłopoty w powojennej rzeczywistości ustrojowej w związku z jej jawnie demonstrowanym światopoglądem chrześcijańskim, rehabilitację w 1957 r. i odznaczenie Orderem Sztandaru Pracy.

Natomiast Antonina Domańska, Radczyni z Wesela, żona profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i przez wiele lat radnego miasta Krakowa, poszła zgoła inną drogą. Stała się przez dziesięciolecia znaną i popularną autorką powieści historycznych dla dzieci i młodzieży, a zwłaszcza sfilmowanej przez Sylwestra Chęcińskiego w 1961 r. *Historii żółtej ciżemki*, dzisiaj jest raczej postacią zapomnianą. Ostatnio przypomniała ją badaczka literatury dziecięcej i młodzieżowej Alicja Baluch w miesięczniku „Kraków" (2017, nr 1) w artykule *Śladem zaginionego bucika. O Antoninie Domańskiej (1853–1917) w stulecie śmierci.* Stanisław Dziedzic pieczołowicie rekonstruuje biografię Domańskiej, ciotki Anny Rydlówny, charakteryzuje jej powieści, jak również deklaruje jako Dyrektor Biblioteki Kraków utworzenie literackiej nagrody *Żółtej ciżemki* dla pisarzy podejmujących problematykę Krakowa w literaturze dla dzieci i młodzieży. W ten sposób dały o sobie znać dwie pasje autora: działacza kultury i historyka literatury.

Powikłane losy Romana Palestra, który debiutował jako Marian Niżyński sztuką *Trzy mgły,* ale sukces osiągnął jako kompozytor, autor m.in. muzyki do *Zakazanych piosenek* (1945), *Ostatniego etapu* (1947), *Ulicy Granicznej i Robinsona warszawskiego* (1948) kreśli Stanisław Dziedzic dość szczegółowo. Mamy w tym życiorysie i wyjazd do Francji w 1947 r., i pracę w Radiu Wolna Europa od 1954 r. jako kierownika działu kultury (20 lat), i pierwsze wykonanie utworów Palestra w Krakowie w 1981 r., i przyjazd do kraju we wrześniu 1983 r. po trzydziestu trzech latach na krakowskie koncerty, i plany powrotu do kraju, i śmierć w Paryżu w 1989 r. „Spóźniony powrót twórczości kompozytorskiej Romana Palestra – pisze – determinowany był – jak widać – głównie uwarunkowaniami politycznymi, coraz zaś częściej zwykłym koniunkturalizmem". Chociaż dzisiaj już tych przeszkód nie ma, jego twórczość kompozytorska jest wciąż mało znana. Dobrze więc, że autor portretów przypomniał jednego z ciekawszych współczesnych kompozytorów.

Zainteresowania tematyką Kresów Wschodnich i osobami duchownymi zrealizował Stanisław Dziedzic w portrecie ks. Władysława Bukowińskiego, niezłomnego krzewiciela religii katolickiej przed wojną i podczas okupacji w Łucku, później w obozach radzieckich, a potem jako osoba świecka w Kazachstanie i Tadżykistanie. Wykorzystując dostępne w Polsce materiały, m.in. *Wybór wspomnień i informacji dla przyjaciół* (Kraków 2007), artykuły w ukazującym się na Wołyniu piśmie „Wołanie z Wołynia" i inne dokumenty kreśli szczegółowo obraz jego posługi kapłańskiej w ekstremalnych warunkach dawnego ZSRR, aż do beatyfikacji 11 września 2016 r. w stolicy Kazachstanu Karagandzie.

Druga część książki *Studia* – jak wspomniałem – jest znacznie skromniejsza, zawiera bowiem tylko cztery artykuły. Mogła być jeszcze bardziej odchudzona, gdyż studium *Obcy wśród swoich. Karol Bołoz Antoniewicz* spełnia wszystkie kryteria portretu, mógł być umieszczony bez zastrzeżeń w części pierwszej. Znalazły się tutaj dwa teksty poświęcone polskim pisarzom: Cyprianowi Kamilowi Norwidowi (*Odnajdywanie piękna*) oraz autorowi Trylogii *(Wśród krakowskich przyjaźni* Henryka Sienkiewicza). Pierwszy to szkic biograficzny, przygotowany na XIV Międzynarodowe Sympozjum Biografistyki Polonijnej, organizowane przez Zbigniewa Judyckiego w Warszawie (ukazał się w książce *Z Mazowsza na obczyznę*. Warszawa 2016). Stanowi on interesujący przyczynek do wiedzy o autorze *Fortepianu Szopena* w kontekście prac historyków i krytyków literatury, a zwłaszcza Marka Busia. W przypadku studium o Sienkiewiczu wydawca nie wskazuje pierwodruku. Wnosić zatem należy, że ukazuje się on tutaj po raz pierwszy? O kontaktach pisarza z dawną stolicą Polski wspominali liczni historycy, historycy i krytycy literatury, i pisarze (Henryk Barycz, Barbara Wachowicz, Adam Grzymała-Siedlecki), Stanisław Dziedzic skupił się natomiast na relacjach personalnych, osobistych, zwłaszcza ze środowiskiem naukowym. „Kraków – pisze

– był dla Sienkiewicza bardziej przybytkiem nauki niż współczesnej sztuki" (s. 289). „[…] Sienkiewicz odwiedzał Kraków w wieku dorosłym jako miasto pielęgnujące otwarcie narodowe tradycje, mimo austriackiej podległości politycznej, skarbnicę narodowych pamiątek" (s. 290). Dziedzic skrupulatnie analizuje spotkania, przyjaźnie, głównie z ludźmi związanymi z Uniwersytetem Jagiellońskim, Akademią Umiejętności, a także Szkołą Sztuk Pięknych, od 1900 r. – Akademią. Wymienia m.in. Józefa Szujskiego, Stanisława Tarnowskiego, Kazimierza Morawskiego, Karola Pałkowskiego i Ignacego Chrzanowskiego oraz Włodzimierza Tetmajera.

Chociaż studium *Antenaci i epigonii z dąbrowskiego dworu* było wygłoszone na konferencji naukowej *Dwory i dworki w kulturze polskiej* i dotyczy dworu w podrzeszowskiej Dąbrowie oraz twórcy potęgi rodu, Janowi Pakosławicowi, jego synowi Janowi Rzeszowskiemu, rektorowi Uniwersytetu Krakowskiego oraz biskupowi krakowskiemu, to jednak szczególną uwagę poświęca synowi ostatniego rodu w Porębie Andrzejowi Stojowskiemu, który w 1944 r. jako kilkuletni chłopiec wraz z rodzicami musiał opuścić rodzinne gniazdo i który jako pisarz powraca do czasów minionych. Dziedzic przypomina jego powieści, w ten sposób tekst ten wpisuje się pośrednio do grupy studiów odnoszących się do polskich pisarzy, jak Norwid i Sienkiewicz.

Szkic o Karolu Bołoz Antoniewiczu *(Obcy wśród swoich*) zajmuje – w moim przekonaniu – w tej części książki miejsce osobne. Rekonstruuje bowiem biografię niezwykłą, o której wcześniej pisali Marek Inglot SJ, Jan Badeni SJ, Franciszek Ziejka i Ignacy Polkowski. Stanisław Dziedzic, wykorzystując dostępną literaturę, zbudował nową sylwetkę tej nietuzinkowej postaci, zwracając przede wszystkim uwagę na inność w środowisku polskim, wynikającą z jego ormiańskiego pochodzenia. Jest Karol Bołoz Antoniewicz autorem popularnych od ponad półtora wieku pieśni religijnych: *Chwalcie łąki umajone, Panie, w ofierze Tobie dzisiaj składam, Ty, Przedwieczny, który lat tysiące, O Maryjo, przyjm w ofierze, Nie opuszczaj nas czy wielkanocne W krzyżu cierpienie, w krzyżu zbawienie* i kolęda *Do Betlejem, pełni radości*, choć rzadko się o tym pamięta. Jego życiorys obejmujący dwie fazy: świecką (małżeństwo z kuzynką, pięcioro dzieci, które zmarły) i duchowną (jezuicki nowicjat po śmierci żony w Starej Wsi pod Brzozowem i posługa kapłańska w różnych miejscach m.in. w Nowym Sączu, Staniątkach, we Lwowie) kreśli Dziedzic w kontekście historii Ormian w Polsce, chłopskiej rabacji w 1846 r. Wspomina też o jego twórczości literackiej. Konkluduje: „W świecie rozchwianych wartości, odartym z humanistycznych przesłań, w zglobalizowanym zgiełku bylejakości – pozostaje [Antoniewicz] znakiem sprzeciwu wobec degradacji dobra i odwiecznych systemów społecznej aksjologii" (s. 285–286).

Wspomniałem na początku omówienia książki Dziedzica o jego szacunku dla faktów, solidności w gromadzeniu materiałów źródłowych, wręcz swoistej akrybii faktograficznej, na zakończenie wspomnieć pragnę o sposobie formułowania narracji. Konstruuje autor portrety i studia w sposób przejrzysty, operuje językiem prostym, ale jednocześnie żywym, bogatym w epitety waloryzujące. Ziejka zauważa, że stosuje on także zbliżenia, chwyt znany z techniki filmowej i fotografii. Nadaje to tekstom swoisty rytm i powoduje, że lektura książki nie jest monotonna. Wręcz przeciwnie, czyta się ją z niesłabnącym zainteresowaniem, zwłaszcza, że historia, i ta dawniejsza, i współczesna, nie szczędziła bohaterom Dziedzica kłopotów, często upokorzeń, przez które przechodzili z podniesionymi głowami, wierni wyznawanym zasadom światopoglądowym i moralnym.

———————

Stanisław Dziedzic, *Archipelag pięknych ludzi. Portrety i studia.* Kraków 2018, Wydawnictwo PETRUS, ss. 362

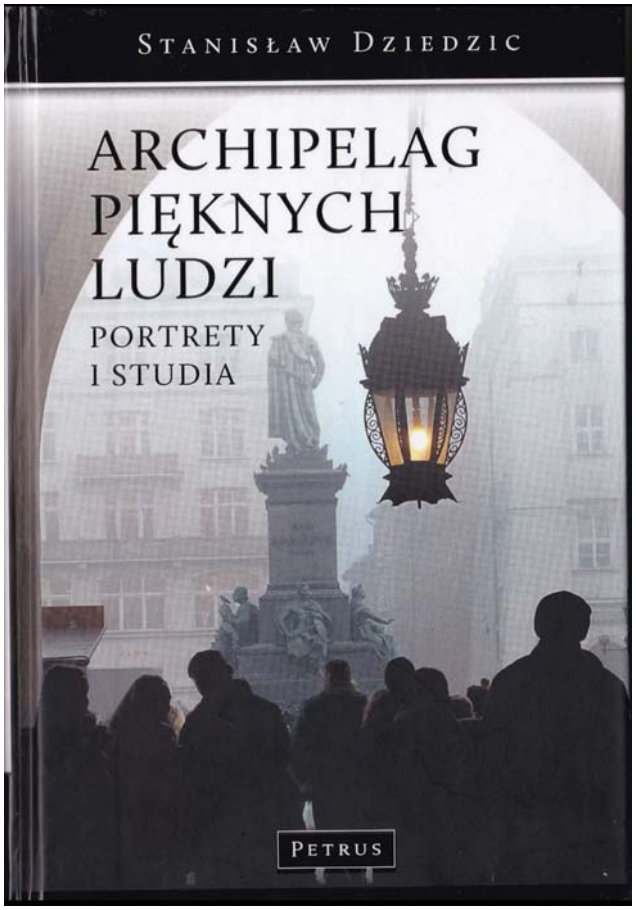

ZAPRASZAMY DO GALERII

TKANINA
EWY PORADOWSKIEJ-WERSZLER

W DOLNOŚLĄSKIEJ BIBLIOTECE PUBLICZNEJ

WE WROCŁAWIU

RZEŹBA BRONISŁAWA KRZYSZTOFA

W GALERII BIEGAS W WARSZAWIE

vide **str.67**

ANDRZEJ
BOGUNIA-PACZYŃSKI

HELLO, PAUL!

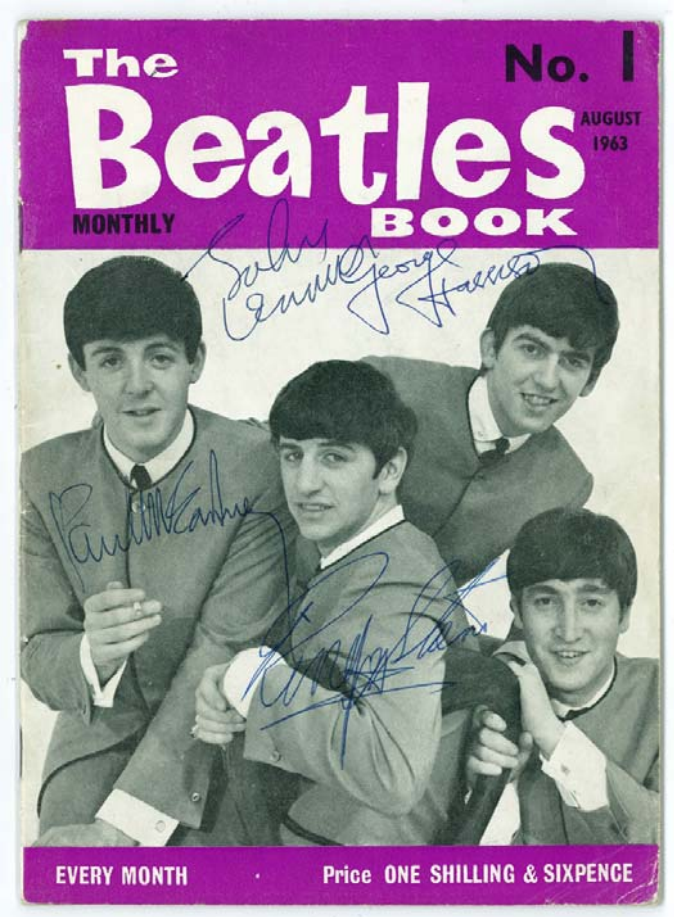

„Nabity skórzanymi kurtkami pierścień dwunastu tysięcy nastolatków, opasujący plac wokół kina, ryczał, falował i łkał... – relacjonowała na łamach „Przekroju" światową premierę filmu „A Hard Day's Night" Barbara Wachowicz. – *Zwisali z dachów, czepiali się latarni, zaciekle walczyli ze zwartym łokciami szwadronem policjantów… Są! – ryknięto wreszcie z latarni. Ktoś rozpłakał się histerycznie, ktoś zemdlał, ktoś mnie kopnął…Uczepiona paska policjanta, wrzeszcząc dla asekuracji coś po polsku, dotarłam wreszcie do London Pavilion, tuż-tuż za parą książęcą…".* W ten oto sposób Wachowicz przypadkowo stała się świadkiem powitania i kurtuazyjnych uścisków dłoni, jakimi Beatlesów zaszczyciła księżniczka Małgorzata i jej mąż, Lord Snowdon. Był 6 lipca 1964 roku.

Rewolty początki

Barbara Wachowicz – „stara big-beatomanka", jak się sama nazywała – podczas pobytu w Londynie próbowała uzyskać dla „Przekroju" wywiad z Beatlesami. Szybko jednak zorientowała się, że to sprawa beznadziejna. „Prędzej teraz spotkasz tu Szekspira niż Beatlesów"… – usłyszała od swoich londyńskich przyjaciół. Musiała się więc zadowolić rozmową z Cliffem Richardem (na jej pytanie o Beatlesów Cliff odpowiedział krótko: „Lubię Beatlesów! Wszyscy ich lubią!"). Wertując natomiast angielską prasę muzyczną natknęła się na ciekawą informację z Polski: oto w liście do miesięcznika „The Beatles Book" młoda Angielka pochodzenia polskiego zapewniała po powrocie z wakacji w Polsce, że dotarła tam już – w połowie 1964 r. – fala beatlemanii.

2 lutego 1963 r. niespełna 17-letnia Helen Shapiro, brytyjska „international teenage star", wyruszyła w tournée po Wielkiej Brytanii. Akompaniował jej zespół The Trebletones, w części zaś pierwszej koncertów występował mało znany kwartet instrumentalno-wokalny The Beatles. Już po kilku dniach okazało się jednak kogo chce słuchać młodociana publiczność i kto tu jest naprawdę gwiazdą… Biedna Helen, „cudowne dziecko o Wagnerowskim głosie", stała się jedynie dodatkiem do rozpoczynającej oszałamiającą karierę czwórki z Liverpoolu. Ich kilkumiesięczny podbój Anglii osiągnął swój szczyt 13 października – transmitowany przez ogólnokrajową telewizję koncert The Beatles obejrzało 15 mln ludzi, a London Palladium, gdzie występowali, obległy wielotysięczne tłumy rozentuzjazmowanych wielbicieli zespołu, co doprowadziło do zamieszek i interwencji sił policyjnych. Próbując opisać tę zbiorową histerię sprawozdawca „Daily Mirror" użył, po raz pierwszy, określenia – „beatlemania".

Po opanowaniu Wysp Beatlesi z początkiem roku następnego ruszyli na kontynent. Zaczęło się wprawdzie od paryskiego falstartu, ale pod koniec roku 1964 mieli już u stóp całą Europę, Amerykę i Australię.

Kadr z czołówki filmu „A Hard Day's Night" („The Beatles"), 1965

„W cztery B"

Mocne uderzenie beatlemanii w Polsce to wiosna roku 1965. 11 kwietnia w trzech kinach w Warszawie odbyły się pierwsze pokazy „A Hard Day's Night" Richarda Lestera – pod polskim tytułem „The Beatles". Rozpoczęła się prawdziwa „Inwazja kudłatych na stolicę", żeby użyć tytułu PAP-owskiej notatki, jaka pojawiła się kilka dni później we wszystkich dziennikach:

(PAP) Trzęsienie ziemi i tornado wstrząsają od kilku dni światem młodych. Już pierwsze oznaki wzmożonej aktywności nastolatków zaniepokoiły obserwatorów, następne dni przekonały niedowiarków, że tzw. wyż demograficzny jest rzeczywiście niemałym problemem. W szturmie przed kasami kin, w niebywałym wzroście liczby wagarowiczów w szkołach ulatnia się cała frustracja skłóconych z rzeczywistością młodzieńców i znikają duchowe migreny dziewcząt. (…) Sam seans przypomina histeryczne misterium: z łkaniem i zduszonymi piskami dziewcząt i wzrostem temperatury co najmniej o kilka kresek. Warszawskie nastolatki nie mogą mieć kompleksów wobec zachodnich kolegów. Tam dziewczyny mdleją – więc i my mdlejemy, tam drą swetry w zachwycie – to i my szarpmy, tam wyją – to i my też, do zachrypnięcia. W obiegu znalazło się nowe określenie: „w cztery B" – co oznacza sam szczyt doskonałości…

Według PAP w trzech kinach stolicy (Sala Kongresowa, Praha, Moskwa) już w pierwszym tygodniu projekcji warszawiacy zakupili 40 tys. biletów. Jeżeli zaś chodzi o oznaczające szczyt doskonałości powiedzenie „w cztery B", to znane było tylko w Warszawie, w Krakowie się nie przyjęło.

Od bikiniarzy do beatlemanów

Bikiniarze krakowscy, zwani u nas także dżollerami (dżoller, dżolo) w pierwszej połowie lat 50. mieli swoje stałe miejsce spotkań – były to okolice kawiarni dancingowej pn. Powszechna, na rogu pl. Szczepańskiego i Plant. Ale funkcjonował też drugi taki punkt zborny: gdy w kinie Uciecha szedł jakiś atrakcyjny film zagraniczny z muzyką jazzową (czyli rozrywkową, taneczną), na przykład „Zagubione melodie" czy „Serenada w Dolinie Słońca", bikiniarskie towarzystwo przenosiło się na ulicę Starowiślną, wówczas Bohaterów Stalingradu, i całymi godzinami okupowało trotuar przed bramami kina, demonstrując jawnie swój swobodny styl bycia i elementy najnowszej mody importowanej z USA: buty na grubej słoninie, kraciaste skarpetki, spodnie rurki (u dołu najwyżej 16 cm), kolorowe krawaty z girlsami, kapelusze z szerokim rondem, tzw. naleśniory, no i najważniejsza rzecz, fryzury – plerezy, mandoliny, ewentualnie kaczy kuper.

Minęło kilkanaście lat i oto w kwietniu 1965 r. w tym samym miejscu na Starowiślnej znowu pojawili się młodzieńcy odbiegający zdecydowanie swoim wyglądem od otoczenia i z dumą prezentujący elementy najnowszych strojów, lub raczej ich wzorów, importowanych tym razem z Anglii: sztyblety na możliwie najwyższym obcasie, spodnie wąskie (u dołu maks. 20 cm), dopasowane garniturki, marynarki bez kołnierzyków, na głowie kaszkiety i czapki-beatlesówki, no i najważniejsza rzecz, fryzury – obowiązkowe, spadające na oczy i uszy krótsze lub coraz dłuższe grzywki, potem jeszcze baczki.

Tłum podekscytowanej i rozradowanej młodzieży płci obojga (z przewagą brzydszej) zachowywał się swobodnie, ale spokojnie; żadnego trzęsienia ziemi czy tornada nie zanotowano.

Szwagry w Barbakanie, 1965; www.ryszardy.pl

A powód tego zbiegowiska? Otóż w poniedziałek 12 kwietnia 1965 r. o godz. 16 na ekranie kina Uciecha po raz pierwszy pojawili się długo oczekiwani, wymarzeni, mityczni – The Beatles! Spełnił się sen pewnej Czesławy z wiersza Ludwika J. Kerna*:

Przyśniło się w nocy Cesi,

że przyszli do niej Beatlesi…

Przyszli jak w kinie: kompletną czwórką,

z instrumentami szli przez podwórko…

Ludzie ze wszystkich zbiegli się stron,

a Ceśka do nich:

– Hello Paul!

– Hello George!

– Hello Ringo!

– Hello John!...

Płytoteka Ryszarda

Singiel „Love Me Do" ukazał się 5 października 1962 r. Pół roku później, 20 marca 1963 r. piosenkę tę – jako pierwszy w ogóle u nas utwór Beatlesów – nadał na krótkich falach Radiostacji Harcerskiej Piotr Kaczkowski (rodowity krakowianin notabene). Rozgłośnia ta nie miała jednak wielkiego zasięgu, w Krakowie była niemal niesłyszalna; prowadzone przez Gaszyńskiego i Pogranicznego audycje „30 minut rytmu" i „Lista przebojów" RH, niezwykle popularne w Warszawie i okolicy, do nas nie docierały. Na szczęście mieliśmy w Krakowie inną jeszcze możliwość dzięki… Rozgłośni Rzeszowskiej Polskiego Radia, a konkretnie red. Ryszardowi F. Atamanowi, kolekcjonerowi płyt i znawcy nowej muzyki (jednemu z konferansjerów I Festiwalu w Opolu). – *„Chyba właśnie Rzeszów za sprawą Ryszarda Atamana pierwszy zaczął nadawać muzykę rockową…* – mówił o pionierskich działaniach swojego przyjaciela, Tadeusz Nalepa. – *Najwcześniej w Polsce! I dużo tego dawali!".* Dawali rzeczywiście dużo, i to już od połowy 1961 r. – Wojciech Mann żartował niedawno, wspominając tamte czasy, że o mało nie przeprowadził się wtedy do Rzeszowa, by móc słuchać programów Atamana…

Od września 1961 r. Rozgłośnia Krakowska PR regularnie reemitowała dwa razy w tygodniu – w paśmie regionalnym programu lokalnego o godz. 16.05 – około półgodzinne audycje muzyczne Atamana: w środy można było usłyszeć „Paradę gwiazd z płytoteki Ryszarda", a w soboty „Gwiazdy z mojej płytoteki". Tak więc najnowsze hity zagraniczne – w tym piosenki Beatlesów – trafiały do Krakowa w dużej mierze via Rzeszów.

Na miejscu zaś niestrudzenie działały od wczesnych lat 60. małe prywatne firmy produkujące pocztówki dźwiękowe. Najbardziej znane były dwa takie zakłady, warto je przypomnieć i upamiętnić, bo wielkie położyły zasługi dla popularyzacji muzyki beatowej: „Pracownia Pocztówek Dźwiękowych" F. Motyczyńskiego (Grodzka 28-30) i „Udźwiękawianie Pocztówek" A. Lankosza (Rynek Gł. 45). To dzięki ich pirackim, korsarskim wręcz, pocztówkom poznawaliśmy największe przeboje światowej muzyki młodzieżowej, które już po kilku tygodniach od ukazania się płyty na Zachodzie, albo w kilka dni po premierze na falach Radia Luxemburg, można było kupić za jedyne 15-18 zł na „udźwiękowionej" pocztówce. Tak też docierały do nas piosenki Beatlesów z ich pierwszych singli:

od wspomnianego „Love Me Do" poprzez „From Me To You" i „I Want To Hold Your Hand" po „She Loves You" i „Twist And Shout".

Można powiedzieć, że muzycznie byliśmy więc wcale nieźle przygotowani, piosenki Lennona i McCartneya – „piosenki, które zmieniły świat" – były znane i śpiewane przez lawinowo powstające, jak przysłowiowe grzyby po ulewie, zespoły gitarowe. W Krakowie w połowie lat 60. istniało ich już kilkadziesiąt i każdy miał w repertuarze coś z Beatlesów.

Z Liverpoolu do Krakowa

Najpierw, dzień przed premierą, pojawiła się entuzjastyczna zapowiedź w „Dzienniku Polskim": *„Słynna czwórka chłopców z Liverpoolu przybyła wreszcie do Krakowa!"*. W krótkim anonsie redakcja zapewniała, że *„Beatlesi odznaczają się nie tylko grzywami, ale przede wszystkim muzykalnością i wdziękiem"*, a ich pierwszy film – pełna przygód i muzyki komedia – jest doskonały i każdy powinien go zobaczyć. „Gazeta Krakowska", organ KW PZPR, nie pozostała w tyle, zachęcając w dniu premiery do obejrzenia tego *„znakomitego filmu z melodyjnymi, rytmicznymi i wpadającymi w ucho piosenkami Beatlesów"*; dwa dni później ukazała się tu pierwsza recenzja pióra Tadeusza Kwiatkowskiego, który podkreślał, że ten wywołujący powszechny entuzjazm młodzieży film w lekkiej i zabawnej formie pokazuje życie ich idoli – *„tych czterech chłopców z baranimi fryzurami, którzy zawojowali świat, a którzy są miłymi i bezpretensjonalnymi młodzieńcami z dużym wdziękiem i talentem śpiewającymi swoje piosenki"*. Następnego zaś dnia z kolei na łamach „Echa Krakowa" Tadeusz Robak, umiarkowany dotąd, jak się wydaje, zwolennik Beatlesów, chwalił ich teraz ostrożnie: *„Możemy się obecnie na własne oczy przekonać, że ci chłopcy o twarzach niezbyt inteligentnych, na ekranie okazują się i sympatyczni, i weseli, i w miarę inteligentni"*… Film uznał za dzieło bardzo zgrabnie, pomysłowo i bezpretensjonalnie zrealizowane, choć dawkowana w nim muzyka, jego zdaniem, *„nie dla wszystkich może być taka znowu szałowa, ale niepostrzeżenie przyzwyczaja się do tego stylu nawet jego przeciwnik i finałowe uderzenie przyjmuje z sympatią a bez sprzeciwu"*…

Jak bracia Marx

Władysław Cybulski, czołowy publicysta i stały recenzent filmowy „Dziennika Polskiego" – znany z dość sceptycznego stosunku do muzyki młodzieżowej i „big-beatowców" – tym razem nie mógł się filmu nachwalić, a Beatlesów komplementował szczerze i gorąco, z ojcowską niemal czułością:

„Mityczni u nas Beatlesi pojawili się na polskich ekranach! Powstał film rewelacyjny, znakomity pod względem muzycznym. Inteligentny scenariusz Aluna Owena, świetne tempo, 12 piosenek wtopionych całkowicie w nieco zwariowaną akcję i aurę obrazu, pomysłowe gagi, dużo słownego dowcipu, kapitalna operatorka… The Beatles! Sympatycznie ekscentryczni chłopcy spod znaku braci Marx – są ruchliwi jak żywe srebro, czasem dziecinni. Zmuszeni do dyscypliny artystycznej, korzystają z pauz jak uczniaki na wagarach. Doskonali technicznie, śpiewający z entuzjazmem, nie wykazują żadnej pozy i pretensji, za to poczucie humoru i niejakie zdziwienie, że – sądząc po reakcji otoczenia – aż tak „narozrabiali"…. Obłędna popularność zespołu, z racji jego „magnetyzmu" i „rytmicznej rewolucyjności", każe przypatrzeć się mu uważniej i po pierwszym szoku, spowodowanym zgrywnymi ekstrawagancjami chłopców, uznać zarówno ich urok osobisty, jak i melodyjność piosenek"…

Omawiając w swoich Przekrojowych „Listach o filmie" dzieło R. Lestera Lucjan Kydryński (ps. „Aleksandra") zwracał uwagę, że trochę wbrew woli i zamierzeniom reżysera – pragnącego wykorzystać popularność zespołu i stworzyć komercyjną komedię muzyczną – powstał obraz niezwykły i nowatorski:

„Richard Lester nakręcił coś, co jest połączeniem zwariowanej, gagowej, absurdalnej komedii w typie braci Marx, z na pół dokumentarnym, inscenizowanym reportażem o pracy zespołu, a Gilbert Taylor sfotografował to w sposób absolutnie rewelacyjny. Dość nieoczekiwanie wyszła z tego rzecz świeża, oryginalna, w swoim rodzaju znakomita. (…) Osobisty urok i wdzięk, dowcip i radość życia, jaka emanuje z Beatlesów udziela się ich słuchaczom. I taką atmosferę, wierną charakterowi zespołu, udało się narzucić całemu filmowi. Bezpretensjonalność, abstrakcyjny humor, spontaniczność, wyzwanie rzucone konwencjom i kanonom, które przecież wyniosło ten zespół tak wysoko – wszystko to odnajdujemy w tym uroczym filmie. Dla tych zresztą, którzy rzucają gromy na Beatlesów, znając zespół jedynie z opowiadań, muzyka tego filmu będzie niemałym zaskoczeniem. Okazuje się bowiem, że są to na ogół piosenki dość spokojne, melodyjne – niewiele mające wspólnego z „dzikim wrzaskiem", za jaki niejeden przywykł je uważać. W sumie – niezwykły film! Świetny, także dla dorosłych! – kończył recenzję Kydryński. – Idźcie, zobaczcie i posłuchajcie! Cieszcie się życiem!"…Czyli dla radości życia, dla uciechy oczu i uszu – idźcie do Uciechy! Trudno o lepszą rekomendację i reklamę filmu Beatlesów.

Piosenki tak, film nie bardzo

Ale nie wszystkim film „The Beatles" się podobał. Jan Józef Szczepański, napisał w „Tygodniku Powszechnym" tak:

„The Beatles posiada zapewne cechy dokumentu pewnej mody, zwłaszcza w tych partiach, które ukazują histeryczne reakcje złożonej z nastolatków publiczności, jednakże o samych bohaterach nie mówi niczego, co zasługiwałoby na zaufanie widza, a rzekome obserwacje ich niby to spontanicznego zachowania ujawniają na każdym kroku kurczowy wysiłek inscenizacyjny. Naturalność czterech młodocianych kabotynów z grzywkami, którzy karierę swoją zawdzięczają może w większej mierze starannie wypracowanemu stylowi bycia niż piosenkarstwu, wydaje mi się co najmniej wątpliwa. (…) Sprzężeni w nierozdzielną czwórkę, zgleichschaltowani uczesaniem, ubiorem i stylem bycia – ci chłopcy nie różnią się niemal niczym od siebie i bardzo prędko zaczynają nużyć, a nawet irytować automatyzmem powielanych w kółko efektów".

W ostatnim zdaniu recenzji Szczepański przyznał jednak: – *„Nie ulega natomiast wątpliwości, że Beatlesi śpiewają doskonale i że to przynajmniej nie jest żadną mistyfikacją"*…

Najgorszą recenzję film miał w „Życiu Literackim” – to znaczy w ogóle jej nie miał; Aleksander Jackiewicz, autor wnikliwych analiz filmowych („Kino i Życie”) filmu z Beatlesami pozwolił sobie w ogóle nie zauważyć. Honor tygodnika uratował jednak redakcyjny Kronikarz, notując krótko, że nie tylko nastolatki oblegają kino wyświetlające „The Beatles”, ale że na film do Uciechy „walą też dorośli”…

Dobry rok 1965

Film „The Beatles” w repertuarze Uciechy utrzymał się przez prawie miesiąc. Potem trafił na dwa tygodnie do Nowej Huty, do Świtu, by w czerwcu powrócić do Krakowa, tym razem na ekran Wandy. Latem pokazywany był w kinach letnich Cassino i Cracovia, a po wakacjach kilkakrotnie jeszcze wznawiany w Sztuce, w Młodej Gwardii i w Domu Żołnierza. Zawsze przy pełnej i żywo reagującej widowni.

Zakupienie – zapewne za duże pieniądze – i udostępnienie polskiej publiczności tego filmu miało wielkie znaczenie z innego jeszcze, pozamuzycznego, powodu. Pozwalało bowiem nieco rozładować lub choćby złagodzić nasze ówczesne kompleksy. Oglądaliśmy oto przecież sensacyjne dzieło filmowe i słuchaliśmy podbijającej świat muzyki w tym samym czasie, co widzowie wielu krajów Europy i Ameryki – obraz Lestera dotarł do nas nie po dwóch, trzech czy pięciu latach od chwili powstania, ale już w dziewięć miesięcy od swojej premiery! A zważywszy na dokumentalny charakter zapisów wielu scen z udziałem The Beatles – kręconych w marcu i kwietniu 1964 r., a więc ledwie rok wcześniej – dawał widzowi polskiemu możliwość bezpośredniego poznania wreszcie legendarnych już Beatlesów i całego wywołanego przez nich szaleństwa.

Kwietniowa inwazja „The Beatles” – jej forpocztą była wspomniana na początku Helen Shapiro, ta sama, która koncertowała z Beatlesami w lutym 1963 r., a która 13 października 1964 r. wystąpiła ze swoją grupą The Trebletones w krakowskiej hali Wisły – dobrze rozpoczęła rok 1965. W miesiąc później do Krakowa przybyli The London Beats i pokazali jak się gra rock and rolla, dwa miesiące później rewelacyjne Szwagry W. Dymnego i T. Gogosza rozpoczęły koncerty i taneczny Non-stop w Barbakanie, w październiku na Giełdzie Piosenki zadebiutowali Skaldowie, a w listopadzie w Krakowie zagrali – The Animals! Dla porządku dodajmy, że w październiku w Warszawie byli jeszcze The Shadows z Cliffem Richardem, a ich koncert poprzedziły krakowskie Szwagry – uznane wówczas za najlepszy polski zespół beatowy.

W Barbakanie – w czerwcu, lipcu i wrześniu 1965 r. – Szwagry grały m. in. „Wesele”, czyli polską wersję słynnego „She's a Woman” Lennona i Mc Cartneya, z polskim tekstem Wiesława Dymnego (pierwszy polski cover utworu Beatlesów nagrany na płytę). Innym ich przebojem był „Dobry rok” (z repertuaru The Swinging Blues Jeans, z tekstem Dymnego). I rzeczywiście, to był dobry rok 1965. Dla Szwagrów, dla fanów Beatlesów, dla wszystkich entuzjastów grania mocnym rytmem.

*.Ludwik Jerzy Kern, „Najpiękniejszy sen roku”, „Przekrój” nr 1051, 30 V 1965

Bronisław Krzysztof w Galerii Biegas

MALARSTOWO JANUSZA TRZEBIATOWSKIEGO

W NADBAŁTYCKIM CENTRUM KULTURY W KOŚCIELE ŚW JANA W GDAŃSKU

zainaugurowało cykl imprez w ramach Dziedzictwa Pomorza w sztuce

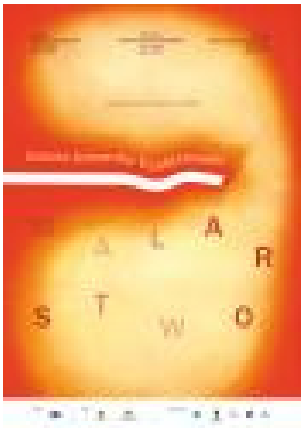

Janusz Trzebiatowski i Wojciech Bonisławski dyrekror Muzeum Narodowego w Gdansku
przed obrazem stanowiącym własność Muzeum Narodowego

MALARSTOWO KAI SOLECKIEJ

w Galerii Kotłownia Politechniki Krakowskiej Im. Tadeusza Kościuszki. W Krakowie

Kaja Solecka i komisarz wystawy *Chromatics* prof. Stefan Dousa

EWA JANUS

PROFESOR WANDA ŚLĘDZIŃSKA
I JEJ UCZNIOWIE - SPOTKANIE W STRYSZOWIE

Józef Sękowski Współzależność Formy, 1990 metal

Nadchodzący jubileusz 200-lecia Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, sprzyja prezentacjom twórczości artystów-pedagogów Wydziału Rzeźby, będących częścią jej historycznych dokonań, by przy tej wyjątkowej okazji ujawnić bogactwo języka sztuki rzeźbiarskiej, różnorodność i wartość kształtującą się na przestrzeni- można już rzec-wieków.

Niezależnie od miejsca, jakie przyszło naszym wspaniałym Pedagogom odnaleźć na mapie ewolucji rzeźby jako dyscypliny, wszyscy mieli istotny wkład w kształtowanie meandrującej pokoleniowej ścieżki, otaczając troskliwą opieką młodych adeptów rzeźbiarstwa, widząc w ich usilnych akademickich zmaganiach zarówno konieczność przechowania najlepszych praktyk warsztatowych jak też wizję i niejako promesę, nowych odważnych kroków.

Dynamika tychże doświadczeń zależała niewątpliwie od specyfiki czasów w jakich przyszło im prowadzić własną drogę artystyczną i dydaktyczną, jednakże tradycja utrwaliła i przenosiła w czasie potrzebę współpracy opartej na bliskich relacjach i mistrzowskim charyzmacie, wynikającą z wielkiego zaufania i wspólnoty celów artystycznych. Relacja mistrz i uczeń ma do dzisiaj swój wyrazisty status w edukacji artystycznej a przywołanie po latach świadectw takich relacji, niemal jako znaków czasu, sprawia, że podążamy zaciekawiani prezentowaną narracją.

Nic dziwnego, jest ona w jakimś sensie historią nas wszystkich.

Wystawa rzeźby zatytułowana ”Profesor Wanda Ślędzińska i Jej uczniowie” w Muzeum Dwór w Stryszowie, koło Lanckorony, wyraża właśnie taką ideę. Pedagodzy i absolwenci Wydziału Rzeźby będący dyplomantami Pani Profesor Wandy Ślędzińskiej, z okresu od 1957-70 oraz Jej studenci, z entuzjazmem przyjęli pomysł prof. Jerzego Nowakowskiego mówiący o potrzebie, a nawet konieczności przypomnienia postaci tak ważnej dla rozwoju ich artystycznych umiejętności, wczesnych wyborów i transformacji, w kolejnych latach samodzielnej praktyki artystycznej.

Pani Profesor Wanda Janina Ślędzińska (1906-1999), rzeźbiarka, pedagog, związana z krakowską Akademią poprzez studia i wieloletnią pracę dydaktyczno- naukową, przecierała pioniersko trudne szlaki (co należy podkreślić) dla dydaktyków-kobiet (asystentura u prof. Xawerego Dunikowskiego), będąca również pierwszą damą na stanowisku kierownika katedry rzeźby, aż do przejścia na emeryturę w 1970 r. Pozostawiła w swym dorobku dzieła rzeźbiarskie, wśród których prym wiodą głównie bardzo udane studia

Dwór w Stryszowie oddział Zamku Królewskiego na Wawelu

portretowe, za które otrzymała nagrody i wyróżnienia. Predyspozycje artystyczne i pedagogiczne a także duża kultura osobista Pani Profesor sprzyjała budowaniu wokół siebie klimatu artystycznej refleksji. W Jej otoczeniu, jeszcze w domu rodzinnym w Stryszowie gośćmi bywali m.in. Wisława Szymborska, Kornel Filipowicz, Jan Józef Szczepański, Hanna Rudzka-Cybisowa, Jacek Puget, Bogusław Schaeffer.

Lekcja historii jaka ujawnia się przy tej okazji, mówi o postaci niezwykle skromnej, wrażliwej, rozumiejącej studentów, niezwykle skutecznej jak pokazuje czas w tworzeniu wartościowych relacji, skupionej na przygotowaniu studentów do trudnej sztuki świadomego kształtowania i posługiwania się formą przestrzenną. Wychowała liczne grono rzeźbiarzy, co świadczy o tym, że Jej wpływ na uczniów był niezwykle silny, nie tylko z racji przekonywania do konieczności kontynuowania Jej osobistej, stylistycznej drogi, lecz odnajdywania własnych, indywidualnych ścieżek. Do Jej uczniów należy wielu znaczących artystów, m.in. Bogusław Gabryś, Wincenty Kućma, Jerzy Nowakowski, Stefan Papp, Józef Sękowski, Jan Siek.

Przygotowana prezentacja przypomina jak ulotna jest pamięć. Nawet najbardziej barwne wspomnienia o naszych Mistrzach nie utrwalają śladów tak dobrze, jak dzieła, w których odnajdujemy siłę ich twórczej osobowości. Tę pośrednią obecność dostrzegamy także w dziełach następców, szczególnie wówczas, gdy niepostrzeżenie to Uczeń sam staje się Mistrzem a wokół niego skupia się kolejne pokolenie szukające wsparcia w doświadczeniu, wiedzy, charyzmatycznej sile- pomagające w formułowaniu własnej filozofii sztuki.

Wystawie towarzyszy więc pytanie: jak rysuje się obecnie portret Pani Profesor Wandy Ślędzińskiej, widziany z perspektywy czasu: jako pedagoga, człowieka, artysty?. Wydaje się, iż jest wciąż niepełny i wymagający opracowań, dalece spóźnionych a ważnych, w kontekście znaczącego jubileuszu, jakże inspirującego i mobilizującego dla naszych tożsamościowych poszukiwań.

Pokoleniowe spotkanie uczniów ze swoim Mistrzem w przestrzeni stryszowskiego dworu, to nie tylko wydarzenie artystyczne, przekrojowy dokument historycznych przemian - to gest szczególnej troski o zachowanie pamięci o pierwszym, ważnym nauczycielu-przewodniku, piękny wyraz szacunku zawarty w materialnym głosie dzieł rzeźbiarskich, którym uczestnicy wystawy pozostali wierni.

Pragnę gorąco podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do realizacji tej wystawy. Szczególnie dziękuję Wójtowi Gminy Stryszów Panu Janowi Wacławskiemu , Kierownik Dworu Muzeum w Stryszowie Pani Justynie Żarnowskiej oraz Profesorowi Jerzemu Nowakowskiemu, bez którego inicjatywy i zaangażowania, to wspaniałe wydarzenie mogłoby nigdy się nie zdarzyć.

Prof. ASP Ewa Janus Dziekan Wydziału Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie

Jerzy Nowakowski Zbiór II – z cyklu Eko System, 1998 blacha miedziana, brąz, blacha nierdzewna , 90 × 87 cm

Wincenty Kućma,Projekt pomnika w skali 1: 5 Anioł Stróż Polski, Miejsce Piastowe, 2006 brąz patynowany, wys. 112 cm

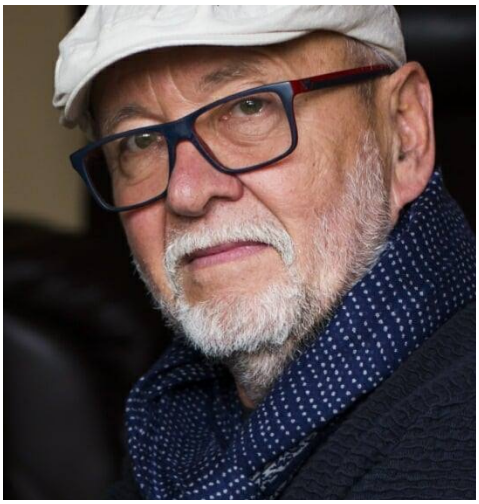

WACŁAW KRUPIŃSKI

MOJE OSTATNIE ROZMOWY ZE ZBIGNIEWEM WODECKIM

I Wodecki Twist Festiwal odbył się w Krakowie w pierwszą rocznicę śmierci wspaniałego twórcy i wokalisty. Ukoronowaniem dwudniowej imprezy była wielka gala z udziałem gwiazd polskiej sceny muzycznej „Tribute to Zbigniew Wodecki". Wystąpili w niej m.in.: Alicja Majewska, Halina Frąckowiak, Hanna Banaszak, Zdzisława Sośnicka, Beata Rybotycka, Ewa Uryga, Kayah, Gaba Kulka, Edyta Górniak, Leszek Możdżer, Grzegorz Turnau, Włodzimierz Korcz, Adam Bałdych, Mariusz Patyra, Jacek Wójcicki, Sławek Uniatowski i wielu innych wokalistów i muzyków.

Nad całością czuwał aranżer i dyrygent Tomasz Szymuś.

Gośćmi festiwalu, dając odrębny występ, był też zespól Mitch&Mitch, z którym wokalista odniósł wielki sukces płytą live - „1976: A Space Odyssey".

Płyty kolejnej artysta już ukończyć nie zdążył. Niemniej, dzięki staraniom córki krążek, taki niedokończony, ukazał się, będąc kolejnym dowodem talentu Wodeckiego – kompozytora i wokalisty. Płyta „Dobrze, że jesteś" jest niezwykła. „Kilka z utworów Tata zdążył zaśpiewać z tekstem. Pozostałe nagrał scatem, jako wstępne wersje dla tekściarzy. W takiej właśnie formie po części słyszycie je Państwo na płycie…" – pisze Kasia Wodecka-Stubbs. Piosenki, w większości z muzyką Wodeckiego, śpiewają: Kayah (przepiękny duet „Chwytaj dzień", który mógłby być ozdobą musicalu), Beata Przybytek, Kuba Badach, Sławek Uniatowski, Andrzej Lampert i Junior Robinson. Słyszymy także zarejestrowane w trakcie pracy w studio żarciki i uwagi Zbyszka.

O płycie tej mówił mi Zbyszek podczas jednej z naszych ostatnich rozmów. Szczęśliwie parę lat wcześniej przegadaliśmy tych godzin co najmniej kilkadziesiąt; to one wypełniły książkę „Pszczoła, Bach i skrzypce", której nakład jeszcze za życia Zbyszka został całkowicie wyczerpany. Teraz, jesienią, nakładem Agory i Fundacji im. Zbigniewa Wodeckiego, ten wywiad rzeka powróci w książce "Wodecki. Tak mi wyszło", w której spotka się z powstałą w rok po śmierci artysty reporterską opowieścią Kamila Bałuka - o Zbyszku i jego wyjątkowym sukcesie, jaki odniósł przypominając z Mitchami po niemal 40 latach piosenki ze swego debiutanckiego longplaya.

A oto moje trzy ostatnie rozmowy ze Zbyszkiem…

Kayah w koncercie „Tribute to Zbigniew Wodecki" w ICE Kraków Congress Centre

ROZMOWA I. FRYDERYKI.

Mówiło się o znacznie młodszych – a to niemal 66-letni Zbigniew Wodecki i grupa Mitch & Mitch zdominowali 22. edycję nagród polskiej branży muzycznej; otrzymali nagrody Fryderyka w dwóch najbardziej prestiżowych kategoriach. Albumem roku pop została ich płyta „1976: A Space Odyssey", a pochodząca z niego piosenka „Rzuć to wszystko, co złe" – utworem roku. Odbierając w warszawskim Teatrze Polskim statuetkę, a wręczał ją Jean Michel Jarre, Zbigniew Wodecki z właściwym sobie poczuciem humoru zanucił „Pszczółkę Maję". Ale to bez niej, bez swych przebojów, nagrywając po 38 latach z Mitchami zaaranżowane na nowo piosenki ze swej debiutanckiej płyty, zdobył nowych słuchaczy. Dokonał tego z muzykami młodszymi od siebie o pokolenie. Oni „Pszczółki" słuchali jako dzieci; gdy dorośli, zajęli się muzyką jakże odmienną, z punkiem włącznie. Aż usłyszeli tę płytę Wodeckiego…

- To wszystko dzięki Mitchom i Wojtkowi Trzcińskiemu, który 40 lat temu namówił mnie, żeby nagrać pierwszy krążek. Nigdy nie został wylansowany, wszyscy o nim zapomnieli, łącznie ze mną. A ci młodzi muzycy uznali, że to świetne kawałki. I już pierwsze występy pokazały, że teraz, zagrane na nowo, bardzo podobają się słuchaczom. I mnie także. Dzięki Mitchom polubiłem tę pierwszą płytę - nie krył Zbyszek Wodecki, gdy gratulowałem mu Fryderyków. Wcześniej nigdy nie miał nawet nominacji do tej nagrody.

To współlider istniejącego od roku 2002 zespołu Mitch&Mitch, basista Maciej Moruś (rocznik 1975), zwany Maciem Morettim odkrył tę winylową płytę Zbyszka.

- Trafiłem na nią bodaj w 2004 roku i usłyszałem ducha muzyki brazylijskiej, której jestem zagorzałym fanem. Kopiowałem tę płytę, rozpowszechniałem wśród kolegów i sam słuchałem maniakalnie. I uznałem, że trzeba te piosenki zagrać z Wodeckim na nowo - wspominał Macio podczas rozmowy kilka miesięcy po śmierci Zbyszka.

- Wpadłem do Maćka, a on rzucił: „Coś ci puszczę"… To były „Panny mego dziadka", piosenka, której nie znałem. Niby bosa nova, ale po polsku, pojęcia nie miałem, kto śpiewa… Potem katowaliśmy tę płytę na okrągło, przekonani, że to superpiosenki, wpadające w ucho, świetnie zaaranżowane, z odniesieniami do Burta Bacharacha - dodaje drugi Mitch, gitarzysta Bartłomiej Tyciński (rocznik 1971), zwany Manetką.

Aż poprosili swego menedżera, Mariusza Nowickiego, by przedstawił ich propozycję Zbigniewowi Wodeckiemu…

- Gdy spotkałem się ze Zbyszkiem, był zdezorientowany. Nazwa zespołu nic mu nie mówiła; wiem, że obdzwonił kolegów z branży, ale oni też nie bardzo wiedzieli, co to Mitche… - opowiada Mariusz Nowicki (rocznik 1977), który z czasem został menedżerem także Wodeckiego.

- Gdy doszło do spotkania z Mitchami, Zbyszek ze zdziwieniem słuchał, że ci muzycy, pokoleniowo jego dzieci, są tak zakręceni na punkcie jego starej płyty. Nawet zastanawiał się, czy oni tak serio… – wspomina Mariusz Nowicki.

A ze strony Mitchów była tylko miłość i zachwyt tymi piosenkami – zapewnia Macio. A jeszcze przekonali się, że słynny artysta jest taki, jak sobie

wyobrażali - fajny facet, z którym można się zakolegować, kreatywny, wyluzowany, z poczuciem humoru.

- Zbyszek czuł się częścią zespołu, nie zamykał się jak gwiazdor w garderobie, przeciwnie – lubił być z nami, mógł znowu być młody, powygłupiać się… On miał dwadzieścia parę lat w głowie. I na głowie też; ledwo kilka siwych włosów… W ogóle nie odczuwało się różnicy wieku. Czułam się przy nim jak przy kumplu – mówi Julia Ziętek, skrzypaczka (rocznik 1977).

Pierwszy występ Mitchów i Wodeckiego miał miejsce w studio radiowej Trójki w lutym 2008 r. Wykonali „Posłuchaj mnie spokojnie" i „Panny mego dziadka".

- Umieli grać, ale wydali mi się dziwni… - wspominał Zbyszek. Jak odnaleźć się w tej konwencji? Wieczór w „Trójce" rozwiał wątpliwości. Macio, jak to on, prowadził konferansjerkę po angielsku. „What's your name?", spytał wchodzącego na estradę, niespodziewanie dla publiczności, Wodeckiego. „My nam is Zbig Łodeki…".

- Zbyszek od razu wszedł w naszą konwencję – mówi Macio.

- Schodził Zbyszek z estrady lekko zdziwiony znakomitym przyjęciem i zachwycony jednocześnie. Potem chłopakom szczerze gratulował - wspomina Nowicki.

Po takim debiucie nadszedł czas na przygotowanie wszystkich piosenek z płyty. Nadeszło też zaproszenie z katowickiego OFF Festivalu. Skorzystali dopiero za trzecim razem; Zbyszek zbyt był zajęty swymi recitalami. Tak żył od lat.

Występ na OFF Festivalu, 2 sierpnia 2013, poprzedzał tydzień prób, a i wtedy Zbyszek gdzieś wyskoczył. Pognał i zaraz po występie na festiwalu... Już z auta dzwonił nocą do Macia, ciesząc się z sygnałów, że ludzie byli zachwyceni…

– Pewnie był w szoku, zaśpiewał na koncercie alternatywnym dla około 10-tysięcznej nie swojej publiczności i było to wydarzenie. A czuliśmy, choć to skrywał, że trochę tej publiczności się obawiał – wspomina Macio.

- Publiczność chyba też nie była przekonana, że Mitche i Wodecki to dobra kooperatywa – mówi Julia Ziętek. – Pojawiły się nawet okrzyki typu „Dawaj Pszczołę", ale Macio szybko je wyciszył. Zbyszkowi też pokazał „wyluzuj". Ten zresztą sam widział, że panują nad słuchaczami.

Zobaczył też, że traktowanie występu jak zabawy daje znakomity efekt; przypomniał sobie radość młodzieńczych występów na fajfach z zespołem Czarne Perły. A przede wszystkim czuł, że te piosenki w nowych wersjach tak się podobają.

Bazowali na oryginałach, ale część aranży została mocno zmieniona…Koncepcje ścierały się na próbach.

- To było niesamowite, że człowiek z takim dorobkiem, z takim doświadczeniem bezwarunkowo nam zaufał i podporządkowywał się naszej wizji – mówi Manetka. - Sam właściwie niczego nie forsował. Może dwa-trzy razy odbyliśmy jakieś poważne rozmowy… I ja, szczeniak, mówiłem: „Zbyszek, nie, tak nie robimy". I nie było sprawy.

Byli z dwóch światów, on – uznana gwiazda show biznesu, oni - przedstawiciele sceny niezależnej. On od dziecka uczony muzyki, a dwaj główni Mitche bez wykształcenia muzycznego. On przeświadczony, że nuty to świętość, oni skorzy do zmian, zaskoczeń, spontanicznych żartów.

Byli z innych światów. Zatem, gdy Zbyszek zaprosił liderów Mitchów na swój solowy występ na plenerowej Scenie przy Pompie Teatru im. Słowackiego, poszli nieprzekonani. A potem z minuty na minutę coraz bardziej poddawali się aurze piosenek, żartów, anegdot. – Zobaczyliśmy, jak Zbyszek ma wszystko perfekcyjnie przygotowane, jaką ma kontrolę nad publicznością... Przed zaśpiewaniem „Pszczółki Mai" rzucił w moją stronę: „Sorry, Macio". Po recitalu mogłem z czystym sumieniem powiedzieć mu, że był wspaniały. „Wiem, od trzydziestu lat to robię…" – odrzekł z tym swoim uśmiechem.

To Jacek Hawryluk z Polskiego Radia zaproponował Mitchom i Wodeckiemu koncert w ramach Międzynarodowego Dnia Jazzu, 30 kwietnia 2014, w Studiu Koncertowym im. Lutosławskiego. Z Polską Orkiestrą Radiową. Skoro tak, to niech zostanie nagrany, także przez kamery, uznali. Bilety wyprzedano jednego dnia. Zaplanowali więc i występ drugi; to z niego nagranie trafiło na wydawnictwo płytowe, które ukazało się w maju 2015 r.

Czy spodziewali się takiego sukcesu? - Nigdy nie myślę o płycie, że będzie sukcesem… - zaznacza Macio, który wymyślił tytuł płyty.

- Robimy, co nam się podoba, a co z tego wyjdzie, czas pokaże. Dlatego wydała płytę nasza mała, niezależna wytwórnia; fakt, we współpracy z Agorą i Narodowym Instytutem Audiowizualnym - dorzuca Manetka.

Mariusz Nowicki wierzył, że płyta jakiegoś Fryderyka dostanie… „Zobaczymy, zobaczymy" – słyszał od Zbyszka.

We wrześniu roku 2015 wystąpili na gali otwarcia 40. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, podczas której wykonywali składankę muzyki filmowej: „Dziecko Rosemary", „Chłopi", „Prawo i pięść". - Pierwotnie miał wystąpić sam oktet Mitchów, ale Zbyszek chciał też mieć kwartet smyczkowy, sam rozpisał aranże na smyczki, gotów był nawet zapłacić za dodatkowy „element" występu - wspomina Julia Ziętek.

Jeden z ostatnich występów –w sumie było ich, jak szacuje Nowicki, ponad 20 - dali 1 lipca 2016 na głównej scenie gdyńskiego Open'er Festival. I znów znakomite przyjęcie.

Czuli jednak, że ich współpraca się kończy; Zbyszek już myślał o swych koncertach jubileuszowych… Z Mitchami miał Fryderyki, Platynową Płytę, piosenki na Liście Przebojów Trójki.

- Trójka była ukoronowaniem jego całej twórczości, artysty wybitnego, niepowtarzalnego, wspaniałego kompozytora… Oto honorowali go słuchacze Trójki, lokując jego piosenki na słynnej Liście. To dawało Zbyszkowi wielką radość – mówi Nowicki.

Zaczęła piosenka „Rzuć to wszystko, co złe", utrzymując się na Liście Przebojów Trójki 32 tygodnie i dochodząc na szczyt. „Opowiadaj mi tak" cieszyła się uznaniem słuchaczy 34 tygodnie i doszła do 3. miejsca, a pojawiły się na Liście i „Panny mego dziadka". Wszystko piosenki z tej jednej płyty. Jego kompozycje.

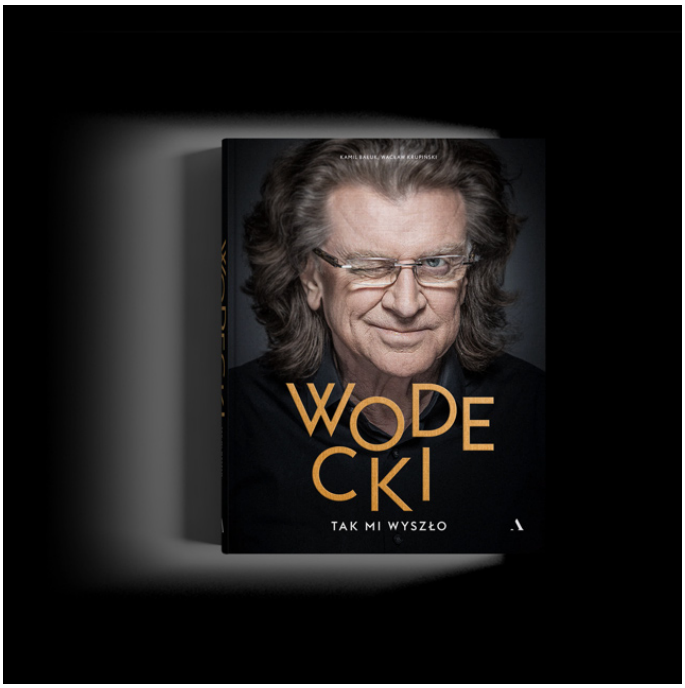

- Podejrzewam, że Zbyszek dobrze pamiętał tę płytę, że była dla niego ważna, nie tylko dlatego, że pierwsza, ale z uwagi na kompozycje, na aranżacje. Zbyszek musiał wiedzieć, że ma znakomity warsztat, którym przewyższa wielu piosenkarzy. Dlatego chciał być traktowany jako muzyk, który śpiewa – ocenia grający na fortepianie Piotr Zabrodzki, na płycie ukrywający się pod pseudonimem Luigi a.k.a Half-Ape Half-Mitch (rocznik 1982).

- Fajne, że nie tylko branża mnie doceniła, ale i publiczność. Opłaciło się czekać blisko 40 lat – mówił mi Zbyszek mając już Fryderyki. Odbierał je sam. Zarazem nie raz podkreślał, że zawdzięcza sukces zespołowi; wręcz mówił: „To wasza płyta…".

Zbyszek miał naturalnie i do tej nagrody dystans, ale czuło się, że sporo dla niego znaczy. Gdy pytałem, czy będzie kolejna płyta z Mitchami, odpowiedział, że przecież jeszcze pożyje parę lat, to czemu nie…

Pojawił się na płycie Mitchów i brazylijskiego producenta i muzyka Kassina - „Visitantes Nordestinos"; to Zbyszka głos słychać w utworze „O Anestesista". Miał te wokalizy nagrać w kwartecie z dwoma Brazylijczykami i Bernardem Kawką, znanym z Novi Singers. Wszedł do studia i …w godzinę nagrał wszystko sam. „Pszczoła, wiedziałem…" – skomentował Kawka, przepraszany przez zespół.

Mitchom spotkanie z Wodeckim też dało wiele. Zespół zyskał nowych odbiorców i zaistniał w świadomości Polaków. - Platynowa Płyta wcześniej też była dla nas czymś nieosiągalnym – przyznaje Macio.

Co im jeszcze dał Zbyszek? - Wielką lekcję, jak być normalnym człowiekiem – mówi Julia Ziętek. - Jak być gwiazdą z klasą, normalnym gościem, który podchodzi do swej kariery z wielkim dystansem, a zarazem umie się z niej cieszyć, umie dawać przyjemność innym i mieć ją samemu.

I dodaje: - Praca ze Zbyszkiem dla nas, dziewczyn z kwartetu to było spotkanie życia… Człowiek o wysokiej kulturze osobistej, dżentelmen, nienagannie się zachowujący, pachnący świetnymi perfumami. W pracy ceniący zdolnych muzyków, czego doświadczali Piotrek Zabrodzki, czy mój brat Tomasz Ziętek, trębacz. Zbyszek zawsze świadomie opuszczał swą trąbkę, by było widać, kto gra solo… A później wskazywał go do oklasków. Lubił dzielić się aplauzem publiczności… Nigdy nie był zazdrosny ani zawistny.

ROZMOWA II. DZIEŃ KOBIET.

7 marca 2017. Dzwonię do Zbyszka, który pięć dni później ma śpiewać z okazji Dnia Kobiet w Auditorium Maximum UJ; tym razem ze swoim zespołem i kwartetem smyczkowym. To jeden z 24 występów w tym miesiącu. - Dzięki kobietom tyram jak wół. I to już przez tyle lat, w związku z czym bardzo je kocham – śmieje się. - Ale dodaj, że nie tylko za to. I że kocham wszystkie kobiety. Napisz, że byłem u lekarza i powiedział, że to normalne – dorzuca rozbawiony.

Pytam o nową płytę. – Chcemy skończyć ją w kwietniu, ale będzie to bardzo trudne. Bo taki nawał spotkań z publicznością… Będzie parę fajnych starych kompozycji, które chcę przypomnieć. Nie jestem w stanie napisać lepszych od tych, które znalazłem. To muszą być piosenki proste. Wtedy będą miały szansę zaistnieć. Niestety, teraz tak jest. Mówię to z dużą przykrością. - „Zacznij od Bacha" to nie byłby obecnie wielki przebój? – prowokuję. - Obawiam się, że nie… A nawet jestem pewny, że nie.

ROZMOWA III. SZPITAL.

Czwartek, 4 maja. Dawna płyta, teraz po latach z takim sukcesem przypomniana, na której kuzyn chce mieć autograf, przypomina mi o telefonie do Zbyszka. - Kiedy będziesz w Krakowie? – Teraz, Wacio, nie, właśnie jestem w szpitalu. Jutro mam operację bajpasów.

Jest pogodny, opowiada, że ma jedynkę, telewizorek, że ładne pielęgniarki… Gdy wyrażam opinię, że wreszcie trochę z konieczności odpocznie, słyszę, że odwołał tylko najbliższe koncerty, że pewnie szybko się pozbiera. Parominutową rozmowę przerywa nagle. - Muszę kończyć, zadzwoń w sobotę.

W sobotę telefonu nie odbiera(ale rozmawiał z innymi osobami). W niedzielę dostaje udaru mózgu. Parę dni później od zaprzyjaźnionego z nim Włodzimierza Korcza słyszę: - Takiego Zbyszka jakiego znaliśmy, już nigdy nie spotkamy.

22 maja 2017 r. Zbyszek umiera. 30 maja na cmentarzu Rakowickim wielotysięczny tysięczny żegna artystę ostatnimi brawami.

W książkowym wywiadzie rzece „Pszczoła, Bach i skrzypce" mówił mi o tych brawach nie raz, jak ich łaknie, jak są mu potrzebne. A cena płacona za sukces? - Ceną jest brak spokoju, to, że ciągle jestem w pracy, że wciąż mało brawek, sukcesu, że już nie umiem inaczej żyć. Choćbym chciał. Tego motorka już nie da się wyłączyć. On kiedyś sam zgaśnie.

*

Marzec 2018. Zbigniew Wodecki - obok Agnieszki Duczmal i Andrzeja Dąbrowskiego - jest laureatem Złotego Fryderyka za szczególnie zasługi dla kultury muzycznej. W okolicznościowej laudacji członek Akademii Fonograficznej Piotr Metz mówi m.in.: „Pozostawił po sobie wakat także w kategorii najbardziej uśmiechnięta twarz w polskiej muzyce; wakat na zawsze, bo nie do zastąpienia".

11. LETNI FESTIWAL MUZYCZNY WAWEL O ZMIERZCHU

rozpoczął się w sobotni wieczór 7 lipca 2018 r. gromadząc na dziedzińcu arkadowym królewskiego zamku tłumnie przybyłą publiczność. Koncert Inauguracyjny tradycyjnie już poprowadziła prof. Małgorzata Janicka-Słysz , dyrektor artystyczny festiwalu, wprowadzając słuchaczy w tajniki prezentowanych utworów. *Nachtwandrung - Nocna wędrówka* - Pawła Malinowskiego, wciąż jeszcze studenta Akademii Muzycznej w Krakowie z klasy prof. Widłaka, została stworzona przez młodego kompozytora specjalnie na tę okazję, a orkiestra festiwalowa CORda Cracovia pod batutą, równie młodej jak autor dzieła, Justyny Kwarcińskiej, wykonała ją brawurowo. Sam kompozytor przyznaje, że głównym źródłem inspiracji była *VII Symfonia* Mahlera, której fragment zacytował w swoim utworze. *Nachtwandrung* przywołuje także dalekie echa *III Symfonii "Pieśń o nocy"* Szymanowskiego, należącej do okresu impresjonistycznego jego twórczości. U Malinowskiego można doszukać się również odwołań do muzyki nowszej, jak choćby nastroju nocy z *Koncertu na orkiestrę* Bartoka.

Ideą przewodnią 11.Festiwalu Muzycznego "Wawel o zmierzchu" według założeń programowych było połączenie polskich motywów historycznych, zapewne z racji miejsca gdzie się on odbywa, z "nowoczesnością" i w tym miejscu należy złożyć hołd organizatorom za promowanie młodych twórców, których dzieła rokrocznie rozbrzmiewają na Wawelu kontrastując z jego wielowiekową historią. Niezwykle pięknie wpisał się w klimat renesansowych krużganków *Polonez* Wojciecha Kilara z filmu *Pan Tadeusz,* po którym zabrzmiał *Koncert na flet i orkiestrę kameralną* Krzysztofa Pendereckiego, dzieło napisane przez kompozytora w Lozannie i dedykowane wybitnemu wirtuozowi fletu Jean-Pierre Rampalu'owi, którego paleczkę z wdziękiem przejeła młodziutka flecistka Natalia Jarząbek. Na zakończenie Koncertu Inauguracyjnego pojawi się Karol Szymanowski *i jego IV Symfonia.* Młody pianista Radosław Goździkowski, powołujący się na tradycję wykonawczą swojego mistrza prof. Andrzeja Pikula i jego nauczyciela - profesora Żmudzińskiego zaprezentował wykonanie zwarte, energetyczne, a przy tym charakteryzujące się doskonałym warsztatem pianistycznym. Wielką zasługę w przeprowadzeniu, a w szczególności utrzymaniu dramaturgii dzieła miał młody dyrygent Bartosz Staniszewski, student dyrygentury Akademii Muzycznej w Krakowie z klasy prof. Rafała Jacka Delekty.

Nie sposób opisać wszystkich koncertów festiwalowych ani przedstawić wszystkich wykonawców, należy natomiast z całą pewnością podkreślić rangę tego niezwykłego wydarzenia muzycznego, które na trwałe wpisało się w mapę kulturalną Krakowa i przez dwa kolejne letnie miesiące przyciąga na Wawel tłum melomanów. Przywykli już do muzyki współczesnej z jej atonalnością prezentowanej obok wielkich dzieł muzyki klasycznej i w tym tkwi walor edukacyjny tego szeroko zakrojonego muzycznego przedsięwzięcia, któremu od lat patronuje prezydent Miasta Krakowa prof. Jacek Majchrowski.

Jednocześnie jest to estrada, na której mogą wypróbować swoich sił młodzi polscy wykonawcy muzyki klasycznej, w większości studenci bądź absolwenci Akademii Muzycznej w Krakowie. Wszelako pojawiają się też wielkie nazwiska, jak choćby Rafał Kwiatkowski, zwycięzca wielu międzynarodowych konkursów, Karol Radziwonowicz, czy Szymon Nehring zdobywca I nagrody w Międzynarodowym Mistrzowskim Konkursie Pianistycznym im. Artura Rubinsteina w Tel Awiwie. W jego wykonaniu 25 sierpnia podczas Koncertu Finałowego usłyszymy *Polonez fis-moll* op.44 na fortepian solo oraz *Koncert fortepianowy a-moll* op.17 Ignacego Jana Paderewskiego.

Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska

MAREK SOŁTYSIK

XX SALON SZTUKI POLART 2018
CORAZ WYRAŹNIEJSZY ŚLAD WIĘZI

Gdzie, jak nie w historycznych wnętrzach, eksponować dzieła sztuki, powstałe z dala od zgiełku, ekskluzywnie w znaczeniu duchowości, bez udziału osób trzecich? Malarstwo, rzeźba, tkanina artystyczna i ceramika jubileuszowego XX Salonu Sztuki Stowarzyszenia Twórczego POLART były na przełomie wiosny i lata eksponowane w trzech częściach: w Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce oraz w Muzeum Zamku Królewskiego w Niepołomicach – tam również i na zamkowych krużgankach. Dziewiętnastka artystów, grupa najrozmaitszych osobowości twórczych, od lat związanych z POLARTem, tą właśnie wystawą potrafiła udowodnić, że sukcesy i wyrazy uznania nie zawsze uderzają do głowy; że odwaga pozwala eksperymentować; że wreszcie – mimo pięknych różnic – artyści plastycy, których dzieła oglądaliśmy, mają niewątpliwie wspólne jedno: łączność z tradycją i szlachetność humanistycznego przesłania.

Roman Banaszewski od kilkunastu lat posługuje się własną, oryginalną techniką, w której łączy subtelny rysunek twarzy, studyjny, a przecież lekki, z kolorem wydobywanym jak gdyby warstwami spod starych malowideł. Jego *Encounters*, zanurzone w werniksach, trwają; mają tę moc. Janusz Trzebiatowski eksperymentuje nieprzerwanie. Wyobraźnia malarza poety przenosi widza w fantastyczne rejony, gdzie *Wierzby*, nie przestając być sobą, odsłaniają sekretne byty wnętrz, o których pojęcie przy osiągniętym stanie skupienia może właściwie mieć każdy, ale unaocznić je zdoła tylko artysta.

Katedra Renaty Bonczar to jedna z serii udanych prób odczytania innej strony rzeczywistości – że w sensie plastycznym, to jasne: malowniczość w niemal monochromatycznych, gdyby nie tło, grach barwnych. A w innych sensach… może się zdajmy na nastrój budowany obrazem..

Kaja Solecka – mistrzyni sensualnej aury, tej gorącej zadumy, która wcale nie irracjonalnie utkwiła w błękitach, pokazała monumentalne płótno *Hidden Pond,* oszczędne, tym razem z figurami całkowicie zakrytymi przez układ form geometrycznych, przemawiających jak wiersz złożony z przemyślanego wyboru znaków.

Andrzej Ziębliński – wierny układom przestrzennym na płaszczyźnie – przedstawił jeden ze swych *Kadrów*, obrazów będących malarskim dziennikiem artysty, który, nie ulegając modom i tendencjom, kontynuuje walkę z geometrycznym zgiełkiem, rozwijając kolejne, nowe zwoje, które zaskakują elegancją zestawień barwnych i urodą form powstrzymywanych, choć nie zatrzymanych w ruchu.

Józef Sękowski, ***Zniewolony Suweren,*** złoty medal ***Grand Prix XX Salonu Sztuki POLART 2018***

Agata Poloczek, która obok licznych realizacji konserwatorskich, zajmuje się malarstwem, przedstawiła *Sewilskie podwórko* – motyw mgnienia w zachwycie, może w podziwie nad nieskrępowanym przepychem. Sławny konserwator Adrian Poloczek wystawił oszczędną w sensie środków plastycznych, wirtuozerską warsztatowo *Martwą naturę z kabaczkiem.*

Raczej zmaganie z samym sobą, artystą wobec świata danego, który należy przedstawić, aniżeli pokora wobec natury, jest widoczne w każdym fragmencie impresji na temat pejzażu pędzla Krzysztofa Kulisia. Niełatwa uroda tego malarstwa, zrodzonego z absolutnego skupienia, przykuwa wzrok, zdając się nakazywać: – *Sta viator!*

Władysław Talarczyk wystawił martwą naturę monumentalną, w której sprzęty kuchenne oraz owoc i ryba są przedstawione umownie, główną natomiast rolę odgrywa świetlista płachta, obejmująca niemal całą powierzchnię płótna. Przez nią przeziera ta druga, być może bardziej istotna warstwa rzeczywistości. Tyle z malarstwa – i dla porządku: piszący te słowa wystawił *Samotność cudotwórcy.*

Krystyna Nowakowska – autorka wielu cenionych realizacji w dziedzinie rzeźby monumentalnej – wystawiła *Nostalgię,* (nie mogę tego inaczej określić) obłędnie malarską – a malarskości tylko dopełniają kolory tworzywa: brązu i różowego marmuru. Sztuka decyzji i gestu. Ekspresja z jasnym podtekstem egzystencjalnym…

Bronisław Krzysztof – jakby mało było jego znakomitego warsztatu, eksperymentuje. W odlewie z brązu *To J…a,* niemal klasycznym akcie, którego fragmenty grawitują w stronę formizmu, nie pozwalając na gładkość, która gubi światło, artysta wprowadził przezierające małe elementy – jakby bez nich wciąż jeszcze odczuwał niedostatek światła, jakby wciąż za dużo tworzywa. Nie światło jednak wpuścił, lecz przestrzeń z niebem. I z duszą. Ciepło pewności przełamane lękiem niepewności…

Filozoficzny wydźwięk *Przejścia*, rzeźbiarskiej konstrukcji z metalu i drewna, dłuta Jerzego Nowakowskiego, może się zawrzeć w retorycznym pytaniu: – Ile mnie tu, ile mnie tam? *Witraż* Stefana Dousy o tematyce sakralnej, z motywem Macierzyństwa, jest zjawiskiem uzyskanym z pomocą doskonałej konstrukcji – zatrzymania figur w połączeniu i w rozłączeniu.

Roman Banaszewski, *Encounters XVII,* technika własna, 90 x 80 cm, 2007

Zachwyca uroda faktury niepowtarzalnego szrafowania w poważnym *Reliefie* Wincentego Kućmy. Bez złudzeń pozostaje widz wpatrzony w rzeźbę Józefa Sękowskiego. Jego stworzony z elementów rozmaitej materii *Zniewolony suweren* – przy zaletach formalnych i wartościach artystycznych – zdaje się wnosić wynikłe z doświadczenia sceptyczne spojrzenie na możliwość wpływu twórców na formowany przez polityków kształt rzeczywistości – miejsca do życia.

Na szczególną uwagę zasługują wystawione w Muzeum Zamku Królewskiego w Niepołomicach świetliste, skrzące się różnorodnością form, wyszukane w kolorze batiki Jolanty Darowskiej-Dousy, tkaniny artystyczne, jak litografie barwne, Ewy Poradowskiej-Werszler oraz zniewalające pełną swobodą, z pozoru fowistyczne, przede wszystkim jednak będące afirmacją życia, właśnie tym „nieporządkiem miłym" wprowadzające harmonię, ceramiki Igi Gielniewski, absolwentki KUL, od lat mieszkającej i tworzącej we Francji.

Jest ewidentna różnorodność w działaniach twórczych uczestników inspirujących wystaw XX Salonu POLARTu – ale nie od dziś widać istotne cechy łączące w rodzaj swobodnej wspólnoty uczestników najtrudniejszego i najpiękniejszego marszu przez życie – marszu ze sztuką.

MUZEUM ŻUP KRAKOWSKICH WIELICZKA

XX SALON SZTUKI POLART 2018

WALNE ZGROMADZENIE CZŁONKÓW STOWARZYSZENIA TWÓRCZEGO POLART

I PROMOCJA 32 NR HYBRYDY

Joanna Krupińska-Trzebiatowska (prezes), Franciszek Gałuszka (skarbnik), Ewa Okoń-Horodyńska (Komisja Rewizyjna)

Od lewej: Stefan Dousa, Joanna Krupińska-Trzebiatowska, Renata Bonczar, Adrian Poloczek, Krzysztof Kuliś, Józef Sękowski

VI MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL

ZWIĄZKI POMIĘDZY KULTURĄ POŁUDNIA A PÓŁNOCY

SCHUBERT – CHOPIN – GRIEG

WZAJEMNE INSPIRACJE I REZONANS W MALARSTWIE I LITERATURZE

PATRONAT HONOROWY: JACEK KRUPA – MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO

KONCERT INAUGURACYJNY FESTIWALU: ELŻBIETA SFEFAŃSKA I MARIKO KATO - KLAWESYN

IRENA KACZMARCZYK

POLART 2018

WIELICZKA - NIEPOŁOMICE - KRAKÓW

Stefan Dousa, *Skrzypce,* brąz (foto I.Kaczmarczyk)

W Sali Gotyckiej Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce, w ramach szóstej edycji Międzynarodowego Festiwalu „Związki pomiędzy kulturą Południa a Północy - Schubert -Chopin- Grieg - wzajemne inspiracje i rezonans w malarstwie i kulturze", miała miejsce pierwsza, inauguracyjna odsłona XX Salonu Sztuki POLART 2018. Jak nigdy, w historii stowarzyszenia, Salon składał się z trzech części. Jubileuszowa część główna została zlokalizowana w Muzeum Żup Krakowskich „Wieliczka", pozostałe dwie wystawy towarzyszące znalazły się w Muzeum Niepołomickim, gdzie na zamkowych krużgankach można było zobaczyć rzeźby monumentalne, a w pięknych wnętrzach królewskiego zamku aż trzy wystawy: tkaninę artystyczną Ewy Poradowskiej-Werszler, batiki Jolanty Darowskiej-Dousa i ceramikę Igi Gielniewski z Paryża.

Kurator wystawy malarstwa w Muzeum Żup Krakowskich Janusz Jutrzenka -Trzebiatowski zaprosił do uczestnictwa w niej dziesięciu wybitnych krakowskich artystów, zrzeszonych w Stowarzyszeniu Twórczym POLART. Byli to malarze: Roman Banaszewski, Renata Bonczar, Krzysztof Kuliś, Agata Poloczek, Adrian Poloczek, Kaja Solecka, Marek Sołtysik, Władysław Talarczyk, Janusz Trzebiatowski i Andrzej Ziębliński. Rzeźbę zaprezentowali: Stefan Dousa, Bronisław Krzysztof, Wincenty Kućma, Krystyna Nowakowska, Jerzy Nowakowski i Józef Sękowski. Obrazy i rzeźby wyżej wymienionych artystów wspaniale eksponowały się w przestrzennej Sali Gotyckiej Muzeum Żup Krakowskich, gdzie w sobotnie majowe popołudnie, 19 maja 2018 roku, zgromadzili się członkowie Stowarzyszenia POLART i zaproszeni goście.

Wernisażowi pokaźnej wystawy towarzyszył wyjątkowy koncert kameralny wybitnej polskiej klawesynistki Elżbiety Stefańskiej, która zagrała na klawesynie wraz ze swą japońską córką Mariko Kato wspaniały koncert, na który złożyły się utwory takich kompozytorów, jak: W. A.Mozart, G. E. Handel, J.Van Eyck, J.Ph. Rameau, J.K.Vanhal, i A.Soler. Tradycyjnie, uczestnicy Salonu otrzymali z rąk pani prezes POLART-u Joanny Krupińskiej-Trzebiatowskiej najnowszy numer „Hybrydy" oraz pięknie wydany Katalog XX Salonu Sztuki POLART 2018.

Prof. Elżbieta Stefanska i Mariko Kato

XX SALON SZTUKI POLART 2018 W ZAMKU KRÓLEWSKIM W NIEPOŁOMICACH

Bronisław Krzysztof, ***To J...a,*** **odlew w brązie**

Z kolei 29 maja 2018 r. Artyści zrzeszeni w Stowarzyszeniu Twórczym POLART, dosłownie opanowali Zamek Królewski w Niepołomicach, wychodząc ze swoimi pracami tym razem poza zamkniętą przestrzeń Muzeum Niepołomickiego, które w 2016 roku gościło XVIII Salon Sztuki, a XIX -ty w 2017 roku. Mogliśmy więc podziwiać na zamkowych krużgankach piękne rzeźby monumentalne autorstwa znakomitych polskich rzeźbiarzy - prof. Stefana Dousy, prof. Wincentego Kućmy, Bronisława Krzysztofa, Krystyny Nowakowskiej, prof. Jerzego Nowakowskiego i prof. Józefa Sękowskiego - ale trzeba powiedzieć, że była to przestrzeń szczególnie wymarzona dla postaci ludzkich, widocznych już od bramy prowadzącej na otoczony krużgankami dziedziniec.

We wnętrzach natomiast znalazły się szczególnej urody tkaniny artystyczne prof. Ewy Poradowskiej -Werszler, oryginalne batiki Jolanty Darowskiej -Dousy(!) oraz barwne prace ceramiczne, mieszkającej od wielu lat w Paryżu artystki, Igi Gielniewski. To wszystko można było nie tylko zobaczyć, ale i „dotknąć" we wtorek 29 czerwca 2018r. w Niepołomicach, gdzie otworzyły się aż trzy wystawy towarzyszące XX Salonu Sztuki Stowarzyszenia Twórczego POLART i nie trzeba było nikomu

Prof. Jerzy Nowakowski wiceprezes Stowarzyszenia Twórczego POLART

ARIE OPEROWE

I RZEŹBA MONUMENTALNA NA ZAMKOWYCH KRUŻGANKACH

Od lewej: Joachim Kołpanowicz (fortepian) oraz Tomasz Kuk (tenor) i Agnieszka Kuk (sopran)

Od lewej:: Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska , Agata Poloczek z dyplomem Merite et Devouement Francais i prowadząca aukcję Renata Bonczar

przypominać, iż są to wystawy równoległe do ekspozycji obrazów i rzeźb prezentowanych w Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce, gdyż ponad stuosobowe stowarzyszenie posiada od dawna stałą liczbę śledzących wszystkie jego poczynania sympatyków.

Wernisaż wszystkich trzech wystaw poprzedził piękny koncert muzyki kameralnej, która brzmi niemal doskonale w Sali Akustycznej Królewskiego Zamku. Rozpoczął go recital fortepianowy Izabeli Jutrzenka-Trzebiatowskiej, która brawurowo(!!!) wykonała utwory Fryderyka Chopina, a w tym Sonatę h-moll. Zachwycił się recitalem młodej pianistki obecny na wernisażu XX-tego Salonu Sztuki prezydent francuskiego Stowarzyszenia Merite et Devoument Francais, Jean-Paul de Bernis, który nawiązał z POLART-tem artystyczną współpracę i zaprosił artystkę do Paryża. Izabela Jutrzenka -Trzebiatowska, absolwentka, a obecnie doktorantka Akademii Muzycznej w Krakowie, po koncercie zagranym w Bibliotece Polskiej w Paryżu otrzymała od Merite et Devoument Francais, organizacji popierającej wyjątkowe osiągnięcia w dziedzinie sztuki, literatury, nauki i sportu, *Diplomes de Medaille d'Argent* za wirtuozowskie upowszechnianie muzyki Fryderyka Chopina.

Zanim jednak do tego doszło, Jean-Paul de Bernis, podczas otwarcia wystaw towarzyszących XX Salonu Sztuki POLART 2018 w Niepołomicach, dokonał uroczystego odznaczenia złotymi i srebrnymi medalami tego starego,bo stuletniego francuskiego Stowarzyszenia, wybitnych artystów zrzeszonych w POLART-cie. Dyplomy otrzymali: dr Renata Bonczar, prof. Stefan Dousa, prof. Bogusława Hubisz-Sielska, Bronisław Krzysztof, prof. Winceny Kućma, prof. Ewa Okoń-Horodyńska, Krystyna Nowakowska, prof. Jerzy Nowakowski, Agata Poloczek, Adrian Poloczek, Kaja Solecka, Janusz Trzebiatowski, prof. Andrzej Ziębliński.

Medaille d'OR otrzymała też z rąk Jean'a-Paul'a de Bernis'a prezes POLART-u Joanna Krupińska-Trzebiatowska oraz biorąca udział w polartowskiej wystawie autorka rzeźb ceramicznych Iga Gielniewski z Paryża.

Po wręczeniu dyplomów Joanna Krupińska-Trzebiatowska, prezes Stowarzyszenia POLART, zaprosiła uczestników na drugą część koncertu, który wypełniło wspaniałe „śpiewające małżeństwo", operowych artystów: Agnieszka Kuk (sopran)i Tomasz Kuk (tenor). Przy fortepianowym akompaniamencie młodego absolwenta dyrygentury symfonicznej Akademii Muzycznej Joachima Kołpanowicza, soliści wykonali kilka arii, które dosłownie „porwały" publiczność i artyści otrzymali owacje na stojąco; bisowali.

W przerwie koncertu odbyła się też licytacja obrazu JanuszaTrzebiatowskiego: „Morze", którą poprowadziła niemniej znana, a przy tym powszechnie lubiana artystka Renata Bonczar. Odnotować wypada, że dochód ze sprzedaży obrazu tego wszechstronnego artysty, który był kuratorem wystawy prezentowanej w Muzeum Żup Krakkowskich Wieliczka oraz w Zamku Królewskim w Niepołomicach, w całości zasilił kasę POLART-u. Podobnie jak sprzedany podczas kolejnej aukcji piękny obraz Renaty Bonczar, którą tym razem poprowadziła Joanna Krupińska-Trzebiatowska.

24 CZERWCA 2018 KONCERT KAMERALNY W PAŁACU BISKUPA ERAZMA CIOŁKA W KRAKOWIE

Malwina Lipiec (foto Grzegorz Lipiec)

MALWINA LIPIEC
HARFA

MARIA OŁDAK
SKRZYPCE

Kolejną odsłoną VI Międzynarodowego Festiwalu "Związki pomiędzy kulturą Południa i Północy – Schubert- Chopin- Grieg – Wzajemne inspiracje i rezonans w malarstwie i literaturze", zorganizowanego w tym roku przez Stowarzyszenie POLART był koncert muzyki kameralnej, który odbył się 24 czerwca 2018 w pięknym wnętrzu Sali Portretowej Muzeum Narodowego w Pałacu Erazma Ciołka przy ul. Kanoniczej 17 w Krakowie z udziałem dwóch znakomitych artystek: Malwiny Lipiec-Rozmysłowicz (harfa) i Marii Ołdak (skrzypce).

Maria żharfy i skrzypiec oczarowała widownię, na której trudno było znaleźć wolne miejsce. Sypały się brawa raz po raz, a na bis utalentowane młode artystki zagrały na miniaturowych instrumentach szkolnych (skrzypce rozmiar 1/8 i maleńka harfa) melodyjkę z bajki Dysneya : „Piękna i bestia". Nie tylko nastrojowe utwory, w przewadze Claude Debussyego, z uwagi na jego setną rocznicę śmierci, ale sposób ich wykonania, budził ogólny zachwyt. Trudno było oderwać wzrok od Malwiny Lipiec, która subtelnymi, pięknymi dłońmi dosłownie haftowała dźwięki na strunach dostojnej, jak sama też artystka, harfy. Maria Ołdak również z ogromną lekkością, mistrzowsko wręcz grała na skrzypcach, zapowiadając kolejne utwory oraz przedstawiając w kilku słowach ich kompozytorów.

1 LIPCA 2018 KONCERT SYMFONICZNY W ZAMKU KRÓLEWSKIM W NIEPOŁOMICACH

ORKIESTRA CRACOVIE ENSEMBLE POD BATUTĄ SEBASTIANA PERŁOWSKIEGO

SOLISTKA IZABELA JUTRZENKA-TRZEBIATOWSKA

ANDRZEJ ZBOROWSKI - PROWADZENIE

Andrzej Zborowski

Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska

Paweł Wójtowicz

Przybyłych gości, zarówno w Pałacu Biskupa Erazma Ciołka w Krakowie, jak i tydzień później, w niedzielę 1 lipca 2018 w Zamku Królewskim w Niepołomicach, tradycyjnie, a przy tym z dużym wdziękiem, witała prezes Stowarzyszenia Twórczego POLART Joanna Krupińska-Trzebiatowska.

Zamek Królewski w Niepołomicach już po raz drugi w tym roku otworzył swoje podwoje dla artystów zrzeszonych w Stowarzyszeniu Twórczym POLART, tam bowiem odbyło się kluczowe wydarzenie dla tegorocznej, szóstej edycji Międzynarodowego festiwalu związki pomiędzy kulturą Południa a Północy - Schubert-Chopin-Grieg - wzajemne inspiracje i rezonans w malarstwie i literaturze: Koncert symfoniczny „Niepodległa 2018".

Nie po raz pierwszy zresztą w Zamku Królewskim w Niepołomicach zagrała dla POLART-u orkiestra. W 2016 r. wystąpiła wraz z Izabelą Jutrzenka-Trzebiatowską, grającą wówczas *Koncert f-moll* Fryderyka Chopina, Sinfonietta Cracovia pod batutą nestora polskich dyrygentów Tadeusza Strugały.

Tym razem orkiestrę poprowadził przedstawiciel młodego pokolenia - utalentowany, charyzmatyczny Sebastian Perlowski, a zespół skompletował koncertmistrz Opery Krakowskiej, Paweł Wójtowicz, dokooptowując do własnego kwartetu Cracovie Ensemble kilkunastu znakomitych muzyków. Efekt osiągnął rewelacyjny i zespół bez trudu sprostał wyzwaniu jakim był *Koncert e-moll* Fryderyka Chopina. Zagrała go brawurowo Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska, przymierzając się w ten sposób do występu z niemiecką Sinfonieorchester Technology Arts Sciences TH Kóln, na zaproszenie niemieckiego dyrygenta

Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska (foto P.Latała)

średniego pokolenia, prowadzącego jednocześnie aż trzy orkiestry akademickie w Kolonii, Bon oraz we Fryburgu, Andreasa Winnena.

– Cieszyć może fakt, że tak młoda polska pianistka ma już w swoim repertuarze oba koncerty napisane przez Fryderyka Chopina – podkreślił prowadzący koncert w Niepołomicach znakomity konferansjer (niegdyś wybitny śpiewak operowy) Andrzej Zborowski i dodał, że oba powstały we wczesnej młodości kompozytora kiedy zapałał wielkim uczuciem do Konstancji Gładkowskiej.

W drugiej części koncertu orkiestra kameralna wykonała *Tańce Rumuńskie* B. Bartoka oraz *Legendę op.17* Henryka Wieniawskiego a na zakończenie *Suitę w dawnym stylu „Z czasów Holberga" op. 40* Edwarda Griega.

Uczta muzyczna (oklaski, oklaski, oklaski na stojąco!!!), jaką nam zaprezentowali wszyscy artyści, komentowana była w kuluarach, pięknego Zamku, pośród portretów, półcieni, luster….przy lampkach artystycznego wina. Można było porozmawiać z wykonawcami, twórcami dzieł: obrazów, batików, rzeźb (finisaż wystawy) i artystami muzykami, którzy zasłużyli na wielkie uznanie!!!

Z kronikarskiego obowiązku odnotować należy, że w przerwie koncertu „Niepodległa 2018" komisarz wystawy i przewodniczący jury w jednej osobie, Janusz Trzebiatowski, ogłosił Zwycięzców tegorocznego, dwudziestego już Salonu Sztuki POLART 2018, którymi zostali: prof. Józef Sękowski *ex æquo* z Bronisławem Krzysztofem.

Janusz Trzebiatowski wspólnie z wiceprezesem POLART-u prof. Jerzym Nowakowskim (autorem medali) wręczył *Złoty Medal* – ***Grand Prix Salonu*** rzeźbiarzowi prof. Józefowi Sękowskiemu, a srebrny medal otrzymała za swoje batiki Joalanta Darowska-Dousa. Bronisław Krzysztof swój *Złoty Medal* odebrał dopiero 6 lipca w Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce przy okazji finisażu wystawy (vide zał. foto).

Zdobywczyni *Srebrnego Medalu XX Salonu* Jolanta Darowska-Dousa i prof. Ewa Poradowska-Werszler - autorka Wystawy Tkaniny Artystycznej

MUZEUM ŻUP KRAKOWSKICH WIELICZKA

6 LIPCA 2018 - FINISAŻ XX SALONU SZTUKI POLART

KONCERT KAMERALNY QUATUOR EUROPA: CRISTIAN IFRIM (SKRZYPCE I, ANNA RADOMSKA (SKRZYPCE II) JERZY WOJTYSIAK (ALTÓWKA), MAŁGORZATA SĘK (WIOLONCZELA)

Nagrodzony *Złotym Medalem* Bronisław Krzysztof z małżonką

6 lipca 2018 w Sali Gotyckiej Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce odbył się Koncert Kameralny Kwartetu Smyczkowego „Quatuor Europa". Czwórka znakomitych muzyków: Cristian Ifrim (skrzypce I), Anna Radomska (skrzypce II), Jerzy Wojtysiak (altówka) Małgorzata Sęk (wiolonczela)wykonała m.in: „Poloneza" M. K. Ogińskiego, kompozycje P. Sarasate, H. Wieniawskiego oraz suitę z Opery „Carmen"G. Bizeta. Bardzo interesująco i ze swadą o genezie powstania prezentowanych utworów oraz o samych kompozytorach: P. Sarasate i H.Wieniawskim opowiadała skrzypaczka Anna Radomska. Pośród obrazów i małych form rzeźbiarskich artystów POLARTu, które od 19 maja zdobiły wnętrze Sali Gotyckiej, brzmienie instrumentów smyczkowych nabrało szczególnego wyrazu. „Quartet Europa" powstał w 2000 r. z inicjatywy czwórki znakomitych muzyków, solistów najważniejszych orkiestr europejskich, których łączy wspólne zamiłowanie do muzyki kameralnej.

Koncert Kameralny w Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce odbył się w ramach XX Salonu Sztuki Stowarzyszenia Twórczego POLART 2018. Połączony był z finisażem wystawy prac twórców Stowarzyszenia. Prezes Stowarzyszenia POLART Joanna Krupińska-Trzebiatowska podziękowała dyrektorce Muzeum Żup Krakowskich za udostępnienie Sali Gotyckiej dla XX Salonu Sztuki POLART.

Irena Kaczmarczyk

Sebastian Perlowski w Zamku Królewskim w Niepołomicach (foto.A.Werszler)

PREMIERA SYMFONII NIEPODLEGŁOŚCI 15.08.2018 NA DZIEDZIŃCU ZAMKU WAWELSKIEGO

Symfonia Niepodległości **Sebastiana Perłowskiego** to dzieło niezwykłe, powstałe z okazji 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości i zapewne z tej właśnie przyczyny, wybrano Zamek Królewski na Wawelu na miejsce jego prawykonania.

Pięcioczęściowy utwór, rozpoczyna się motywem pierwszego hymnu Polski *Bogurodzica*, jakże dobrze wpasowującym się w otoczoną renesansowymi krużgankami przestrzeń zamkowego dziedzińca, po którym wciąż snują się, szczególnie po zmierzchu, wyłaniające się z przeszłości duchy dawnej kultury polskiej.

Druga część, to tyleż liryczna, co dramatyczna aria mezzosopranu zaczynająca się od słów *Czy to była kula, synku, czy to serce pękło,* zaczerpniętych z wiersza *Elegia o chłopcu* Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, poety poległego w czasie Powstania Warszawskiego. Autor dzieła muzycznego, z jednej strony więc składa hołd poległym obrońcom ojczyzny, a z drugiej przywołuje niewyobrażalne cierpienie ich matek. Trzecia część to Polonez – tradycyjny polski taniec narodowy, użyty z intencją podkreślenia narodowego charakteru utworu. Co znamienne, polonez nigdy dotąd nie został użyty w symfonii, więc z tego choćby powodu utwór jest swoistego rodzaju ewenementem w literaturze muzycznej symfoniki.

W kolejnej, czwartej części utworu, liryczny głos barytonowy podejmuje dialog z dramatycznie wzywającym do działania chórem *Bagnet na broń*... Aria oparta na słowach wiersza Władysława Broniewskiego o tym samym tytule, wzmocniona muzyczną warstwą orkiestrową, silnie przemawia do wyobraźni słuchacza w miejscu, w którym nie jeden raz przychodziło bronić grodu i któremu zapewne nie baz racji przypisano legendę ochronnego czakramu.

Ostatnia, piąta część symfonii konkludując, łączy solistów, chór i orkiestrę w sposób pozwalający nadać temu niezwykłemu dziełu przymiot monumentalności. Śmiało też można powiedzieć, że młody kompozytor wystartował z dziełem na jakie długo czekaliśmy pod Wawelem, poza bowiem, wymagającymi rzecz jasna podkreślenia, wartościami patriotycznymi i narodowymi, jest to potężna dawka dobrej muzyki.

Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska

Stefan Dousa, Witraż 2008

Redaktor Naczelny:
Joanna Krupińska-Trzebiatowska
e-mail: joanna.kt@poczta.fm
tel. 12 429 70 40
Sekretarz Redakcji:
Barbara Korta-Wyrzycka
e-mail: wyrzycka@pk.edu.pl
Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska
e-mail: iza_jot@poczta.fm
Kolegium Redakcyjne:
Józef Baran
Bolesław Faron
Ignacy S. Fiut
Irena Kaczmarczyk
Wacław Krupiński
Ferdynand Nawratil
Tadeusz Skoczek
Marek Sołtysik
Anna Szumowska-Chudzińska
Korekta:
Barbara Korta-Wyrzycka
Anna Szumowska-Chudzińska
Zdjęcia:
Maks Gielniewski,
Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska,
Piotr Latała, Andrzej Makuch,
Jan Poprawa, Beata Symołon,
Andrzej Szełęga, Artur Werszler,
Jan Zych

Naukowa Rada Redakcyjna:
dr Edward Chudziński
prof. dr hab. Stefan Dousa
prof. dr hab. Bolesław Faron
prof. dr hab. Ignacy St.Fiut
prof. dr hab. Józef Lipiec
prof. dr hab. Ewa Okoń-Horodyńska
prof. dr hab. Jerzy Nowakowski
prof. dr hab Elżbieta Stefańska-Kłyś
prof. dr hab. Zdzisława Tołłoczko
prof. dr hab. Andrzej Ziębliński

Wydawca:
Janusz Trzebiatowski
Stowarzyszenie Twórcze POLART

Redakcja:
30-250 Kraków, ul. Gajówka 25
tel. 12 4297040
ISSN 1731-9668
ISBN: 83-8664855-11-6

Numer konta:
Stowarzyszenie Twórcze POLART
30-250 Kraków, ul. Gajówka 25 A
40 1240 4533 1111 0010 3142 4771
http://www.polart.org.pl/
http://polart-stowarzyszenie.pl/

Druk:
Bikstudio Krzysztof Marek Szwaczka
Brzeście 30, 28-330 Wodzisław

Kraków

Projekt współfinansowany ze środków Miasta Krakowa

Autor plakatu, Zbigniew Latała